

Anne Oliver

Złoto Dubaju

Tytuł oryginału: Marriage in Name Only?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przyszło jej do głowy, że jeśli za chwilę umrze, przynajmniej zrobi to w wyjątkowym stylu.

Chloe Montgomery zacisnęła drżące palce na grubej linie i usiłowała wyprzeć ze świadomości fakt, że wisi gdzieś wysoko w powietrzu, ponad zatopioną w mroku widownią jednej z najlepszych sal estradowych w całym Melbourne, w której tego wieczoru zorganizowano przyjęcie urodzinowe jakiegoś bogatego biznesmena.

Szorstki węzeł, na którym opierała stopy, obcierał skórę na jej nagich piętach. Skąpy, przyciasny kostium wżynał jej się w żebra i klatkę piersiową, prawie całkowicie uniemożliwiając oddychanie. Na domiar złego wyobraźnia jej podpowiadała, że każdy z tych płytkich miechów może być tym ostatnim... – Będzie dobrze, Chloe – uspokajał ją stojący na balkoniku pomocnik techniczny, ostatni raz sprawdzając, by uprząż bezpieczeństwa na jej plecach jest poprawnie zamocowana. – Uwierz mi, złotko, będziesz gwiazdą tego wieczoru.

– Tak, jasne... – wymamrotała pod nosem, czując, że z każdą sekundą jest z nią coraz gorzej. Jak miałyby wyśpiewać jubilatowi życzenia urodzinowe, skoro bijące w opętańczym tempie serce podeszło jej do gardła? Nawet w normalnych, dogodnych warunkach śpiewanie nie było jej mocną stroną.

– Gotowa?

Przytaknęła, choć miała ochotę wskoczyć na balkonik i wybiec z budynku, odwołując swój „występ”. Co jej strzeliło do głowy, żeby z własnej, nieprzymuszonej woli wpakować się w taką sytuację?

Dobrze wiedziała, dlaczego to zrobiła. Chciała zrobić wrażenie na swojej szefowej, właścicielce agencji eventowej, w której pracowała od paru tygodni. Pragnęła pokazać, że jest cenną, wszechstronną i jakże elastyczną pracownicą, którą warto zatrudnić na pełny etat, a nie dawać jej tylko drobne zlecenia.

Kiedy więc parę godzin temu okazało się, że zawodowa artystka, która miała wykonać ten numer, nagle zachorowała, Chloe postanowiła wskoczyć na jej miejsce. Czyli, mówiąc dokładniej, na tę linę. Teoretycznie zadanie było proste: Chloe zostanie opuszczona na linie prosto na kolana jubilata, złoży na jego policzku niewinny całusa, a następnie wróci do garderoby, gratulując sobie szybko i gładko wykonanego numeru.

Tak, bardzo proste... teoretycznie, pomyślała, dygocząc ze strachu.

Zapalił się jeden z reflektorów, oślepiając ją snopem białego, gorącego światła. Usłyszała podekscytowane szepty gości usadowionych dziesięć, a może piętnaście

metrów pod jej stopami. Poczła na sobie spojrzenie każdego z nich. Całe życie czuła się niezauważana, czasem niemalże niewidzialna, a teraz nagle znalazła się w centrum uwagi i wcale nie było to przyjemne uczucie.

Lina zatrzęsała się i zaczęła obniżyć. Musisz śpiewać! – przypomniała sobie Chloe. Odszukała wzrokiem jubilata siedzącego przy stoliku, na którym stał efektowny, misternie zdobiony tort urodzinowy najeżony świeczkami, butelka szampana w srebrnym wiaderku i wysokie kieliszki.

Mężczyzna wpatrywał się w nią z lekkim uśmiechem. A może raczej uśmieszkiem? Zauważyła, jak w blasku świec ładnie rysują się jego doskonale wykrojone, zmysłowe usta. Poczła ukłucie żalu, że taki przystojniak jest już zaobrączkowany. Przyjęcie zorganizowała jego żona. Żona, która na pewno poświęciła wiele czasu i włożyła wiele wysiłku w przygotowanie tej imprezy, i nie życzy sobie, żebym ją popsukała, pomyślała Chloe, przywołując się do porządku.

Wzięła głęboki wdech i zaczęła śpiewać *Happy Birthday*, nie odrywając wzroku od jubilata, a także nie trafiając w dźwięki. Lina obniżyła się wreszcie na wysokość stolika. Chloe puściła się liny i wylądowała prosto na kolanach mężczyzny. Jej pośladki zetknęły się z jego twardymi jak skała udami. Zadrżała na całym ciele i prawie spadła z jego kolan na podłogę.

Pomógł jej nie stracić równowagi, obejmując ją w talii dużymi, ciepłymi dłońmi. Z wrażenia zachłysnęła się powietrzem. Uniosła brodę i spojrzała w jego oczy. Błękitne niczym bezchmurne letnie niebo, lecz zarazem czujne i przenikliwe.

– *Happy birthday...* – wyszeptała, podrabiając zmysłowy ton Marilyn Monroe śpiewającej dla prezydenta Kennedyego. Nachyliła się i musnęła wargami jego policzek, wciągając w nozdrza przyjemny zapach. Nagle mężczyzna obrócił głowę i przywarł wargami do jej ust. Trwało to dwie, może trzy sekundy – odrobinę zbyt długo, aby uznać ten gest za niewinny, przypadkowy pocałunek. Chloe gwałtownie odchyliła głowę. Ten facet mnie pocałował! – pomyślała oszołomiona. Na oczach wszystkich... w tym swojej żony!

– To nie ja jestem jubilatem – oświadczył szeptem, który połaskotał jej ucho. – Ale zrobiłaś to z pełną premedytacją, prawda?

Co!?! – krzyknął jej osłupiały umysł.

– To Sadikowi należy się urodzinowy całus. – Nieznajomy kciukiem wskazał siedzącego obok niego mężczyznę.

Gdy pomocnik techniczny odpiął jej uprząż, Chloe natychmiast zeskoczyła na ziemię, lecz zakotłosała się na miękkich jak galareta nogach.

– Hej, to ty pocałowałaś mnie – wyszeptała, nie przestając się uśmiechać. W środku jednak gotowała się ze złości. Była wściekła na tego faceta. I na siebie, że

popęłniała tak głupi błąd, tylko dlatego, że akurat ten człowiek pierwszy rzucił jej się w oczy.

I wpadł jej w oko...

Przeniosła spojrzenie na prawdziwego jubilata, przystojnego mężczyznę z ciemnymi włosami i oczami. Przemknęło jej przez myśl, że zapewne tak czytelniczki romansów wyobrażają sobie bohaterów historii miłosnych rozgrywających się w egzotycznych, pustynnych krajobrazach. Spoglądał na nią z rozbawioną, przyjazną miną.

– Sadik – odezwała się ze słodkim uśmiechem i pocałowała go w policzek. Salę wypełnił entuzjastyczny aplauz. Życzyła mu przyjemnego wieczoru, lecz myślami powróciła do tego, co się stało minutę temu.

„Zrobiłaś to z pełną premedytacją, prawda?”. Te słowa dotknęły ją do żywego. Jak, do diabła, ten facet – kimkolwiek jest – śmiał insynuować, że rozmyślnie się pomyliła, żeby... właściwie co? Zwrócić na siebie jego uwagę? Spróbować go poderwać?

Oburzenie ustąpiło miejsca obawie, że nieznajomy pójdzie ze skargą do jej szefowej. Jej umysł wypełniła straszliwa wizja, jak Dana, słysząc z jego ust oskarżenie o „molestowanie seksualne”, bez chwili wahania wyrzuca ją z pracy. Chloe zadrżała przerażona.

Jordan Blackstone obserwował, jak policzki tej ślicznej, drobnej blondynki pokrywają się rumieńcem, a jej piersi wraz z każdym oddechem rozkosznie unoszą się i opadają. Widać było, że jest zdenerwowana. Cóż, on również nie pozostał obojętny na to, co zaszło. Gdyby kilka chwil dłużej posiedziała na jego kolanach, przywierając do jego nóg tymi miękkimi, kształtnymi pośladkami, trzeba by było wezwać straż pożarną, by ugasila jego pożądanie. Już tamtych kilka sekund Wystarczyło, żeby jego uśpione libido w okamgnieniu się obudziło.

Kobiety często obmyślały sprytny i zabawny sposób, jak zwrócić na siebie jego uwagę, lecz musiał przyznać, że ten numer był naprawdę wyjątkowy.

Nie odrywał od niej wzroku. Pospiesznie cmoknęła Sadika w policzek, a potem rozplynęła się w ciemności. Jej jasne włosy i brokatowy kostium pozostawiły za sobą lśniącą smugę, która dopiero po chwili zgasła. Jordan pokręcił głową. Co prawda dziewczyna wyglądała na autentycznie zmieszaną, lecz wiedział, że była to tylko świetnie odegrana rola. Z premedytacją wylądowała na jego kolanach, udając potem, że zrobiła to przez przypadek. Oceniał ją jako cyniczną, wyrachowaną, łasą na forszę kobietę – dokładnie taką, jakich unikał jak ognia. Wdzianko, które miała na sobie, było tak skąpe, że już bardziej nie mogło być. Pasowałoby raczej tancerce

z klubu nocnego, a nie artystce, która miała uatrakcyjnić eleganckie przyjęcie urodzinowe.

Chwycił szklanekę z wodą mineralną i wypił całą jej zawartość, ponieważ nagle poczuł, że zupełnie zaschło mu w gardle. Sadik zdołał zdmuchnąć wszystkie trzydzieści świeczek wetkniętych w urodzinowy tort, po czym kelnerka zaczęła kroić ciasto na równe kawałeczki, aby zaserwować je zebranym gościom. Orkiestra z zapalem zabrała się do grania jakiegoś wesołego, skoczego numeru. Wypolerowany na błysk parkiet, przyozdobiony balonikami i serpentynami, wypełnił się tańczącymi parami. Jordan patrzył, jak ponad jego głową ukryty w cieniu pomocnik techniczny wciąga linę, która po chwili zniknęła za balustradą jednego z balkoników.

– Cóż. To było... interesujące – mruknął Jordan.

Sadik zachichotał pod nosem.

– Nie tak interesujące jak twoja mina, kiedy ta dziewczyna wylądowała na twoich kolanach. No i ten pocałunek... Co cię do tego skłoniło?

– Chwilowe zaciemnienie umysłu.

Na szczęście Sadik nie pozwolił na przybycie żadnym przedstawicielom mediów. Nikt nie uwiecznił tej kompromitującej sceny. Gdyby przypałał się tu jakiś paparazzi, jutro o całej tej historii trąbiłyby wszystkie australijskie brukowce.

– Wpadła ci w oko? – zapytał Sadik.

Jordan ujrzał oczami wyobraźni, jak zdziera z niej ten skąpy kostium, aby odsłonić kształtne, pełne ciało. Gwałtownie odsunął od siebie ten obraz.

– Nie jest w moim typie – mruknął.

Jego przyjaciel znowu zaśmiał się pod nosem.

– A ty masz jakiś typ? Myślałem, że każda babka, która...

– Nie każda – uciał dyskusję.

Pewna część męskiej anatomii zadała kłam jego zapewnieniom. Z irytacją założył nogę na nogę i po brzegi nappełnił szklanekę zimną wodą, która, niestety, nie ostudziła jego ciała. Owszem, ta dziewczyna jest cholernie atrakcyjna, skapitulował w myślach. A czyż nie tego wymagał od kobiet? Wystarczyło, żeby były seksowne, z nikim się nie spotykały i rozumiały zasady gry: przelotny romans, nic więcej.

Zrobiło mu się gorąco. Rozpiął guzik przy kołnierzyku. Wciąż czuł jej zapach, zmysłowy, kobiecy, ale z dziwną, ostrą nutą. Tak pachniała jej skóra czy perfumy? Znowu jego umysł wypełniły erotyczne fantazje. Jej nagie ciało, ułożone na dywaniku przy kominku w jego apartamencie, gotowe do skonsumowania... Poluzował krawat i sapnął głośno.

Przypomniał sobie jej brązowe, lśniące oczy, w których przez kilka sekund dostrzegł płomień, gdy ich ciała się zetknęły. Z drugiej strony, po pocałunku i

komentarzu, który wyszeptał jej do ucha, w jej spojrzeniu ujrzał szczere oburzenie. Czuł, że gdyby byli sami, uraczyłaby go siarczystym policzkiem. Doszedł do wniosku, że w sumie mu się należało. Nie zachował się tak, jak przystało na dżentelmena.

Zerknął na zegarek i dźwignął się z krzesła.

– Muszę lecieć – rzucił do Sadika. – Mam za godzinę telekonferencję z Dubajem.

– Powodzenia. Ciągle jesteśmy umówieni jutro na lunch?

– Jasne. – Jordan złożył lekki pocałunek na policzku małżonki przyjaciela. – Dobranoc, Zahiro. To była świetna impreza. Spodobała mi się twoja niespodzianka.

– Czyż ta dziewczyna nie była rozkoszna? – W jej ciemnych, egzotycznych oczach wyraźnie malowało się rozbawienie. – Musiała wykazać się sporą odwagą, żeby w ostatniej chwili zgłosić się na ochotnika do tego numeru.

– Co masz na myśli? – zaciekawiał się Jordan.

– Kobieta, którą wynajęłam, zachorowała. Ta dziewczyna, pracująca dla Dany, wskoczyła na jej miejsce.

Jordan poczuł gwałtowne wyrzuty sumienia. Wszystko się wyjaśniło: ta dziewczyna nie była zawodową artystką. To dlatego nie umiała śpiewać.

I dlatego wylądowała na jego kolanach, przez pomyłkę, a nie celowo. Zaklął w myślach. W świetle tych rewelacji jego zachowanie przedstawiało się naprawdę skandaliczne.

– Cóż, dzielnie się spisała – pochwalił ją szczerze. Podziwiał ludzi, którzy nie boją się wyzwań.

Zahira spojrzała na niego z jednym z tych tajemniczych uśmiechów, które tylko kobiety potrafią wyczarować na swoich ustach.

– Przekażę jej twoje słowa, gdy będę z nią później rozmawiała, aby podziękować za występ.

– Nie kłopot się – zaproponował pospiesznie. – Jutro porozmawiam z Daną. – Wyłowił z kieszeni kluczyki od samochodu i rzucił przez ramię. – Bawcie się dobrze.

Pomijając jej szefową, Chloe była ostatnią osobą, która wyszła z budynku, parę minut po drugiej w nocy. Zarzuciła na ramiona wytartą kurtkę skórzaną, którą wypatrzyła w lumpeksie, chwyciła plecak i rzuciła okiem na złowieszczo zachmurzone niebo. Miała nadzieję, że zdoła dotrzeć do domu, zanim rozpęta się ulewa. Żona jubilata, Zahira, wpadła do niej pod koniec wieczoru z serdecznymi podziękowaniami oraz grubym plikiem banknotów, który wręczyła jej w ramach „paru groszy ekstra”. A co najważniejsze, Dana zaproponowała jej pracę na pełny

etat. W mdłym świetle latarni Chloe wykonała krótki taniec radości na wyludnionej ulicy.

Boże, co za wieczór! – pomyślała, oszołomiona. Oczywiście nie wszystko poszło zgodnie z planem. Po pierwsze, nie była zadowolona ze swojego śpiewu; doskonale wiedziała, że nie grzeszy talentem wokalnym.

Wrodzony lęk wysokości również nie ułatwił jej sprawy. Po drugie, wylądowała na kolanach niewłaściwego faceta. Po trzecie, ten człowiek ją pocałował! Obrzuciła go w duchu wiązką epitetów, lecz przez jej ciało znowu przebiegł dreszcz. Przypomniała sobie, jak chwycił ją w talii, aby nie upadła na ziemię. Musiała przyznać, że to było akurat ładne. Ale przecież to zwykły odruch. Każdy inny mężczyzna zrobiłby na jego miejscu to samo. Nie każdy jednak wyszeptałby jej do ucha takie wstrętne słowa, oskarżając ją o to, że całą tę głupią pomyłkę starannie wyreżyserowała, aby zwrócić na siebie jego uwagę.

– Co za palant! – warknęła pod nosem.

Włożyła kask i ruszyła w stronę swojego skutera zaparkowanego za rogiem. Motocykl wyglądał jeszcze nędzniej i żałośniej niż zwykle, stojąc przy nowiutkim, błyszczącym SUV-ie w odcieniu dojrzałej wiśni. Chloe była jednak w zbyt dobrym humorze, aby przejąć się taką drobnostką. W jedną noc zarobiła dwa razy tyle, co w ciągu tych dwóch tygodni, odkąd wróciła do Australii. Dzięki pracy na pełny etat i dobrej pensji mogłaby po jakimś czasie odzyskać pieniądze, które straciła. Wyszłaby wreszcie na prostą.

Potarła dłońmi zmarznięte ramiona. Powróciła do niej myśl, że powinna znowu nawiązać kontakt ze swoją rodziną, póki jeszcze jest to możliwe. Kolejny raz przypomniała sobie tragiczną historię przyjaciółki, która przez długie lata nie odzywała się do swoich rodziców, aż pewnego dnia dotarła do niej wiadomość, że oboje zginęli w wypadku. Dziewczyna była załamana. Nie zdążyła się pogodzić z matką i ojcem. Chloe nie chciała, aby ją spotkało coś podobnego.

Nocne powietrze przeciął głośny, piskliwy sygnał. Zamigotały światła wozu zaparkowanego obok jej skutera. Usłyszała za plecami czyjeś szybkie kroki. Zerknęła przez ramię i zobaczyła wysokiego, barczystego mężczyznę w długim, czarnym płaszczu. Po chwili pomarańczowe światło latarni ulicznej wydobyło z mroku rysy jego twarzy. Ciemne włosy, mocna szczęka, wydatne usta...

Znieruchomiała jak zahipnotyzowana. Znała te usta. Nawet poznała ich smak. Jej serce zadudniło gwałtownie. Wsiadając do samochodu, mężczyzna rzucił jej przelotne spojrzenie, lecz nie rozpoznał jej w kasku, który miała na głowie.

Poczuła, że nie może pozwolić mu odjechać. Musi załatwić tę sprawę, ponieważ w przeciwnym razie nie da jej ona spokoju. Podbiegła do jego auta i zapukała w szybę.

– Hej! – zawołała.

Opuścił szybę. Znowu zachwyciła ją intensywna, błękitna barwa jego oczu. Ciemne brwi uniesione były w wyrazie zaskoczenia.

– Coś się pani stało? Potrzebuje pani pomocy?

Podniosła wizjer. Jego oczy przybrały nagle ciemniejszy odcień, a usta lekko się rozchyliły.

– Tak, stało się – odparła warkliwie. – Jestem wkurzona. Jest pan chamskim arogantem. Nie mam pojęcia, jak mógł pan sobie ubzdurać, że znam pana i chcę pana... poderwać, czy jakkolwiek to nazwać. Kim pan w ogóle jest? – zapytała, kładąc dłonie na biodrach w wyzywającej pozie. Po chwili machnęła ręką. – Zresztą, nawet nie chcę wiedzieć.

Opuściła wizjer i odmaszerowała.

Nie zdążył nawet otworzyć ust, aby przerwać jej gniewną tyradę. Oparł się o fotel i patrzył, jak dziewczyna szybkim, wściekłym krokiem podchodzi do skutera, który sprawiał wrażenie wygrzebanego ze złomowiska. W czarnej kurce skórzanej i z pękatym plecakiem wydała mu się jeszcze drobniejsza.

Uśmiechnął się pod nosem. Taką reakcję wywołała w nim świadomość, że porządnie zalazł jej za skórę. Zapewne nie potrafiła zatrzeć w pamięci wspomnienia tamtego pocałunku. Jemu również to się nie udało. Podczas niezwykle ważnej rozmowy biznesowej, którą odbył parę godzin temu, jego myśli co kilka chwil zaczynały uporczywie krążyć wokół jej osoby. A jeszcze wcześniej, wychodząc z przyjęcia, zapomniał przez nią swojego płaszcza. To dlatego wrócił tutaj w środku nocy.

Jej skuter, charcząc i rżąc, wyrwał do przodu, wypluwając z rury wydechowej kłęby dymu. Dopiero po minucie czy dwóch Jordan uruchomił silnik i ruszył w stronę domu. Niedługo później znowu ją ujrzał. Stała przed nim na czerwonym świetle. Patrzył, jak powiewają na wietrze jej wystające spod kasku włosy. Cholera, zaklął w myślach. Chciał ją przeprosić. Najchętniej przy okazji zanurzając dłonie w tych jasnych, jedwabistych włosach...

Nigdy nie gustował w blondynkach, zwłaszcza drobnych i pyskatek. Wolał wysokie, wyrafinowane brunetki. Dla tej dziewczyny mógłby jednak zrobić wyjątek. Każdego innego wieczoru podjąłby to wyzwanie; spróbowałby zaciągnąć ją do łóżka. Jednak jego negocjacje z Dubajem nie ułożyły się po jego myśli. Zaciśnął palce na kierownicy. Wiedział, że musi całkowicie skupić się na interesach.

Dziewczyna nagle zjechała na pobocze. Jordan również zatrzymał się, wyszedł z auta i podszedł do niej. Stała na chodniku z kaskiem pod pachą i włosami unoszącymi się na nocnej bryzie. Jej twarz była nieruchoma, nawet nie mrugała. Drugą

dłoń zacisnęła w pięść i zaczęła uderzać nią o swoje udo, w takt muzyki dolatującej z pobliskiego baru. Z nieba kapał drobny deszcz.

– Czy przestaniesz mnie wreszcie śledzić? – warknęła pod nosem.

– Wcale cię nie śledzę. Jadę do domu.

– A wcześniej? Czekales na mnie przed budynkiem.

– Nonsens. Przyjechałem zabrać płaszcz, którego zapomniałem, wychodząc z przyjęcia.

Przewróciła oczami.

– Och, jasne.

– Posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj, kimkolwiek je...

– Przestań! – rzucił podniesionym głosem. – Dasz mi szansę powiedzieć parę słów?

Powietrze pomiędzy nimi wypełniła napięta cisza.

– Dobrze ^ zgodziła się wreszcie. Uniosła głowę i dodała chłodno: – Powiedz, co masz do powiedzenia, i zostaw mnie w spokoju.

– Wracam do domu – powtórzył powoli i wyraźnie, dzieląc słowa na sylaby. – Tak się akurat złożyło, że jedziemy tą samą trasą. Co w tym nadzwyczajnego?

Stała w milczeniu, zaciskając mocno usta.

– Mogę cię o coś zapytać? – powiedział po chwili. Wzruszyła ramionami.

– Czy na pewno samotna kobieta powinna jeździć na czymś takim w środku nocy? – zapytał, ruchem głowy wskazując jej zdezelowany pojazd.

– Nie potrzebuję ochroniarza. – Zerknęła na niebo.

– I chciałabym dotrzeć do domu przed oberwaniem chmury.

– Myślisz, że to możliwe? To cacko wygląda tak, jakby lada chwila miało się rozlecieć.

– Mój rolls-royce jest akurat w przeglądzie – odburknęła.

Jordan dostrzegł jednak na jej ustach błakający się nieśmiało cień uśmiechu. Co więcej, jej ton nie był już tak szorstki i wrogi. Postanowił wreszcie się przedstawić.

– Jordan. Jordan Blackstone. Zmarszczyła czoło i zapytała:

– Twoje nazwisko powinno mi coś mówić?

– Twoja szefowa mnie zna. – Przeczesał dłonią włosy.

– To był dla mnie bardzo długi wieczór. Dla ciebie też. Co powiesz na drinka przed snem? – zaproponował, wskazując głową bar po drugiej stronie ulicy.

– Nie piję alkoholu, kiedy siadam na motor. Zwłaszcza gdy jestem zmęczona.

– W takim razie napijemy się kawy.

– Nie, dziękuję. – Ruszyła w stronę skutera. Jordan nie przywykł do tego, aby kobiety mu odmawiały.

– Zaczekaj! – zawołał i złapał ją za nadgarstek, lecz na tyle lekko, by mogła się bez problemu wyrwać. Ona jednak tego nie uczyniła. Czubek jej głowy sięgał mu ledwie do ramion, co sprawiło, że poczuł, jak budzą się w nim opiekuńcze instynkty. – Ktoś czeka na ciebie w domu?

– Nie – odparła po chwili wahania.

– Jak masz na imię?

– Chloe.

– Chloe... – powtórzył, gładząc kciukiem delikatną skórę na jej nadgarstku. Wyczuł u niej przyspieszony puls, który dorównywał gorączkowemu rytmowi jego serca. – Chcę porozmawiać o tym, co zaszło podczas przyjęcia.

– Po co? Przecież to nie było nic... istotnego.

– Ale coś bardzo przyjemnego – odparł z łagodnym uśmiechem. – Zarówno dla mnie, jak i dla ciebie. – Podeszedł bliżej. Zaciągnął się głęboko zapachem jej mokrej skórzanej kurtki i wilgotnych od deszczu włosów.

Jej oczy zwęziły się, a zarazem rozbłysły.

– Naprawdę jesteś rekordowo aroganckim, zadufanym...

– Pozwól się zaprosić – przerwał jej. – W jakieś ustronne, spokojne miejsce. Znam w okolicy parę knajpek otwartych do późna w nocy. W każdej chwili będziesz mogła zadzwonić do Dany, jeśli stanie się coś, co...

– Nic się nie stanie. – Wyrwała mu wreszcie rękę. – Mam zamiar zjeść burgera i frytki w pełnym ludzi fast foodzie, a nie przesiadywać w jakimś pustym, ciemnym lokalu z podejrzanym, nieznajomym facetem.

Jordan patrzył, jak Chloe zakłada kask i wsiada na skuter. Jego libido się obudziło, gdy wyobraził sobie, że ta filigranowa blondynka wskakuje na niego, zaciska uda na jego biodrach, odrzuca w tył głowę i w uniesieniu wykrzykuje jego imię. Krew zawrzała w jego żyłach. O, tak, droga Chloe, to mogłaby być najlepsza „przejażdżka” w twoim życiu, powiedział do niej w myślach, uśmiechając się pod nosem.

Zanim zapaliła silnik i odjechała, zerknęła na niego przez ramię. Odczytał to jako zaproszenie, z którego miał zamiar skorzystać, coraz bardziej zaintrygowany tą dziewczyną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Obserwował przez szybę, jak Chloe kupuje jedzenie, a potem zajmuje miejsce przy stoliku w kącie. Dopiero wtedy wszedł do środka, ustawił się w kolejce do kasy i po paru minutach usiadł naprzeciwko niej, kładąc na stoliku tackę z porcją frytek i dwoma kubkami kawy.

– Nie wiedziałem, jaką pijesz, więc wziąłem cappuccino.

– O tej porze zwykle nie piję kawy. Ale dziś może zrobię wyjątek. – Nie patrząc mu w oczy, dorzuciła: – Dzięki.

– Nie ma za co.

– Jesteś gwiazdą filmową czy coś w tym rodzaju? – zapytała po dłuższym milczeniu. – Grasz w jakiejś telenoweli? Nie było mnie w kraju przez osiem lat, więc nie jestem na bieżąco z australijskimi celebrytami.

Jordan upił łyk gorącej kawy.

– Działam w branży górniczej.

Przyjrzała mu się z zaciekawieniem.

– To dlaczego uznałeś, że twoje nazwisko powinno mi coś mówić?

– W ostatnich kilku latach było głośno o mojej firmie – wyjaśnił, choć nie wyjawiał, że nie zawsze oznaczało to coś dobrego. – Posłuchaj. To, co zrobiłem... co powiedziałem... Przepraszam – wydusił z siebie, odwijając swoją kanapkę. – Masz słuszność. Zachowałem się arogancko i chamsko.

– Wreszcie coś, w czym się zgadzamy. Całowanie obcych kobiet jest twoim nawykiem?

– Tak, ale muszą spełniać dwa warunki. Po pierwsze, muszą być piękne, a po drugie, muszą spadać z nieba na moje kolana – odparł aksamitnym głosem. Z błyskiem w oku dodał: – Mam nadzieję, że kiedyś to powtórzymy.

Zamarła z hamburgerem przy ustach.

– Moje sześćdziesiąt sekund sławy – rzuciła ironicznie. – Nie sądzę, żebym w najbliższym czasie miała ochotę powtórzyć ten numer.

Jordan wiedział jednak, że Chloe doskonale zrozumiała, co miał na myśli. Patrzył, jak jej policzki pąsowieją, a oczy przybierają ciemniejszy, głębszy odcień. Upiła łyk kawy. Na jej górnej wardze pozostała odrobina pianki.

– Nie wiedziałem, że w ostatniej chwili zgłosiłaś się na ochotnika, by wykonać ten numer w zastępstwie kogoś innego. Dopiero Zahira mnie oświeciła. Muszę przyznać, że cię podziwiam. Nie bałaś się podjąć ryzyka.

– Cóż, to cała ja, wiecznie głodna nowych wyzwań. – Zlizwała piankę z ust. – Przyjmuję twoje przeprosiny. Co nie oznacza, że pozwalam ci być moim stalkerem.

– Bez obaw. Nie pojedę za tobą do domu.

– Dzięki.

Jordan przyjrzał jej się dokładnie. Wyglądała bardzo młodo, jakby dopiero co przekroczyła dwudziestkę.

– Osiem lat poza krajem to szmat czasu. W jakim byłaś wieku, kiedy wyjechałaś z Australii?

– Miałam dziewiętnaście lat, ale już od dawna nie mogłam się doczekać dnia, w którym wylecę z rodzinnego gniazda. – Wrzuciła do ust frytkę. – Marzyłam o wolności i niezależności. O tym, żeby nikt mną nie dyrygował i nikt mnie nie krytykował. – Jej głos nieco zadrżał. Wbiła ponure spojrzenie w stolik.

Czyżby chodziło o jakiegoś faceta? – zastanawiał się Jordan.

– Co cię skłoniło do powrotu?

Gdy znowu uniosła twarz, jej usta układały się w uśmiech, który wydał mu się sztuczny.

– Rodzina. Wiesz, jak to jest. – W jej spojrzeniu pojawił się nieudolnie skrywany smutek, ale po chwili uciekła wzrokiem, zbyt mocno zaciskając palce na kanapce.

Zaczekał, aż znowu na niego spojrzy. Postanowił zerwać jej maskę jednym, brutalnym pytaniem:

– Co on ci zrobił?

Jej policzki pobrały.

– Kto?

– Facet, przez którego uciekłaś z kraju.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nie było żadnego faceta. Przecież powiedziałam, że chodziło o moją rodzinę.

Jordan powoli skinął głową.

– Niech ci będzie. Twoi rodzice cieszą się, że do nich wróciłaś?

– Mieszkają w Sydney. – Przygryzła dolną wargę, wrzuciła wszystkie papierki na tackę i wstała od stolika.

– Muszę lecieć.

– Zaczekaj. – Jordan również podniósł się z krzesła.

– Możemy się znowu spotkać?

– Nie sądzę. – Zarzuciła plecak na ramię i przetarła rękawem kask pokryty kropelkami deszczu. – Dzięki za kawę.

Wzruszył ramionami. Był zmęczony. Poczul nagle, że nie ma siły zabiegać o jakąś kobietę, która najwyraźniej naprawdę nie chce mieć z nim nic wspólnego. Poza tym nie potrzebował teraz w swoim życiu żadnych komplikacji.

– W porządku. Jedź ostrożnie.

Z powrotem usiadł na krześle. Patrzył przez okno, jak Chloe przemierza parking, maszerując w stronę skutera. Jej włosy srebrzyły się w świetle księżyca. Jordan nie kupił jej historyjki o rodzinie. Był prawie pewny, że chodziło o jakiegoś mężczyznę. Gdy chwilami maska zsuwała się z jej twarzy, wyglądała jak ofiara źle ulokowanych uczuć.

Wiedział coś na ten temat. W jego pamięci obudziły się bolesne wspomnienia, lecz nie pozwolił im wypłynąć na powierzchnię świadomości. Dzisiaj miał ważniejsze rzeczy na głowie niż rozdrapywanie starych ran w sercu czy seks z nieznaną dziewczyną. Musiał znaleźć sposób, by przekonać szejka Kasima bin Omara Al-Zeida do kupowania jego złota.

Matka Jordana odziedziczyła większość udziałów w firmie Rivergold po śmierci jego ojca. Niemal doprowadziła firmę do upadku, niszcząc efekty ciężkiej pracy, której ojciec całe życie poświęcał się z prawdziwą miłością. Jordan wreszcie wykupił jej udziały dzięki pieniądзом z funduszu powierniczego, którym zaczął dysponować w wieku trzydziestu lat, lecz wyciągnięcie przedsiębiorstwa z krawędzi przepaści zajęło mu sporo czasu.

Cofnął się myślami o osiem lat, do tamtego koszmarnego dnia, gdy znalazł ojca leżącego na podłodze w swoim gabinecie. Pan Blackstone, zaniepokojony fatalnymi ocenami syna studiującego na jednej z najlepszych uczelni w Melbourne, kazał mu jak najszybciej przyjechać do Perth, aby o tym poważnie porozmawiać. Jordan jednak zwlekał z wizytą, ponieważ wolał się zabawiać z koleżanką ze studiów. Gdy wreszcie raczył zjawić się w domu, było już za późno.

– Synu... przyjechałeś. – Głos ojca był ledwie słyszalnym szeptem.

Jordan padł na kolana, załamany, przygnieciony poczuciem winy.

– Tato, karetka już jedzie. Wytrzymaj jeszcze trochę, żebyśmy mogli porozmawiać.

– Nie mogę... tak długo...

Ojciec uniósł drżącą dłoń. Jordan chwycił ją, poczuł jego cienką i delikatną jak papierus skórę, omiół wzrokiem jego poszarzałą twarz i wodniste oczy, które chowały się pod opadającymi powiekami. Dopiero Wtedy zdał sobie sprawę, że jego ojciec jest już staruszkim – miał siedemdziesiąt dziewięć lat. Jordan powinien był wcześniej przewidzieć, że ten potężny, pełen wigoru mężczyzna nie będzie trwał wiecznie, lecz był zbyt zajęty swoimi sprawami. Dziewczynami, imprezami, rozrywkowym życiem z dala od domu.

– Wytrzymaj, tato. Proszę cię.

– Synu, obiecaj mi...

Jordan przytknął ucho do jego ust, z których wydobywał się cichy, chrapliwy oddech.

– Co mam ci obiecać, tato?

– Że pewnego dnia pokierujesz Rivergold. Dzieło mojego życia... Ucz się i pracuj, żebym był z ciebie dumny...

Zamglone oczy ojca zniknęły pod sinymi powiekami. W oddali zawyły syreny ambulansu.

– Obiecuję, tato.

– Moja pierwsza bryłka złota...

Jordan spojrzał na złotą grudkę wielkości naparstka, którą ojciec zawsze miał przy sobie, zawieszoną na szyi na cienkim rzemyku. Był to pierwszy kawałek tego cennego metalu, który Fraser Blackstone znalazł ponad pół wieku temu, przeczesując zachodnie rubieże Australii.

– Teraz należy do ciebie, synu. Moja firma ciebie potrzebuje. – Mówił teraz szybciej i głośniejszym głosem, jakby zebrał w sobie resztki sił, aby przekazać synowi to, co musiał mu powiedzieć przed wiecznym snem. – Negocjacje w Emiratach... takie ważne...

– Wszystkim się zajmę, tato – przyrzekł Jordan, polykając łzy.

– Powiedz twojej matce, że ją kocham...

Nie dokończył ostatniego zdania. Sanitariusze nie zdołali go uratować. Gdyby Jordan przyjechał wcześniej, gdyby był lepszym synem, ojciec być może nie dostałby zawału. Gdyby...

Wypił gorzką resztkę kawy z dna kubka i odtworzył w myślach dzisiejszą telekonferencję. Co prawda szejik Kasim o tym nie wspomniał, lecz jeden z informatorów Sadika twierdził, że ten słynny wytwórca biżuterii z Dubaju rozważa również współpracę z kopalnią X23, której właściciel, Don Hartson, był największym rywalem Jordana, a zarazem mężem jego matki.

Słowo „matka” to gruba przesada, pomyślał Jordan z goryczą. Bardziej by pasowało: „kobieta, która go urodziła”. A potem zatruła mu dzieciństwo okazywaną przy każdej okazji niechęcią i pogardą. Nie wytrzymała długo jako wdowa; poślubiła Hartsona tuż po śmierci męża. Jordan doszedł do oczywistego wniosku, że Ina Blackstone od dawna miała romans za plecami męża.

Pochłonięta korzystaniem z życia u boku młodszego, bogatego mężczyzny, zaniedbywała firmę, która z roku na rok coraz bardziej podupadała. Jordan był całkowicie bezradny. Nie mógł nic poradzić na to, że z negocjacji, o których wspominał tuż przed śmiercią jego ojciec, nic nie wyszło. W dniu ukończenia trzydziestego roku życia otrzymał ogromną kwotę z funduszu powierniczego,

wykupił udziały matki i przejął kontrolę nad interesem. Przez ostatnie dwa lata modernizował Rivergold, lecz zatroszczył się o to, aby żaden dotychczasowy pracownik nie został zwolniony; wiedział, że wielu z tych ludzi przez lata lojalnie służyło jego ojcu.

Była to trudna i kosztowna operacja, ale firma coraz lepiej prosperowała, coraz więcej eksportowała. Dzięki kontaktom Sadika w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Jordan miał wreszcie szansę spełnić ostatnie życzenie ojca i nawiązać współpracę z Dubajem.

Nie mógł być jednak pewny sukcesu. I właśnie to nie dawało mu spokoju. Westchnął ciężko, wstał od stolika i wyszedł z restauracji prosto w chłodną, deszczową noc, stawiając kołnierz płaszcza.

ROZDZIAŁ TRZECI

Serce Chloe na chwilę zamarło, gdy w sobotę rano dostała mejl od swojej siostry, Donny. *Moi rodzice umarli?* – zapytała w myślach, ogarnięta nagłym lękiem, który od jakiegoś czasu zadomowił się głęboko w jej sercu.

Wiadomość była krótka i rzeczowa, zwieńczona numerem konta rodziców Chloe, którzy, jak pisała Donna, borykają się z bardzo poważnymi problemami finansowymi. Istnieje realne ryzyko, że stracą dom. Jako że ani siostra, ani brat Chloe rzekomo nie mogą „w chwili obecnej ani w najbliższej przyszłości” udzielić rodzicom materialnego wsparcia – Donna w podpunktach wyjaśniła, dlaczego jest to niemożliwe – mile widziana byłaby pomoc ze strony Chloe, która przecież ma świetnie płatną pracę i żyje w pałacu z przedstawicielem arystokracji.

Stewart. Przystojny wdowiec, który zatrudnił ją, by opiekowała się jego synem, a następnie zrobił sobie z niej seks-zabawkę, choć ona była zbyt naiwna i zaślepiena miłością, aby w taki sposób na to spojrzeć. Gdy wreszcie przejrzała na oczy, było już za późno.

W listach uwielbiała opowiadać rodzinie o cudownym życiu, jakie prowadziła, o swoich sukcesach, o wspaniałej posiadłości na angielskiej wsi, w której mieszkała. Oraz o Stewarcie, mężczyźnie, w którym była zakochana. Gdy jednak cztery lata temu wszystko się skończyło, powiadomienie rodziców o tym fakcie postanowiła przełożyć na jakiś późniejszy, bliżej niesprecyzowany termin...

Zamknęła wiadomość od siostry, wrzuciła komórkę do torebki i wydała z siebie ciężkie westchnienie. Wiedziała, że w końcu będzie musiała się przyznać i przesłać siostrze odpowiedź. Odpowiedź, której Donna wolałaby nie czytać, a Chloe wolałaby nie pisać.

Godzinę później wytarła wilgotne dłonie o swoje najlepsze dzinsy i poprawiła pasek oplatający tunikę sięgającą jej do połowy uda. Miała nadzieję, że ubrała się stosownie do okazji – ani zbyt elegancko, ani zbyt swobodnie. Specjalnie przyjechała autobusem, aby nie zburzyć sobie fryzury wkładaniem i zdejmowaniem kasku. Zadarła głowę i wspięła się wzrokiem po fasadzie trzypiętrowego budynku, do którego prowadziła długa, kręta alejka. Nie wiedziała, że będzie tak zestresowana tą wizytą, gdy z samego rana otrzymała telefon od Dany i dowiedziała się o zaskakującym zaproszeniu.

Sadik i Zahira, zachwyceni jej wczorajszym występem, zaprosili ją na grilla. Chloe oczywiście nie odmówiła; przeciwnie, ucieszyła się i pomyślała, że to

świetna okazja do nawiązania nowych znajomości, a jednocześnie reklamowania agencji eventowej Dany.

Istniało jednak ryzyko, że wśród gości będzie Jordan Blackstone. A po gorących snach, które ubiegłej nocy ją nawiedziły... Wciąż pamiętała te zmysłowe sceny. Obawiała się, że Jordan jakimś cudem pozna, że o nim śniła. Miała wrażenie, że jest typem mężczyzny, który potrafi czytać w myślach kobiety. Żałowała, że wczoraj w nocy w ogóle się do niego odezwała.

Podobnie jak Stewart, Jordan był człowiekiem zamożnym i wpływowym, dokładnie takim, jakiego nie potrzebowała w swoim życiu. Ani teraz, ani nigdy. Już raz przerobiła podobną historię. Dostała nauczkę i nie miała zamiaru jej zapominać.

Weszła do budynku, zamieniła parę słów z młodą, elegancką portierką, po czym ruszyła przez wyłożony miękkimi dywanami, ozdobiony dziełami sztuki i tropikalnymi roślinami korytarz prowadzący do ogrodu. Wyczuła dolatujący stamtąd zapach grillowanego mięsa i egzotycznych przypraw.

– Tak się cieszę, że przyszedłeś, Chloe – powitała ją Zahira. Jej ciemne oczy uśmiechały się przyjaźnie. – Kochani, to właśnie ta dziewczyna, Chloe Montgomery z ekipy Dany, wczoraj wieczorem uświetniła urodziny mojego męża – przedstawiła ją gościom.

– Dzień dobry – powiedziała Chloe, uśmiechając się nieśmiało. Zanim zdążyła omieść wzrokiem twarze wszystkich gości, poczuła na sobie czyjeś świdrujące spojrzenie. Jordan Blackstone wpatrywał się w nią błękitnymi oczami, które kontrastowały z jego opaloną twarzą z ciemnymi, zmierzwionymi przez lekki wiatr włosami.

Chloe jęknęła w duchu, choć jego obecność na tej imprezie wcale nie była dla niej zaskoczeniem. Gdy ruszył w jej stronę, jej serce wrzuciło wyższy bieg. W przeciwieństwie do ubranych swobodnie gości, miał na sobie szyty na miarę garnitur. Czyżby był biznesmenem dwadzieścia cztery godziny na dobę i nigdy nie robił sobie przerwy na bycie zwyczajnym człowiekiem? – pomyślała, czekając, aż się do niej odezwie.

– Witaj, Chloe. – Jego uśmiech był uprzejmy, lecz całkowicie neutralny. Jedyne ukryty błysk w oczach sugerował, że nie zapomniał wczorajszego pocałunku.

– Witaj, Jordan – odpowiedziała, modląc się w duchu, aby nie poznał po jej minie, że przyśnił jej się w nocy. I że nie był wtedy ubrany w garnitur.

Zahira uśmiechnęła się enigmatycznie, po czym odeszła, zostawiając ich samych.

– Masz ochotę na drinka? – zapytał Jordan.

U jej boku natychmiast pojawił się kelner.

– Poproszę tylko o wodę gazowaną. Nie jadłam śniadania. Późno wstałam.

– Problemy ze snem?

Czyżby w jego głosie usłyszała rozbawienie?

– Przeciwnie, spałam jak niemowlę.

– Naprawdę? Kawa nie sprawiła, że całą noc przekręcałaś się z boku na bok? – drażył dalej.

– Nie, byłam tak zmęczona, że zasnęłam w sekundę – skłamała, wściekła, że ją przejrzał, jakby miał zainstalowaną w jej sypialni ukrytą kamerę. Sięgnęła po szklankę z wodą, którą przyniósł kelner. Upiła parę łyków i zmieniła temat: – Zawsze tak się stroisz z okazji grilla?

– Później mam spotkanie biznesowe w mieście.

– Cześć.

Chloe opuściła wzrok i ujrzała obok siebie małą dziewczynkę o ciemnej karnacji i z długimi, czarnymi włosami.

– Jak masz na imię? – zapytało dziecko, bawiąc się złotą broszką przypiętą do sukienki. – Ja jestem Tamara. To oznacza „palmę daktylową”. Imię mojej mamy, Zahiry, oznacza „kwitnący kwiat”, a tatusia, Sadika, oznacza „prawdomówny”. Zawsze mi powtarza, żebym mówiła prawdę.

– Ma rację. Ja jestem Chloe.

– A co to oznacza?

– Nie wiem. Chyba muszę się dowiedzieć. Spojrzenie dziewczynki przeskakiwało przez kilka chwil z Chloe na Jordana i z powrotem.

– On jest twoim chłopakiem? – padło wreszcie pytanie.

– Nie. Nawet prawie się nie znamy.

– Na razie – dorzucił Jordan. Poglaskał Tamarę po główce. – Co u ciebie, Tams?

– Mam skończone pięć lat – oświadczyła z dumą, pokazując swój wiek na palcach. – I chodzę już do szkoły. Tatuś pozwolił mi też zapalić świece na torcie.

– Twój tatuś chyba ma coś dla ciebie – powiedział Jordan, wskazując głową Sadika.

– Kielbaski! Mniem! – ucieszyła się dziewczynka. – Cześć. – Pomachała im obojgu rączką obwieszoną złotymi bransoletkami i pobiegła do ojca.

– Ale z niej słodziak – uśmiechnęła się Chloe. – Ewidentnie lubi skupiać na sobie uwagę.

– To mi przypomina wczorajszy wieczór – odparł Jordan z błyskiem w oku.

O, nie! – jęknęła Chloe w duchu.

– Wolalabym wykasować to z mojej pamięci.

– A ja przeciwnie.

Poczuła na sobie jego intensywne spojrzenie, które paliło ją mocniej niż promienie porannego słońca zalewające ogród.

– Lubisz dzieci?
– Trzeba je lubić, jeśli pracowało się jako niania – wyjaśniła.
– Długo to robiłaś?
– Ponad rok. Do momentu, aż uzbierałam dość pieniędzy, żeby zająć się czymś innym.

– Czyli? – ciągnął przesłuchanie.
– Zbierałam winogrona we Francji, podróżowałam po Nepalu, pracowałam przy konserwacji pomników przyrody w Wielkim Kanionie. Wygrałam konkurs mokrą podkoszulka w Rzymie i straciłam pieniądze w... – Urwała, lecz o parę słów za późno.

– Skończyły ci się fundusze?
– Tak... nie. – Przygryzła dolną wargę, a następnie przywołała na usta sztuczny uśmiech. – Takie tam rodzinne sprawy. Mówiłam ci o tym wczoraj. Pamiętasz?

– Owszem, pamiętam – odparł sceptycznym tonem.
Pewnie pomyślał, że wróciła do Australii, aby wyciągnąć forszę od rodziców. Och, gdyby tylko wiedział, że było odwrotnie! – Pieniądze nie są dla mnie ważne – dodała pospiesznie. – Nigdy nie były i nie będą.

Jego mina sugerowała, że jej nie uwierzył. A przecież skłamała tylko połowicznie: pieniądze naprawdę nie były dla niej czymś istotnym... aż do teraz. Kelnerzy zaczęli zastawiać długie, szklany stół umieszczony na trawie sałatkami, egzotycznymi potrawami i grillowanym mięsem.

– O, jest już jedzenie – zawołała Chloe z udawanym entuzjazmem, ciesząc się, że ma pretekst, by przerwać tę pogawędkę. – Umieram z głodu.

Częstując się oferowanymi potrawami, Chloe rozmawiała z resztą gości, nawiązując nowe znajomości, lecz prawie bez przerwy czuła na sobie wzrok Jordana. Kiedy więc podeszła do niej Tamara i poprosiła, żeby obejrzała jej nowy domek ogrodowy, Chloe nie wahała się ani przez moment. Domek wyglądał jak bajkowa, piernikowa chatka, a w środku wypełniony był malutkimi mebelkami, zabawkami i książeczkami. Tamara usiadła na miękkiej poduszce ułożonej na podłodze, lecz po chwili podskoczyła i pobiegła do drzwi.

– Zapomniałam o koronie. Zaczekasz?

Chloe przytaknęła i patrzyła, jak dziewczynka pędzi przez trawnik, pobłyskując bransoletkami, które musiały być warte fortunę. Widać było, że Tamara jest kochanym, rozpieszczanym i szczęśliwym dzieckiem. Chloe dokładniej spojrzała na wnętrze domku. Nagle przypomnieli jej się rodzice. Wkrótce mogli stracić dach nad głową. Dom, w którym przeżyli kilkadziesiąt lat. Dom, w którym sama się wychowała...

Dlaczego w ogóle zawracam sobie tym głowę? – zbuntowała się w myślach. Przecież miała żal do rodziców, że nigdy nie sprawili, żeby czuła się kochana, doceniana, akceptowana. Zamiast tego miała wrażenie, że nie pasuje do swojej rodziny, ponieważ nie dorasta do ich poziomu. Gorsza i głupsza – tak o sobie zawsze myślała.

Przyłożyła dłoń do piersi, w której zamieszkał okropny, tępy ból, odkąd przeczytała wiadomość Od Donny. Przypomniała sobie biedną Ellen, która pokłóciła się z rodziną, wyjechała bez pożegnania, zerwała z nimi stosunki i pewnego dnia dowiedziała się, że jej mama i tata zginęli w wypadku samochodowym. Chloe bała się, że spotka ją coś podobnego.

Do domku wbiegła Tamara. Na głowie miała lśniąca koronę, a pod pachą trzymała małą deskorolkę.

– Przeczytasz mi jakąś bajkę? – poprosiła dziewczynka.

Pracując przez parę lat jako niania, Chloe nauczyła się wymyślać fantastyczne, czasami zupełnie zwariowane historie zawsze zwieńczone happy ednem.

– Mam lepszy pomysł – powiedziała z uśmiechem. – Opowiem ci bajkę.

– Jak się udała wczorajsza konferencja? – spytał Sadik Jordana, gdy odłączyli się od gości.

– Miałem rację. Muszę stawić się tam osobiście. – Zacisnął dłonie na kieliszku. – Jeśli porozmawiam z Kasimem twarzą w twarz, zdołam przekonać go do tej współpracy. Jestem z nim umówiony na przyszły tydzień. – Spojrzał na Sadika z wyraźną nadzieją. – Może masz dla mnie jakąś radę, jak do niego podejść? Ty lepiej rozumiesz tamtą kulturę. Wiesz, jakie cechy najbardziej cenią tamtejsi biznesmeni.

– Stabilność. Skupienie. Poświęcenie.

– To cały ja. Nie sądzisz? – zapytał Jordan z pełną powagą.

– W interesach tak, w stu procentach. Ale w innych aspektach twojego życia? – Sadik pokręcił głową. – W niczym nie pomaga fakt, że masz opinię kobieciarza, który co tydzień zabawia się z inną.

– Kobiety nigdy nie przeszkadzały mi w pracy, ponieważ oddzielam od siebie te dwa światy – podkreślił Jordan.

– Kasim należy do starej szkoły. Ma swoje zasady. Twierdzi, że żonaty facet jest po prostu lepszym biznesmenem.

– Podzielasz jego zdanie?

Sadik wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Po prostu zostałem w taki sposób wychowany. W mojej kulturze od wieków małżeństwa są postrzegane przez pryzmat biznesu. Moje małżeństwo

zostało zaplanowane przez naszych rodziców, kiedy ja i Zahira mieliśmy dziesięć lat. – Odszukał wzrokiem swoją żonę. Gdy po kilku chwilach ich spojrzenia się splotły, obdarzyli się wzajemnie szczerym, pełnym uczucia uśmiechem.

Jordan w tej chwili mógłby poczuć coś, co mogło być zazdrością, gdyby interesowały go szczęśliwe pary i szczęśliwe rodziny. Wiedział, że to nie jego bajka. Wbił dłonie w kieszenie.

– Jestem chodzącym dowodem na to, że filozofia Kasima nie zawsze się sprawdza. Co więcej, zamierzam mu to udowodnić.

– Wierzę, że ci się uda – odparł Sadik. – A jednak nie zaszkodziłoby mieć jakiś... atut.

– Atut? Co masz na myśli?

– Zamień słówko z Daną na temat Chloe.

Jordan zmarszczył brwi.

– Chloe? A co ona...

– Panowie, dlaczego macie takie poważne miny? – Bapytała Zahira, stając u boku małżonka. – Zabraniam wam na moim przyjęciu dyskutować o interesach. Tamara pomagała mi przyrządzać posiłki i od wielu tygodni czekała na ten moment, kiedy zapali świece na torcie. – Rozejrzała się dookoła. – Swoją drogą, wiecie może, gdzie ona się podziewa?

– Widziałem, jak razem z Chloe szła w kierunku swojego domku – podpowiedział Jordan. Odkąd się zjawiała na przyjęciu, praktycznie nie spuszczał Chloe z oczu. – Zaraz po nią pójde.

Drzwiczki były otwarte. Zajrzał do środka. Tamara siedziała na podłodze tuż przy Chloe, która opowiadała jej bajkę. Jordan zamarł i patrzył, jak Chloe gestykułuje szczupłymi rękami i na oczekaniu wymyśla jakąś niesamowitą, barwną opowieść o księżniczce mieszkającej na latającej wyspie. Z wielkimi oczami zdobiącymi drobną, delikatną twarz, sama wyglądała jak mała dziewczynka. Wsłuchiwał się w jej słowa, które wypowiadała z takim przejęciem, jakby mówiła o czymś, co się naprawdę wydarzyło.

Gdzieś w umyśle Jordana zaczął się wykluwać szalony pomysł. Przypomniał sobie tajemniczy komentarz Sadika. Czyżby jego przyjaciel właśnie to mu sugerował? Uśmiechnął się pod nosem. Nie, to wcale nie taka nedorzeczna koncepcja, jak mogłoby się wydawać, zdecydował w duchu, wciąż nie odrywając wzroku od Chloe Montgomery, dziewczyny, która mogłaby mu bardzo pomóc, gdyby tylko zgodziła się na pewien układ.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– A wtedy księżniczka...

– Księżniczka Chloe – wtrąciła dziewczynka.

– A nie księżniczka Tamara?

– Musi być Chloe, bo to twoja opowieść. – Tamara podała jej swoją koronę. – Masz, załóż.

– Och, dziękuję. No, dobrze. A zatem księżniczka Chloe chciała się nauczyć jeździć na deskorolce...

– Różowej deskorolce. Posypanej brokatem.

– Dokładnie. Niestety król, jej ojciec, nie wyrażał na to zgody.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ nie rozumiał swojej córki. Chciał, żeby uczyła się takich rzeczy, jakich uczą się księżniczki, czyli jak siadać przy stole, aby nie pognieść sukienki, jak machać do tłumów z pałacowego balkonu i tak dalej. Poza tym nie chciał, żeby zrobiła sobie krzywdę. Pewnego dnia księżniczka zostawiła dla swoich rodziców liściki i uciekła z pałacu. Sprzedała koronę, by mieć pieniądze na jedzenie, a potem powędrowała ze swoją deskorolką pod pachą na drugi kraniec latającej wyspy, gdzie, miała nadzieję, ktoś nauczy ją na niej jeździć. Chciała, aby ludzie lubili ją za to, jaka jest, a nie tylko dlatego, że jest księżniczką. Wiedziała, że król i królowa martwią się o nią, więc wysyłała im liściki. Napisała, że spotkała człowieka, który potrafi zamieniać słomę w złoto...

– Jak w bajce o Rumpelsztyku?

Chloe przytaknęła.

– I że mieszka w kryształowej wieży. Kiedy jednak pewnego dnia spadła z wieży, musiała zamieszkać w lesie. Ale o tym już nie powiedziała swoim rodzicom.

– Nie powiedziała prawdy? – spytała Tamara.

Chloe pokręciła smutno głową.

– Po jakimś czasie pojawiła się w latającym królestwie zła czarownica, zabrała królowi i królowej całe złoto i pałac, przez co musieli spać na sianie w stajni, a nie w pięknych komnatach. Gdy księżniczka Chloe dowiedziała się o tym nieszczęściu, zapagnęła pomóc swoim rodzicom.

Jordan zmarszczył brwi. Miał wrażenie, że to nie jest zwykła bajka. W opowieści, którą snuła Chloe, było coś znajomego, niepokojącego.

– Księżniczka ruszyła więc do domu, ponieważ kochała swoich rodziców i wiedziała, że pewnego dnia się zestarzeją i um... – połknęła to słowo, jakby nie była w stanie go wypowiedzieć – a ona by za nimi tęskniła. Po drodze spotkała jednak przystojnego księcia.

– Nareszcie! – Tamara klasnęła w dłonie podekscytowana.

– Ów ksiązę obiecał księżniczce, że pomoże jej odnaleźć złoto, jeśli odda mu swoją deskorolkę. Ucieszyła się, licząc na to, że będzie wreszcie mogła wrócić do rodziców, odzyskać pałac i żyć długo i szczęśliwie...

– Z księciem?

– Nie. – Chloe znowu zrobiła smutną minę. – Okazało się bowiem, że on nie był księciem, tylko złym magiem w przebraniu. Zamienił jej deskorolkę w oblepiony obrzydliwą mazią kawałek drewna.

– O, nie! Faj! – skrzywiła się dziewczynka. – I co, nie dał jej złota?

– Nie dał. Zarzucił na ramiona swoją magiczną pelerynę i rozpląnął się w powietrzu.

Chloe zamilkła. Dopiero teraz poczuła na sobie czyjś wzrok. Obróciła głowę i ujrzała Jordana. Stał przy drzwiach, z rękami w kieszeniach. Jego krawat z jedwabiu powiewał na lekkim wietrze. Po zamyślonej minie poznała, że od dłuższego czasu podsłuchiwał.

Jej dłonie nagle zrobiły się wilgotne. Wytarła je o dzinsy, żałując, że tak wiele ze swoich przeżyć włożyła w tę historyjkę.

– I co było dalej? – niecierpliwiła się Tamara.

Jordan wetknął głowę do środka i powiedział:

– Tams, mamusia cię szuka. Zaraz musisz zapalić świeczki na torcie.

– Już? – Wygięła ustka w podkówkę. – Chloe jeszcze nie skończyła opowiadać bajki.

– Mam pomysł – odezwała się Chloe. – Zastanów się, jaki ta historia mogłaby mieć finał, i później powiesz mi, co wymyśliłaś.

Dziewczynka skinęła głową.

– Zgoda. A teraz biegnę zapalać świeczki na torcie tatusia! – Tamara wystrzeliła z domku niczym rakieta, lecz Jordan chwycił ją w swoje ramiona i uniół do góry.

– Postaw mnie na ziemi! – zaprotestowała.

– Już się robi – odparł z uśmiechem. Wcisnął się do domku i usadowił się na ułożonej na podłodze poduszce, na której wcześniej siedziała dziewczynka.

Tak potężny mężczyzna wyglądał nedorzecznie w tym miniaturowym domku, w otoczeniu malutkich mebli, jak olbrzym w domku krasnali. Całym swoim ciałem, zapachem i charyzmą wypełnił tę niewielką przestrzeń. W innych okolicznościach Chloe byłaby rozbawiona tym niecodziennym widokiem. Teraz jednak czuła się

skrępowana. Z trudem łapała oddech. Miała wrażenie, jakby ktoś wyssał cały tlen z wnętrza domku.

– Muszę tam wra...

– Spokojnie mamy kilka chwil – przerwał jej łagodnie. – Do twarzy ci w koronie, księżniczko Chloe.

– Co? Ach... – Zerwała z głowy koronę, którą dała jej Tamara, i odłożyła ją na ziemię. Zakłopotanie spróbowała zamaskować nieszczerym śmiechem. – Uwielbiam bawić się z dziećmi. A ty? One mają w sobie tę cudowną radość i naiwność – paplała zdenerwowana – której my, dorośli...

– Księżniczka wpadła w nie lada tarapaty – przerwał jej ponownie.

Ton jego głosu wywołał ciarki na jej skórze.

– Tak, ale ona jest niezależną i bystrą dziewczyną. Na pewno da sobie radę.

– Znajdzie prawdziwego księcia i wyjdzie za niego za mąż – podpowiedział Jordan. – Czyż nie tak powinna się skończyć ta bajka?

– Skąd pewność, że chciałaby poślubić tego księcia? Przecież on też mógłby się nagle zamienić w złego maga...

– A może jednak nie? Może wyciągnąłby ją z opresji? – Sięgnął po jej rękę i zatoczył kciukiem kółeczko na jej nadgarstku. – Zostawmy na chwilę bajki. Mogłbym ci pomóc, Chloe – oświadczył.

– Co masz na myśli? – zdumiała się. – Nie potrzebuję pomocy ani od ciebie, ani od nikogo innego! – Spróbowała wyrwać mu rękę, lecz jego uchwyt był zbyt mocny.

– Sądzę, że potrzebujesz.

– Nie mam pojęcia, o Czym mówisz.

– Daj spokój. Bajka, którą opowiedziałaś Tamarze, była oparta na faktach. Wiem, że brakuje ci forszy.

Puścił jej dłoń. Chloe zapadła się w sobie. Poczowała się jak przekluty balonik, z którego błyskawicznie uchodzi powietrze.

– Nieładnie jest podsłuchiwać – wymamrotała.

– Przecież się nie chowałem. Stałem przy drzwiach. To nie moja wina, że byłaś zbyt pochłonięta swoją opowieścią, aby zwrócić na mnie uwagę. – Spojrzał jej głęboko w oczy i zapytał: – Możemy o tym poważnie porozmawiać?

– O czym? Już mówiłam, że...

– Mówiłaś, ale kłamałaś – wszedł jej w słowo. – Mam dla ciebie pewną propozycję.

– Jaką?

– Współpraca biznesowa. Zero ryzyka.

Przez długą chwilę milczała.

– Dlaczego chcesz mi pomóc? – odezwała się wreszcie, przyglądając mu się podejrzliwie. – Przecież nawet mnie nie znasz.

– Wszystko jest obmyślane tak, aby korzyści były obopólne – wyjaśnił rzeczowym tonem. – Potrzebujesz pieniędzy, prawda? Wspominałaś, że lubisz wyzwania, podróże, nowe doświadczenia. To czyni cię idealną kandydatką. – Przesunął wzrokiem po jej lekko rozchyłonych wargach. – A fakt, że mnie pociągasz, nie ma z tym nic wspólnego.

Jego wypowiedziane zmysłowym szeptem słowa rozeszły się po jej wnętrzu słodką, ciepłą falą.

– Pocałowałaś mnie, żebym się źle poczuła – poskarżyła się, nawiązując do ich pierwszego spotkania.

– Obiecuję, że następnym razem, gdy cię pocałuję, nie poczujesz się źle.

Zacisnęła usta, jakby chciała je schować w obawie, że Jordan spełni swoją obietnicę. A może raczej groźbę? Nie była pewna, czy znalazłaby w sobie dość siły, aby stawiać opór.

– Wspominałaś o jakimś interesie – rzuciła twardszym tonem, chcąc rozwiązać tę różową mgiełkę, która zasnuła jej umysł.

– Owszem.

– Biznes nie jest moją mocną stroną – zastrzegła.

– Nie szkodzi. Wystarczy, że ja się na tym znam. Chcę jednak, żebyśmy dokładniej omówili całą sprawę, a przy okazji lepiej się poznali. Co powiesz na kolację jutro wieczorem?

Przyglądała mu się przez parę chwil. Omiotła wzrokiem jego oczy, które zmieniały odcień, raz wpadając w błękit, a raz w granat; jego ciemne włosy, elegancko przystryżone, lecz nonszalancko zmierzwione; szyte na miarę ubrania idealnie dopasowane do atletycznej sylwetki.

Spotkanie z piekielnie atrakcyjnym facetem... Czemu nie? – pomyślała, odsuwając na bok obawy. Przecież to będzie tylko wspólna kolacja. Bez kontynuacji. Nie ma się czego bać, prawda?

– Zgoda – odparła wreszcie.

Nazajutrz Chloe nie znalazła w pracy wolnej chwili nawet na to, by coś przekąsić w przerwie na lunch. Dotarła do mieszkania, które dzieliła z dwiema stewardessami, zaledwie kwadrans przed planowanym przyjściem Jordana. Wczoraj, zanim się pożegnali, nalegał, że po nią przyjedzie. Chloe podała mu swój adres i numer telefonu. Była niemal pewna, że porozmawiał z Daną, Jej szefową, aby sprawdzić jej historię i referencje.

W porządku, nie ma problemu, pomyślała spokojnie. Pracodawcy, którzy zatrudniali ją za granicą, byli z niej zadowoleni. Nie miała niczego do ukrycia. Z wyjątkiem... Potrząsnęła głową, zaciskając pięści. Nie, tego prawie się nie da wytropić! No, chyba że Jordan szukałby opiekunki do dzieci. Wtedy mógłby się dowiedzieć o tym, co wydarzyło się w Wielkiej Brytanii. Zacisnęła zęby na myśl o tamtej paskudnej historii. Tylko ona знаła prawdę. Została wykorzystana. Zdradzona, porzucona...

Odpędziła od siebie te bolesne wspomnienia, wskoczyła w czarną sukienkę, którą miała już od lat, i włożyła wysokie, skórzane trzewiki. Odświeżyła makijaż, przeczesła włosy i odtworzyła w myślach informacje, które wczoraj wieczorem zebrała o Jordanie Blackstonie, szperając w internecie. Jordan był właścicielem kopalni złota znajdującej się w zachodniej części Australii. Działał na rzecz organizacji charytatywnej Rapper One. Zajął wysokie miejsce w niedawno opublikowanym rankingu najbardziej pożądanym kawalerów w kraju. Jak się zresztą okazało, Jordan nie wzdurzał się przed damskim towarzystwem. Przeciwnie, trudno byłoby zliczyć kobiety, z którymi go widywano bądź łączono. Jako biznesmen mógł jednak pochwalić się nieposzlakowaną opinią.

Zjawił się punktualnie. Podobnie jak wczoraj, miał na sobie ciemny garnitur, podkreślający szerokie barki, lecz tym razem założył czarną koszulę, co nadawało mu nieco diaboliczny wygląd. Nawet jego oczy wydawały się czarne w kiepsko oświetlonym przedpokoju.

– Cześć – powitała go głosem, którego sama nie poznała. Chwyciła się mocno klamki, czując lekkie zawroty głowy.

– Dobry wieczór, Chloe.

Uśmiech, w jaki ułożyły się jego usta, wywołał w jej ciele fale gorąca. Kolejny raz zauważyła, że nie panuje nad reakcjami swojego ciała w obecności tego mężczyzny.

– Zaczekaj chwilę – wydukała i pognąła do kuchni, gdzie wlała w siebie szklankę chłodnej wody.

Wyglądziła sukienkę, wzięła głęboki wdech i wróciła do przedpokoju, wypowiadając w myślach swoje dawne postanowienie: Już nigdy nie polecę na urodę i urok żadnego faceta.

Jordan stał oparty o futrynę drzwi, z troską malującą się na twarzy.

– Dobrze się czujesz?

– Tak.

– Wobec tego... gotowa?

Skinęła głową. Wyszli na zewnątrz i wsiedli do lśniącego auta zaparkowanego przy krawężniku. Co prawda po drodze do restauracji rozmawiali na neutralne

tematy, ale Chloe była spięta. Siedziała na krawędzi fotela, nie potrafiąc opanować zdenerwowania.

Francuska restauracja była deprymująco elegancka i panowała w niej intymna atmosfera, którą zapewniały oświetlone blaskiem świeczek stoliki ustawione we wnękach i niszach.

– *Bon soir, monsieur, mademoiselle* – powitał ich kelner i zaprowadził do stolika ulokowanego w najdalszym kącie sali. Jordan zamówił butelkę drogiego izampana. Przy oknie muzyk w filcowym berecie wygrywał na akordeonie tęskne szlagiery z początku dwudziestego wieku. Te znajome melodie przypomniały Chloe jej pobyt w Paryżu, lecz w tej chwili całą swoją Uwagę skupiała na mężczyźnie, z którym siedziała przy stoliku.

Jordan wznosił toast:

– Za udany wieczór.

Stuknęli się kieliszkami. Chloe upiła łyk szampana. Chłodne bąbelki połaskotały ją w gardło. Gdy podjęli decyzję, na co mają ochotę, Jordan przywołał kelnera i doskonałą, płynną francuszczyzną dokonał zamówienia. Chloe słuchała jego głosu z niesamowitą przyjemnością, zatracając się w tym zaskakująco zmysłowym doznaniu. Dopiero po kilku chwilach ocknęła się i przypomniała sobie, dlaczego właściwie została zaproszona na tę kolację.

– Jak brzmi twoja propozycja?

Odstawił kieliszek i spojrzał jej w oczy.

– Rozmawiałem dzisiaj z Daną. Zważywszy na twoje referencje oraz to, czego zdążyłem się o tobie dowiedzieć, jesteś najlepszą kandydatką do tego zadania.

– Jakiego zadania? – niecierpliwiła się.

– Chwileczkę. – Nachylił się ku niej i powiedział: – Jak bardzo potrzebujesz pieniędzy? I, jeśli mogę wiedzieć, dlaczego?

Chloe uznała, że najlepiej będzie wyjawić mu całą prawdę. Zdążyła już zauważyć, że kłamstwo to ślepa, uliczka, z której trudno wyjść.

– Dostałam od siostry wiadomość, że moi rodzice, mogą stracić dom, w którym się wychowaliśmy. – Przez parę minut przedstawiała mu starannie wyselekcjonowane informacje dotyczące jej rodziców oraz swojego dzieciństwa. – Po prostu chcę i muszę im pomóc – zakończyła.

– Jordan pokiwał głową.

– W porządku, rozumiem. Teraz kolej na mnie. Potrzebuję kogoś, kto pomoże mi zdobyć intratny kontrakt biznesowy.

– Co? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem. – Dlaczego uważasz, że mogę ci w tym pomóc? Nie mam bladego pojęcia o robieniu interesów.

– Pojedziesz ze mną do Dubaju jako moja żona. Popatrzyła na niego jak na szaleńca.

– Słucham!?

– W zamian za całkiem ładną sumkę. Przytknęła dłonie do skroni i przymknęła powieki, aby przetrwać jego szokujące słowa.

– Ile? – wydusiła z siebie wreszcie.

Podał kwotę, od której zakręciło jej się w głowie.

– Lubisz nowe, ciekawe wyzwania. Lubisz też wymyślać bajki. Co więc stoi na przeszkodzie, abys przez jakiś czas odgrywała rolę pani Blackstone?

– Nie rozumiem. Dlaczego miałabym...

– Powiedz „tak”, a wszystko wyjaśnię. Potrząsnęła głową.

– To jest niedorzeczne. Niemożliwe.

– Dlaczego? Jesteś już zamężna?

– Nie.

– To świetnie. Byłaś kiedyś w Dubaju? Pokręciła głową.

– Ale chciałyś tam polecieć, prawda? – Tak, ale...

– Posłuchaj, Chloe. To, co ci proponuję, jest całkowicie bezpieczne. Zero ryzyka – podkreślił. – Nikt się o niczym nie dowie.

– – Doprawdy? Przecież jesteś znanym biznesmenem, publiczną. Wystarczy, że ktoś zrobi nam zdjęcie

– Będziemy ostrożni, dyskretni, niewidzialni – uspokoił ją. – Zresztą tutaj chodzi tylko o jedną, krótką akcję, daleko od domu, w Dubaju.

W głowie Chloe rozpętała się lawina gorączkowych myśli. Już kalkulowała, co mogłaby zrobić z taką kwotą. Dzięki jej pomocy problemy finansowe rodziców zostałyby w jednej sekundzie zażegnane. Pierwszy raz w życiu zrobiłaby coś, co może spotkałoby się z ich aprobatą.

– Dlaczego bogaty, przystojny facet taki jak ty miałby wybrać do tego zadania dziewczynę taką jak ja? – dziwiła się szczerze. – Jestem pewna, że masz wiele innych, lepszych kandydatek.

– Tak, kandydatek znalazłoby się niemało, ale ja potrzebuję kobiety obdarzonej odpowiednimi cechami. Ty, Chloe, posiadasz je wszystkie.

Poczuła, jak po jej wnętrzu rozlewa się przyjemne ciepło. Mimo to zapytała trzeźwo:

– Zanim podejmę decyzję, muszę poznać wszystkie szczegóły.

– Bardzo słusznie. Ja też mam do ciebie parę pytań.,

– Nachylił się do przodu, zaglądając jej głęboko w oczy.

– Najpierw jednak coś ustalmy: to jest czysto biznesowy układ. Podpiszemy oficjalną umowę. Jeśli postanowisz w to nie wchodzić, wszystko, co ode mnie zaraz usłyszysz, musi pozostać tajemnicą. Zgoda?

– Zgoda.

Opowiedział jej o kopalni Rivergold, życzeniach swojego ojca, negocjacjach z Dubajem. Chloe odniosła wrażenie, że Jordan gra w otwarte karty, co dodało jej otuchy.

– Ile to fikcyjne małżeństwo miałyby trwać? – zapytała.

– Cóż, zdobędę kontrakt, wrócimy do domu i zakończymy tę historię.

Przez chwilę w zamyśleniu przygryzała dolną wargę, po czym oświadczyła:

– Chcę pieniędzy z góry.

Jordan położył na stoliku plik papierów.

– Przeczytaj to od deski do deski i podpisz oba egzemplarze. Przeleję na twoje konto bankowe połowę uzgodnionej kwoty. Drugą ratę otrzymasz po powrocie z Dubaju.

– Widzę, że byłeś pewny mojej odpowiedzi – zauważyła Chloe, rzucając okiem na papiery.

– Dziś rano kazałem mojemu prawnikowi sporządzić umowę. Jeśli chcesz, żeby twój prawnik ją sprawdził...

– Nie mam prawnika – odparła. – Chcę dostać pierwszą ratę, zanim podpiszę dokumenty.

Jordan pokręcił głową.

– Mówimy o sporej kwocie. To byłoby dla mnie zbyt wysokie ryzyko. – Wbił widelec w miseczkę z sałatką warzywną z dodatkiem sera brie. – Co byłoby w stanie uśmierzyć twoje obawy?

– Nic. I powiem ci dlaczego. – Upiła łyk szampana dla kurażu. – Kiedyś zaufałam pewnemu facetowi. Był bardzo podobny do ciebie.

– Pod jakim względem?

– Jemu kobiety też nie potrafiły się oprzeć.

Uniósł brew.

– Tobie to się udało – zaważył. – To godne podziwu.

Uśmiechnęła się lekko.

– Nie chcesz wiedzieć, jakie myśli pojawiły się w mojej głowie, kiedy otworzyłam ci drzwi – wyznała.

Jego spojrzenie nagle się rozżarzyło.

– Jeśli były podobne do moich, to sądzę, że będzie nam się bardzo dobrze... współpracowało.

Do umysłu Chloe wtargnęła raptownie erotyczna fantazja: ich ciała, lśniące od potu, splecione ze sobą... Niemal jęknęła pod nosem. Zrobiło jej się gorąco. Sięgnęła po wodę, aby nawilżyć nagle spierzchnięte wargi.

– Na czym stanęliśmy?

– Mówiłaś o jakimś mężczyźnie...

– Ach, faktycznie. Markos. Tak miał na imię. – Przywołała z pamięci nieprzyjemne wspomnienia. – Rodzice mojej koleżanki zginęli w wypadku, kiedy przebywała za granicą. Zdałam sobie wtedy sprawę, jak dawno nie byłam w domu... Miałam trochę oszczędności, ale chciałam uzbierać jeszcze więcej pieniędzy, aby pokazać rodzicom, jak dobrze mi się powodziło. Kelner przyniósł dania główne i ponownie nappełnił szampanem ich kieliszki.

– Dlaczego? – zapytał Jordan, gdy znowu zostali we: dwójkę.

– Moi rodzice uważają, że sukces życiowy sprowadza się do kariery zawodowej. Ja natomiast uważam że najważniejsze jest szczęście i sposób, w jaki przeżywasz swoje życie. Dla mnie pieniądze nigdy nie były na pierwszym miejscu.

– A oni tego nie rozumieli?

– Niestety nie. Po tym, co przydarzyło się Ellen mojej przyjaciółce, zatęskniłam za domem. Pragnęłam być dla rodziców taką osobą, jaką chcieli we mnie zobaczyć.

– O co chodziło z tym Markosem?

Chloe wzięła do ust plasterki łożosia.

– Słyszałaś bajkę, którą opowiedziałam Tamarze. – Do tej pory była na siebie zła, że nie zauważyła, jak Jordan podsłuchuje. – „Książę” Markos zaproponował mi inwestycję, która miała się szybko zwrócić i podwoić. Wyciągnął ode mnie oszczędności, a potem przepadł jak kamień w wodę. Ledwo mi starczyło na zakup biletu do domu.

– Jeszcze nie powiadomiłaś rodziców o tym, że wróciłaś do Australii?

Pokręciła głową. Spojrzała na Jordana. Czy mogła mu zaufać? Cieszył się przecież opinią doskonałego, uczciwego biznesmena. Żadnych oszustw, żadnych krętaństw. Doszła do wniosku, że jest gotowa podjąć to ryzyko. Zaczęła studiować umowę. Była napisana przejrzysto, prostym, zrozumiałym językiem, a nie prawniczym żargonem. Jeden z warunków przyciągnął jej Uwagę.

– Tu jest napisane...

– Że nie będę ci się narzucał – dokończył za nią. – Jeśli to uczynię, poniosę stosowne konsekwencje.

W jego oczach nie dostrzegła już teraz błysku pożądania, zaproszenia do sypialni, tylko szczerą i otwartość.

– To jest umowa biznesowa – rzekł rzeczowym głosem. – Będziemy musieli dzielić wspólnie pokój i zachowywać się jak nowożeńcy, pamiętając jednak o tym,

że w Dubaju nie ma społecznego przyzwolenia na publiczne okazywanie sobie wszelkich czułości, co zresztą ułatwi nam sprawę. Panno Montgomery, możesz mi wierzyć – dodał poważnym szeptem – że ten kontrakt jest dla mnie cenniejszy niż...

Niż seks, pomyślała.

– Nie musisz kończyć zdania, panie Blackstone – przerwała mu szybko.

Poczuła jednak gdzieś w środku dziwne, ostre ukłucie. Przeklęła w duchu pożądanie, które ten mężczyzna potrafił w niej rozpętać jednym głębokim spojrzeniem, jednym gładkim słowem, swoją intensywną obecnością. Wyłowiła z torebki pióro, podpisała obie kopie dokumentów i przesunęła je w jego stronę, nie podnosząc wzroku.

Jordan również złożył swój podpis na umowie, wyjął z kieszeni smartfon i zapytał:

– Podyktujesz mi swój numer konta bankowego?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mieszając piankę w swojej kawie, Jordan intensywnie przyglądał się Chloe, usiłując zgadnąć, co w tej chwili myśli lub czuje. Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji. Przeszukiwała swoją komórkę, całkowicie pochłonięta tą czynnością. Odkąd podpisała papiery, ani razu nie uraczyła go nawet przelotnym spojrzeniem.

Dopadły go wątpliwości. Czyżby chciała go oszukać? Przecież jeszcze dziś w nocy mogłaby zrobić użytek z pieniędzy, które trafią na jej konto. Uciec na jakąś egzotyczną wyspę, przepaść bez śladu. Dawno temu życie nauczyło, że nie wolno ufać kobietom – potrafią w mgnieniu oka uciec, ulotnić się, zostawić człowieka na lodzie.

Chłopie, jesteś paranoikiem! – wyrzucał sobie w myślach. Przecież nie każda kobieta jest jak Lynette... Wiedział jednak, że musi być czujny. Powinni polecieć do Dubaju najprędzej, jak to możliwe. Dopóki nie będzie kontraktu, chciał mieć Chloe na oku przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, lecz miał świadomość, że to niemożliwe. Nie chciał jej spłoszyć, demonstrując obsesyjną podejrzliwość.

Wierzył w jej zapewnienia, gdy powtarzała, że pieniądze nie są dla niej najważniejsze. Mógł jej więc zaufać, przynajmniej do pewnego stopnia. Ponadto miał pewność, że Chloe czuje do niego pociąg fizyczny tak samo silny jak on do niej. Umowa została skonstruowana w taki sposób, aby dopuszczała kontakt fizyczny pomiędzy „parą młodą”, jeśli obie strony wyrażą taką chęć. Jordan żywił nadzieję, że uda im się połączyć interesy z odrobiną przyjemności.

– Musimy jeszcze dzisiaj uzgodnić parę spraw – przerwał milczenie.

Chloe wreszcie oderwała wzrok od ekranu telefonu.

– Jakich?

– Czy w ciągu najbliższych paru tygodni będziesz zajęta?

– Tak. Dana zatrudniła mnie na pełny etat.

Jordan wysłał swojej asystentce Romie krótki mejl, po czym oświadczył nagle:

– Jutro wylatujemy do Dubaju.

Chloe zamrugała zaskoczona.

– Żartujesz, prawda? Przecież powiedziałam, że...

– Nasza umowa od tej pory jest ważniejsza niż wszystkie inne twoje obowiązki. Porozmawiam z Daną Zatrzyma dla ciebie posadę, którą otrzymałaś. – Po chwili dodał: – Jeżeli, rzecz jasna, wciąż będziesz chciała pracować po powrocie.

– Oczywiście, że będę chciała.

Zrobił zdziwioną minę.

– Nie mogę się pochwalić żadnymi dyplomami, więc mam ograniczony wybór, jeśli chodzi o pracę – wyjaśniła. – Nie poszłam na studia.

Wyczuł w jej tonie nutę żalu.

– A chciałybyś?

Przytaknęła.

– Jaki kierunek?

– Może psychologia? – Kąciki jej ust lekko się uniosły. – Choćby po to, żeby lepiej zrozumieć samą siebie. Dowiedzieć się, czego tak naprawdę chcę.

– Za parę tygodni będziesz dysponowała kwotą, która otworzy przed tobą nowe możliwości.

– Tak – odparła, jakby dopiero teraz to sobie uświadomiła. – Chyba właśnie tak będzie. Nigdy wcześniej nie miałam pieniędzy. To znaczy, żadnych naprawdę poważnych pieniędzy. A teraz... taka ogromna suma...

Jordan milczał, pozwalając jej siedzieć z rozmarzoną miną i nieprzytomnym wzrokiem. Po minucie czy dwóch przywołał kelnera, by zapłacić rachunek.

– Już idziemy? – zdziwiła się. – Nie zdążyliśmy nawet lepiej się poznać. Ani uzgodnić, jak mamy udawać bycie... razem – dokończyła, wyraźnie zmieszana. Położyła ręce na stoliku i zaczęła skubać serwetkę.

Skinął głową.

– Masz rację. Udawanie małżeństwa nie jest takie proste. Rzeczywiście musimy się bliżej poznać. To może nam zająć, trochę czasu. Dajmy na to... całą noc.

Ostatnie dwa słowa wypowiedział niskim, gardłowym głosem. Jego wzrok powędrował ku dekolтови Chloe, który był teraz lepiej widoczny i ładnie podświetlony przez blask świecy. Nachylił się do przodu i wciągnął do nozdrzy oryginalną mieszankę cynamonu, cytrusów, jaśminu i innych nut, których nie potrafił rozpoznać. Tak pachniały jej perfumy w połączeniu z delikatną, kobiecą wonią skóry i włosów.

– Będzie nam wygodniej w domu – dorzucił po chwili. – Możemy pojechać do mnie, ale ty mieszkasz bliżej. Co ty na to?

– Mam małe łóżko. – Zakryła usta, zrobiła zatrwożoną minę i potrząsnęła głową.

– O, Boże! Powiedziałam to na głos? Nie miałam tego na myśli. – Oblewając się płomiennym rumieńcem, wbiła w Jordana ostre spojrzenie. – Ale ty to miałeś na myśli, prawda? Dlatego wspomniałam o łóżku. Przypominam ci, że to jest czysto biznesowa współpraca. Tak, musimy porozmawiać. A potem muszę się pakować. Pewnie nie będę miała nawet czasu, żeby się przespać, to znaczy wyspać...

– Chloe – przerwał jej gorączkową paplaninę – weź głęboki wdech.

Przymknęła powieki, napełniła płuca powietrzem i wypuściła je jednym, powolnym wydechem. Jordan wykorzystał tych parę chwil, aby spokojnie obejrzeć

sobie jej twarz, obsypany piegami nos, pełne, słodkie usta, delikatną szyję, która drgała od przyspieszonego pulsu. Gdy otworzyła oczy, wydawała się spokojniejsza, lecz nie patrzyła na niego. Utkwiła spojrzenie w blacie stolika i wyjaśniła cichym głosem:

– Zaczynam paplać jak idiotka, kiedy jestem zestresowana, podekscytowana, albo... przejęta perspektywą udawania czyjejś żony. – Wrzuciła telefon do torebki.
– I Możemy już stąd wyjść?

Jordan zatrzymał samochód pod jej domem.

Chloe ciągle nie mogła się otrząsnąć po tym, co zrobiła w restauracji. Tamten komentarz o łóżku... co za żałosna gafa! Winę jednak zwałała na niego. To on wspominał o całej nocy w kontekście pogłębienia tej znajomości, rozbierając ją i pożerając wzrokiem.

Zgasił silnik. Wnętrze auta wypełniła napięta cisza. Chloe wyskoczyła z samochodu, jakby nagle stanął w płomieniach, i ruszyła szybkim krokiem w stronę domu, nie czekając na towarzysza. Otworzyła kluczem drzwi, weszła do środka i wyczuła w powietrzu zapach wczorajszej kolacji, kurczaka tandoori, który jeszcze się nie ulotnił. Przez ramię zerknęła na Jordana, który w ciasnym, ciemnym korytarzu wyglądał niczym potężny cień. Chloe całe życie żałowała, że natura poskąpiła jej wzrostu; miała wrażenie, że czasami jest przez to niezauważana. Przy Jordanie ten kompleks inikał. Czuła się co prawda jeszcze niższa i drobniejsza niż zazwyczaj, ale jednocześnie bardziej kobieca.

– Masz ochotę na kolejną kawę? – zapytała, zapalając światło w przedpokoju, aby zburzyć tę zbyt intymną atmosferę.

– Tak, poproszę.

Chloe ruszyła w kierunku kuchni.

– Zaczekaj! – zawołał i zacisnął dłoń na jej ramieniu. Obrócił ją twarzą do siebie i zapytał: – Czyżbyś się mnie bała, Chloe?

– Ja? Ciebie? Niby czemu? – Wydała z siebie serię odgłosów nieudolnie naśladujących śmiech.

– Odkąd podpisaliśmy umowę, jesteś zdenerwowana jak malutki kotek w klatce tygrysa.

W duchu przyznała, że porównanie, którego użył, było wyjątkowo trafne. Rzeczywiście kojarzył jej się z dzikim, drapieżnym tygrysem. Roztaczał wokół siebie aurę siły i władzy. Chloe Montgomery, która całe życie nie pozwalała nikomu sobą kierować i unikała jak ognia ociekających testosteronem samców alfa, nagle poczuła pokusę, aby poddać się temu mężczyźnie. Znowu chciała poczuć jego usta na swoich wargach... i w innych miejscach.

Wyprostowała się, zrobiła krok do tyłu i wpadła na ścianę.

– Boję się... siebie – wydukała. – Wiem, że nie rozumiesz.

– Rozumiem. – Przebiegał palcami po jej ramionach, od obojczyków do łokci, zaglądając jej głęboko w oczy. – Ty też nie możesz przestać o tym myśleć prawda? O tym, kiedy wreszcie będziemy się kochali.

Jej policzki zapłonęły piekącym rumieńcem. Skąd do diabła, wiedział, co siedzi w jej głowie? Chciała zadać mu to pytanie, lecz jej gardło było ściśnięte i nie chciały przepuścić ani jednego słowa.

– Wyobrażasz sobie, jak to będzie, kiedy wejdziesz głęboko w ciebie – ciągnął dalej zmysłowym, ochryplym szeptem, który sprawiał, że Chloe czuła się jak świeca przystawiona do ognia; rozpalona, roztopiająca się. Marzysz o tym, prawda?

– Tak... To znaczy... Nie! – odparła bez tchu.

Niespostrzeżenie znalazł się tak blisko niej, że ocierał się koszulą o jej sukienkę. Bawił się końcówkami jej włosów, nawijając je sobie na palce.

– Spokojnie, Blondie. Zgodnie z naszą umową, nie będę ci się narzucał. To oznaczałoby pogwałcenie warunków. Natomiast możesz mnie z własnej woli poprosić o wspólną noc. I, prawdę mówiąc, mam nadzieję, że tak uczynisz. – Na jego twarzy rozkwitł powolny, zmysłowy uśmiech.

– Nic takiego się nie wydarzy! – zaprzeczyła żarliwie piskliwym głosem. – I nie nazywaj mnie „Blondie”.

– A jak mam cię nazywać? Musimy mieć jakieś pieszczotliwe przezwiska, nie sądzisz?

– Nie sądzę – odparła chłodno. – Mówiłeś, że to układ czysto biznesowy.

– Ależ oczywiście. – Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając białe zęby. – Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, oboje bardzo się wzbogacimy. Uważam jednak, że nie ma nic złego w tym, żebyśmy umilili sobie nasze Wakacje w Dubaju.

– Nie – burknęła. – To zły pomysł.

– Dlaczego? Jeśli mamy wiarygodnie udawać małżeństwo, powinniśmy się bliżej poznać. O wiele bliżej – dodał aksamitnym tonem.

Poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Potrząsnęła jednak energicznie głową i zgromiła go wzrokiem.

– Pamiętaj, że w Dubaju nie ma przyzwolenia na publiczne okazywanie sobie uczuć, więc naprawdę nie musimy aż tak blisko się poznawać.

– Ale to nada nam aurę intymności, którą trudno odegrać. Kochankowie patrzą na siebie w taki sposób, że cały świat wie, że są w sobie zakochani. Wiesz o czym mówię?

Skinęła głową.

– Pamiętasz nasz pocałunek? – wyszeptał złowieszczo.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jego usta gwałtownie napały na jej usta. Położyła dłonie na jego piersi, by go odepchnąć, lecz jej palce się zbuntowały i zrobiły coś odwrotnego – chwyciły się mocno klap jego marynarki. Przymknęła powieki i rozchyliła wargi. Jordan pogłębił pocałunek. Ich języki splotły się w zmysłowym tańcu. Chloe jęknęła z rozkoszą, delektując się smakiem tej pieszczoty. Jordan przesunął dłońmi po jej biodrach, a potem położył je na jej pośladkach. Przycisnął ją mocno do siebie, aby poczuła potęgę jego podniecenia.

Miała wrażenie, że jej ciało stanęło w płomieniach. Mogła próbować go powstrzymać, ale nie umiała znaleźć w sobie dość siły ani ochoty, aby przerwać tę nieopisaną rozkosz.

Po jakimś czasie Jordan oderwał od niej usta, aby oboje mogli złapać w płuca powietrze.

– Ach, co za pocałunek – westchnął z zachwytem.

Chloe uniosła ociężałe powieki i ujrzała jego ciemne oczy, które płonęły jasnym blaskiem.

– Mmm. Tak, całkiem niezły – przyznała i oparła się o zimną ścianę, która zdołała odrobinę schłodzić jej rozpalone ciało. – Potrzebuję... czasu. Żeby pomyśleć. – W tej chwili jednak czuła, że pod wpływem pocałunku jej mózg zamienił się w papkę.

– Masz mało czasu. Jutro wieczorem wylatujemy. Za dwie doby będziemy w Dubaju.

Z trudem oderwała od niego oczy, odwróciła się i na miękkich kolanach powędrowała do kuchni. Oblizła usta, nadal czując na nich intensywny, rozkoszny smak Jordana.

– Dobrze, zrobię kawę – rzuciła, jakby do siebie, aby przywołać się do porządku.
– Nie mamy ekspresu, więc może być tylko rozpuszczalna.

– W porządku.

Czuła na plecach jego spojrzenie. Silny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. Nie patrząc na niego, zaproponowała, by się rozgościł w salonie.

Jordan opadł na kanapę. Wciąż pulsowało w nim pożądanie, które przejęło nad nim władzę w korytarzu, podczas pocałunku. W pokoju było zbyt gorąco. Zamarzył o zimnym prysznicu. Omiótł wzrokiem pomieszczenie, zwyczajnie umeblowane, anonimowe. Nie dostrzegł żadnej rzeczy, która byłaby naznaczona osobowością Chloe, żadnego jej zdjęcia, nawet otwartej książki czy niedopitej herbaty. Najwyraźniej traktowała to miejsce jak pokój hotelowy, jak przystanek, na którym nie zatrzyma się zbyt długo. Nie wierzył w jej zapewnienia, że uwielbia całkowitą niezależność, wolność, samotność. Wyczuwał w niej jakiś głęboki smutek, który zapewne w dużej części brał się z tego, że nie miała dobrego kontaktu ze swoją

rodziną, niepotrafiącą zaakceptować jej takiej, jaką jest. Dlaczego mnie to w ogóle obchodzi? – zdziwił się. Owszem, ta dziewczyna go pociągała, nie pamiętał, kiedy ostatni raz był tak podniecony w trakcie pocałunku, ale przecież nie miał wobec niej żadnych poważnych zamiarów. Chciał jedynie, aby odegrała swoją rolę, przy okazji spędzając z nim kilka upojnych nocy.

– Słodzisz?

Odwrócił głowę, słysząc jej głos.

– Nie. Unikam cukru. – Wołę słodycz twoich ust, dodał w myślach. – Usiądź tutaj. – Poklepał kanapę obok siebie.

– Oboje wiemy, że to kiepski pomysł.

Jej oczy ciągle zasnuwała lekka mgła, lecz dostrzegł w nich też chłodną, czujną rezerwę. Wręczyła mu kubek z kawą i zajęła miejsce na krześle parę kroków od niego. Ujrzał wokół niej niewidzialną barierę, której nie było jeszcze parę minut temu, gdy się całowali.

– Od czego zaczniemy? – zapytała rzeczowym tonem. Nie musiała tłumaczyć, co ma na myśli.

– Od rodziny. Ty pierwsza.

– Okej. – Upiła łyk kawy. – Mam starsze rodzeństwo, brata i siostrę. Donna ma męża, Jasona, który jest księgowym. Mają nastoletniego syna. Donna ukończyła szkołę artystyczną, ale od piętnastu lat zajmuje się prowadzeniem domu. Mój brat, Caleb, pracuje jako fizjoterapeuta, chociaż ma dyplom z architektury. Jego żona, Jenny, jest recepcjonistką, ale studiuje medycynę naturalną.

No, proszę, pomyślał Jordan. Wszyscy mogą się pochwalić doskonałym wykształceniem. Nic dziwnego, że Chloe ma wrażenie, że nie pasuje do tego towarzystwa skoro nigdy nie poszła na studia.

– To Donna prosiła cię, żebyś pomogła rodzicom?

Chloe skinęła głową.

– Właściwie tylko z nią mam w miarę regularny kontakt.

– W takim razie czegoś nie rozumiem – powiedział, marszcząc brwi. – Dlaczego twój brat i siostra nie mogą wyłożyć forsy?

– Teściowa Caleba jest bardzo poważnie chorą wdową. To on opłaca rachunki za jej leczenie. Mój szwagier Jason w ubiegłym roku stracił większość pieniędzy z powodu nietrafionej inwestycji. A Donna rozgląda się za odpowiednią, godziwą pracą. Już od dziesięciu czy piętnastu lat. Teraz twoja kolej.

– O ojcu już opowiadałem. Matka jest nieobecna w moim życiu. – Po chwili dodał: – Jestem jedynakiem.

Rzuciła mu krytyczne spojrzenie.

– Trzy krótkie zdania? Musisz się bardziej wysilić.

Poczuł, jak jego serce zamienia się w ołowianą kulę.

Doskonale znał to uczucie. Dopadało go, ilekroć myślał o swojej rodzinie, zwłaszcza kobiecie, która wydała go na świat. Ina była dla niego niczym, nikim. Wykasował ją ze swojego życia. Mógłby całkowicie o niej zapomnieć, gdyby nie fakt, że była żoną człowieka, z którym rywalizował na płaszczyźnie zawodowej.

Widocznie na jego twarzy odmalowały się te ponure myśli, ponieważ oczy Chloe nagle złagodniały i wypełniły się współczuciem.

– Przykro mi, jeśli to jest dla ciebie bolesny temat – rzekła miękkiem głosem. – Muszę jednak wiedzieć trochę więcej, jeśli mamy udawać, że jesteśmy razem. Wybacz to pytanie, ale czy twoja matka... To znaczy, kiedy...

Zrozumiał, co chciała powiedzieć.

– Nie, Ina żyje. Miewa się doskonale – mruknął, zaciskając szczękę. Niechętnie opowiedział Chloe o drugim małżeństwie swojej matki, nie wdając się w żadne szczegóły.

– Teraz już rozumiem, dlaczego to dla ciebie takie ważne – podsumowała. – To smutne, że nie dogadujesz się z mamą.

Nie potrzebował współczucia. Ani od Chloe, ani od nikogo innego. Chciał jedynie spełnić obietnicę, którą dał ojcu. Dopiero wtedy ta rana być może się zagoi i zniknie.

Uniósł wysoko kubek z parującą kawą.

– Za sukces. Mój i twój – wzniósł toast, wierząc, że dzięki tej dziewczynie zdobędzie upragniony kontrakt.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jest już późno. Powinniśmy odpocząć – powiedział Jordan, odstawiając na stolik pusty kubek po drugiej kawie. Przez godzinę przygotowywali się do udawania małżeństwa, przede wszystkim wymyślając spójną wersję historii swojego związku. Postawili na prostotę: spotkali się kilka miesięcy temu w Melbourne i zakochali w sobie od pierwszego wejrzenia.

Chloe odetchnęła z ulgą, przecierając zmęczone oczy.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że to słyszę.

– Zadzwoń do ciebie rano – obiecał, podnosząc się z kanapy.

Ruszyła za nim do drzwi, omiatając wzrokiem jego szerokie barki i opaloną szyję. Czy pocałuje mnie na dobranoc? – zastanowiła się, czując przypływ podniecenia, którego nie potrafiła opanować.

Jordan otworzył drzwi, odwrócił się i jedynie musnął wargami jej policzek.

– Dobranoc, Blondie.

– Dobranoc.

Czuła się jak nastolatka po pierwszej randce. Trzymała się drzwi, marząc o tym, aby nagle obrócił się na pięcie, wrócił biegiem i pocałował ją w usta.

– Dzięki za wspaniałą kolację – zawołała.

Zatrzymał się i spojrzał na nią. Jego oczy zamigotały w ciemności rozpraszanej jedynie nikłym światłem ulicznej latarni.

– To była dopiero pierwsza z wielu wspaniałych rzeczy, które nas czekają – odrzekł, wsiadając do samochodu.

Chloe powtórzyła w myślach jego ostatnie zdanie, równie podekscytowana, co zaniepokojona. Wiedziała, że bliższy kontakt z tym mężczyzną byłby błędem, a jednak jej ciało właśnie tego pragnęło. Zamknęła za sobą drzwi i stała przez minutę czy dwie w ciemnym korytarzu, czekając, aż jej myśli przestaną wirować jak oszalale.

Jordan opuścił szybę, by wpuścić do wnętrza auta podmuch chłodnego powietrza. Miał nadzieję, że to nieco ostudzi krew pulsującą mu w żyłach, a zwłaszcza w pewnej części ciała.

– Do diabła! – zaklął pod nosem, zaciskając dłonie na kierownicy.

Chloe Montgomery grała w tej chwili główną rolę we wszystkich jego erotycznych fantazjach, lecz wiedział, że musi się skoncentrować na tym, co naprawdę ważne – na interesach. Mimo to nie potrafił się uwolnić od widma ich

rozkosznego pocałunku. Odtwarzał go w myślach niczym scenę z filmu. Uśmiechnął się pod nosem, przypominając sobie, jak Chloe w pierwszym odruchu chciała go odepchnąć, lecz po chwili zmieniła zdanie i skapitulowała. Wciąż czuł na wargach smak jej ust, słodki, lecz z nietypową, pikantną nutą, której nie znalazł nigdy u żadnej innej kobiety.

Wjechał w podziemny parking pod apartamentowcem, w którym znajdowało się jego mieszkanie. Wsiadł z auta i ruszył na górę, nie mogąc się doczekać jutrzejszego wieczoru, gdy znowu ją zobaczy.

Miał przeczucie, że ich pobyt w Dubaju będzie jednym wielkim, słodkim sukcesem.

Po paru godzinach snu wyskoczył z łóżka, rzucił okiem na panoramę budzącego się do życia miasta, którego światła rozpraszały poranną mgłę, wziął zimny prysznic, odbył krótką rozmowę z Kasimem, aby potwierdzić termin ich spotkania, i zamówił pokój w luksusowym hotelu w Dubaju.

Po siódmej, gdy nad Melbourne świeciło już jasne słońce, zadzwonił do Chloe.

– Halo? – w słuchawce rozbrzmiał jej zaspany, ochryply, niezwykle seksowny głos.

– Czyżbyś się jeszcze wylegiwała?

Wyobraził sobie ciepłe, miękkie ciało Chloe leżącej pod kołdrą, w piżamie lub w samej bieliźnie, z potarganymi włosami, opuchniętymi ustami, lekko nieprzytomną, diabelnie apetyczną...

– Nie. Właśnie wyszłam spod prysznica.

Zatem była zapewne naga. Jeszcze gorzej, dużo gorzej, pomyślał, czując irytującą erotyczną frustrację.

Jęknął pod nosem, słysząc, jak Chloe wyciera się ręcznikiem.

– Wszystko w porządku? – zapytała. – Co ty tam robisz?

– Nie powinnaś zadawać takich pytań facetowi, kiedy rozmawiasz z nim przez telefon i wycierasz ręcznikiem swoje nagie ciało.

– Ach...

– Zaprosiłbym cię na śniadanie, ale nie przebijesz się przez poranne korki.

– Już jadłam – odparła.

– Wpadnę do ciebie około południa. Musimy pójść na zakupy. Bądź spakowana, bo potem nie wrócisz już do domu.

– Myślałam, że zakupy zrobimy na miejscu, w Dubaju.

– Zgadza się. Ale musimy ci coś kupić, zanim wylecimy z Australii.

– Dobrze, ale...

- Do zobaczenia o dwunastej – zakończył rozmowę, zanim zdążyła zaprotestować. Po chwili połączył się z Sadikiem. – Hej. Przeszkadzam?
- Jestem w aucie, ale mogę rozmawiać. Co z tym Dubajem?
- Rozmawiałem z Kasimem. Jesteśmy umówieni na spotkanie. Dziś wieczorem wylatuję. – Po chwili dorzucił: – Zabieram ze sobą Chloe.
- Chloe? – powtórzył Sadik, wyraźnie zaskoczony.
- Wziąłem sobie do serca twoją radę.
- Dana nie będzie zachwycona. Chloe jest jej nową pupilką.
- Wypiszę Danie czek, dzięki któremu na pewno wszystko mi wybaczy – odparł z przekonaniem.
- Jak zdołałeś namówić Chloe? Czyżbyś znowu użył swojego legendarnego czaru i uroku?
- Złożyłem jej propozycję, której nie mogła się oprzeć.
- Jaką?
- Powiedzmy, że zawarliśmy umowę korzystną dla obu stron.
- Brzmi ciekawie.
- To układ o charakterze czysto biznesowym – dodał pospiesznie. – Ma pozostać ścisłą tajemnicą, jeśli wiesz, co mam na myśli, mój drogi przyjacielu.
- Oczywiście, stary. Możesz na mnie liczyć.
- Dzięki, Sadik. Muszę lecieć.
- Powodzenia!

Za piętnaście dwunasta Chloe już stała na werandzie ze swoją odrapaną i obtłuczoną walizką, która służyła jej podczas wszystkich podróży. Napisała krótki listeczek do współlokatorek i zostawiła kilka banknotów, aby dorzucić się do opłaty za wynajem mieszkania. Nadal nie mogła przywyknąć do myśli, że wreszcie nie musi się martwić o pieniądze.

Przelała również pięciocyfrową kwotę na konto rodziców, aby zażegnali swoje finansowe problemy. Nie wiedziała, co powinna zrobić z resztą pieniędzy, które pozostały na jej rachunku. A tym bardziej z drugą ratą, którą Jordan miał jej wypłacić po wykonaniu zadania.

Na dworze przed budynkiem szalał chłodny wiatr, lecz Chloe miała wilgotne ręce. Nerwy, pomyślała, wycierając dłonie o spodnie. Podróż do Dubaju – oraz zabawa w panią Blackstone – jawiła jej się jako ekscytująca przygoda, lecz również coś trochę przerażającego, jak przejażdżka księżycową kolejką górską. Nie wiedziała, czego dokładnie może się spodziewać. Czego powinna się obawiać. Przynajmniej nie musiała się martwić o swoją nową pracę. Godzinę temu zadzwoniła do niej Dana, aby życzyć jej przyjemnej wycieczki. „Baw się dobrze...

ale uważaj na siebie, moja droga” – rzuciła jej szefowa, zanim się rozłączyła. Chloe była pewna, że wypowiadając te słowa, Dana uśmiechnęła się pod nosem i mrugnęła okiem. Co Jordan jej powiedział? Czyżby Dana założyła, że Chloe będzie jego nową zdobyczą, chwilową zabawką? Szkoda, że musiało pozostać tajemnicą, że ich wspólna podróż do Dubaju jest jedynie biznesową współpracą.

Pod dom zajechało luksusowe auto. Wyłonił się z niego Jordan ubrany w karmelowy sweter z dekoltem w kształcie litery V, brązową koszulę i sprane dżinsy, które, jak nie omieszkała zauważyć Chloe, opinały jego zgrabne pośladki i długie nogi.

– Dzień dobry – przywitał ją ze zniewalającym uśmiechem, nie zdejmując z nosa ciemnych okularów. Wiatr stawiał na baczność jego krótko przystrzyżoną, grzywkę. Ubrany na luzie wyglądał prawie jak inny. człowiek. Bardziej przystępny i przyjazny. Ale również przystojny. I seksowny. I...

Opamiętaj się! – zrugła się w myślach. Nie możesz w taki sposób na niego patrzeć. Przypomnij sobie, jak wyszłaś na znajomościach z innymi przystojniakami. W jakie wpadłaś przez nich tarapaty. Czyżbyś niczego się nie nauczyła?

– Dzień dobry – odparła, po czym przywitała się z szoferem, który zaczął pakować jej walizkę do bagażnika.

– Jesteś punktualna – rzekł Jordan, gdy usiedli w aucie.

– A ty zdziwiony?

– Nie. Zadowolony – odrzekł, unosząc kąćki ust. Po kilku minutach dojechali do centrum. Jordan oświadczył: – Jesteśmy na miejscu. Lepiej załóż okulary przeciwsłoneczne. Przyrzekałem, że będę cię chronił przed wścibską prasą, ale paparazzi są zawsze tam, gdzie najmniej się ich spodziewasz.

Chloe wyłowiła z torebki okulary i wysiadła z auta. Jordan wprowadził ją do jednego z wieżowców, a następnie do windy, która wjechała na dziesiąte piętro. Drzwi rozsunęły się i ukazały przestronne foyer – ściany pomalowane na głęboki fiolet, przygaszone oświetlenie, miękkie sofy i fotele. Nad biurkiem recepcjonistki lśniły duże, złote litery. Chloe od razu rozpoznała to logo. Gilded – luksusowa, ekskluzywna biżuteria.

Recepcjonistka, Trudi, rozpromieniła się na widok Jordana, zwracając się do niego po imieniu, zaprowadziła ich do eleganckiego pokoju z widokiem na panoramę miasta i poprosiła, by poczekali kilka minut. Chloe usiadła obok Jordana na obitej skórą sofie. Nie przepadała za biżuterią, zwłaszcza drogą. Uważała, że wydawanie ogromnych kwot na ładne, lecz bezużyteczne świecidełka to zabawa dla bogaczy, którzy nie mają co zrobić z nadmiarem pieniędzy.

– Nie jestem miłośniczką biżuterii – powiedziała na głos.

Jordan zerknął na jej dłonie, których nie ozdabiał żaden pierścionek ani bransoletka.

– Zauważyłem. Ale potrzebujemy obrączek.

– Obrączek... – powtórzyła jak echo.

– Masz coś przeciwko?

– Nie, skądże – wydukała. Omiotła wzrokiem pomieszczenie, w którym, jak już się domyśliła, odbywały się prywatne pokazy biżuterii dla wyjątkowych klientów.

– Mogliśmy pójść w jakieś tańsze miejsce. Zwłaszcza że nasze... małżeństwo – wciąż z trudem to słowo przechodziło jej przez gardło – jest tylko mistyfikacją.

Jordan spojrzął na nią jak na mało rozbudowane dziecko.

– Jestem właścicielem kopalni złota; Lecimy do Dubaju na spotkanie ze słynnym wytwórcą złotej biżuterii, aby przekonać go do kupowania ode mnie złota – tłumaczył cierpliwie. – Wyobraź sobie, że szejk albo jego żona zechcą rzucić okiem na twoją obrączkę. Gdybyśmy poszli do tańszego...

– Dobrze, już rozumiem – mruknęła, zażenowana swoim niezbyt byстрыm komentarzem. – Po prostu ja o tym nie pomyślałam.

– Musisz mocniej się skupić na swoim zadaniu, Chloe. Ani na chwilę nie zapominaj o swojej roli. Dobrze?

Posłusznie pokiwała głową. Do pokoju wkroczył niezwykle elegancko ubrany mężczyzna w średnim wieku. W zadbanych dłoniach trzymał kilka tacek z biżuterią.

– Jordan, jak miło cię znowu widzieć. – Ostrożnie ułożył tacki na szklanym stoliku. Wymienił uścisk dłoni z Jordanem i wyciągnął rękę do Chloe. – Witam, panno Montgomery.

– Chloe, przedstawiam ci Kieron – odezwał się Jordan.

– Bardzo mi miło. Mów do mnie po imieniu – poprosiła z uśmiechem.

– W jakim złocie gustujesz? – zapytał, siadając w fotelu przy stoliku.

– Nie wiem. To znaczy, nie mam żadnych konkretnych preferencji – odparła niepewnie.

– W takim razie niech będzie żółte złoto – zdecydował Jordan.

Kieron zaczął wykladać na atlasową matę pierścionki zdobione diamentami i innymi cennymi kamieniami. Jordan wskazał kilka z nich, wybierając te najbardziej efektowne i misternie wykonane.

– Który podoba ci się najbardziej?

– A macie może zwykłe, złote obrączki? – zapytała Kieron.

Poczuła na sobie karcący wzrok Jordana.

– Kieron, zostawisz nas na chwilę?

– Oczywiście. Sprawdzę, czy posiadamy jakieś, hmm, skromniejsze...

– Nie ma potrzeby – przerwał mu Jordan. – Zawołam cię, gdy podejmiemy decyzję.

Gdy mężczyzna zniknął za drzwiami, Chloe zaczęła wyjaśniać:

– Nie chcę...

– Nieważne, czego chcesz. Zrozum, że potrzebujemy czegoś efektownego – rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– A co z twoją obrączką? Ty też wybierzesz coś z gigantycznym diamentem, który świeci jak latarnia morska? – zapytała poirytowana.

Wyłowił z kieszeni gruby, złoty pierścionek inkrustowany czarnymi diamencikami.

– Nie mogłeś wybrać czegoś skromniejszego?

Pokręcił głową.

– Nasze obrączki muszą krzyczeć: „Jesteśmy wyjątkowym, bogatym małżeństwem”. Ja, jako twój kochający mąż, pragnę ci dać to, co najlepsze, czyli między innymi złoto sygnowane przez firmę Rivergold.

Spojrzała na niego zbита z tropu.

– Tak, ten interes, Gilded, należy do mnie – wyjaśnił. Wziął do ręki jeden z mniejszych pierścionków, klasyczny, delikatny, wysadzany diamencikami, z gustownym motywem winorośli. – Przymierzmy ten, dobrze?

Patrzyła, jak wsuwa obrączkę na jej palec. Każdym nerwem czuła jego dotyk. Jej dłoń wyglądała na taką małą, wręcz dziecinną, w porównaniu z jego silnymi rękami. Miała wrażenie, że patrzy na scenę z jakiegoś romantycznego filmu. Poczowała ukłucie w sercu, że to wszystko nie jest na poważnie. Tak, nagle zapragnęła, aby pewnego dnia jakiś mężczyzna, którego będzie kochała z wzajemnością, wsunął na jej palec obrączkę. Niekoniecznie tak kosztowną i efektowną. Mogłaby być zupełnie prosta, zwyczajna...

Och! – westchnęła w duchu, spoglądając na swoją dłoń. Obrączka pasowała idealnie. Wyglądała przepięknie. Wizja czegoś skromniejszego, mniej rzucającego się w oczy, wyparowała z jej umysłu.

– Chloe... – odezwał się Jordan głębokim, męskim głosem. Czy zostaniesz moją żoną?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co o tym myślisz?

Jego głos dobiegał jakby zza ściany, zza grubej kotary. Chloe podniosła głowę i spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– O czym? – zapytała.

– O pierścionku. A o czym innym? – odparł zdziwiony

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że na chwilę zupełnie się zapomniała, zatraciła w świecie fantazji. Jordan nie wypowiedział tamtych słów. Nie oświadczył jej się. Dopowiedziała to sobie w wyobraźni. Co się, do diabła, ze mną dzieje? – jęknęła w duchu.

– Tak, pierścionek... Jest uroczy – wydukała.

– To dobrze. W takim razie chodźmy stąd.

– Mam ją zdjąć? – zapytała, wpatrując się w obrączkę.

– Nie. Tylko uważaj, żeby jej nie zgubić.

Zauważyła, jak Jordan wsuwa na palec własną obrączkę. Chloe nie potrafiła opędzić się od wrażenia – dziecinnego, idiotycznego – że od tej pory coś ich łączy.

Nie umiała tego wytłumaczyć. Miała świadomość, że przed chwilą tylko ona poczuła to niedorzeczne ukłucie w sercu; Jordan zachowywał się całkowicie normalnie, jak człowiek, który realizuje kolejny punkt swojej planu. Wiedziała, że powinna w taki sam sposób na to patrzeć i nie ulegać głupim nastrojom czy iluzjom. Przecież odda mu tę obrączkę po powrocie z Dubaju. Pożegnają się i już nigdy więcej nie zobaczą.

Chloe poczuła, że musi ochłonać, obmyć twarz zimną wodą, aby odzyskać utraconą równowagę. Poszła do łazienki, podczas gdy Jordan i Kieron przeszli do recepcji. Gdy wróciła, usłyszała z daleka, jak Jordan mówi:

– To wyjątkowa kobieta. Opiekuj się nią i pozdrów ją ode mnie.

Mężczyźni uściskali się serdecznie, jak starzy przyjaciele, a nie szef i jego podwładny. Chloe zastanawiała się, o co chodziło w tej scenie. Zapytała o to, gdy wracali autem.

– Kieron pracował dla mnie w Perth. Jego żona jest przewlekłe chora, a specjalne leczenie, którego potrzebuje, oferuje tylko jedna placówka w Melbourne, więc przenieśliśmy go do tutejszej filii – wyjaśnił rzeczowym tonem, jakby mówił o jakimś zwyczajnym, codziennym zdarzeniu.

Chloe ujrzała go nagle w nieco innym świetle.

– Widzę, że dobrze traktujesz swoich pracowników – rzuciła łagodnie. – Opłacasz leczenie jego żony?

– Dorzucam parę groszy.

– Mało który szef jest tak współczujący i wspaniałomyślny, Jordan – powiedziała z podziwem.

– Stać mnie na to. – Sprawiał wrażenie poirytowanego tą rozmową. – Nie rób z tego wielkiego halo.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, aby dotknąć jego dłoni. Gdy musnęła jego skórę, wykrzywił lekko wargi, jakby go to zabolalo.

– Tak dla ścisłości, nie jestem twoim szefem, Chloe, tylko partnerem.

– Biznesowym – dodała pośpiesznie, cofając dłoń.

W prywatnej salce restauracji z widokiem na dzielnicę portową Docklands i most West Gate omówili szczegóły podróży i pobytu w Dubaju. Jordan wyjaśnił, że Chloe nie będzie uczestniczyła w żadnych biznesowych rozmowach pomiędzy nim a szejkiem. Wszelkie feministyczne poglądy powinna zostawić za bramką na lotnisku Tullamarine w Melbourne. Podczas gdy on będzie negocjował z Kasimem, towarzystwa będzie jej dotrzymywała żona szejka oraz kobiety z jego rodziny. Chloe oczywiście będzie mogła spędzać czas wolny według swojego uznania. Szofer w każdej chwili zawiezie ją tam, gdzie sobie tego zażyczy.

Udali się na lotnisko oddzielnie, aby zachować dyskrecję. Chloe przez parę godzin kręciła się po strefie bezcłowej, zaglądając do sklepów, a potem czytając gazety w poczekalni, podczas gdy Jordan, udając, że jej nie zna, siedział w odległym kącie, prawie nie odrywając wzroku od ekranu laptopa.

Na pokładzie samolotu zjedli wspólnie lekki posiłek i obejrzel film. Nie rozmawiali zbyt dużo. Chloe wyczuwała, że Jordan jest spięty; domyślała się, że niepokoi się o rezultat czekających go negocjacji. Około północy zmyła makijaż, rozłożyła fotel i zasnęła z równie ekscytującą, co stresującą świadomością, że rano obudzi się w innym świecie, w innym życiu. Musiała tylko pamiętać, aby dobrze odgrywać swoją rolę – wczuć się w nią, a zarazem ani na chwilę nie zapominać, że to wszystko jest tylko i wyłącznie fikcją.

Gdy Chloe spała przykryta kocem na sąsiednim fotelu, Jordan jeszcze raz przeglądał dokumenty, aby perfekcyjnie przygotować się do negocjacji. Przewracając kartki, kątem oka dostrzegł, jak migocze jego pierścionek. Ile czasu minęło od dnia, w którym Lynette Dixon, jego niedoszła żona, wystawiła go do wiatru?

Sześć lat.

Przypomniawszy sobie dzień, gdy udali się do salonu jubilerskiego, aby wybrać obrączki. Wtedy nie przemknęło mu nawet przez myśl, że Lynette jest oszustką. Poznał ją na ostatnim roku studiów i zakochał się w niej z prędkością światła. Jordan Blackstone, chłopak, który potrafił oczarować prawie każdą dziewczynę, nagle zaczął żyć tylko tą jedną kobietą, blond pięknoscią, dla której stracił głowę, a potem szacunek do samego siebie. Oraz sporą sumę pieniędzy.

Tamtego poranka, gdy mieli wylecieć do Las Vegas i wziąć ślub, odkrył nagle, jakim był naiwnym głupcem.

Jak to możliwe, że był tak zaślepiiony? Jak mógł zapomnieć o tym, co przytrafiło się jego ojcu? Fraser Blackstone bezgranicznie kochał Inę, nie dostrzegając jej prawdziwego oblicza. A może jednak coś podejrzewał, lecz po prostu wolał się okłamywać, żyć w iluzji? Tak czy inaczej, historia jego ojca dowodziła, że miłość oślepia i osłabia, wyliczał w myślach Jordan, zaciskając dłoń w pięść i czując, jak uwiera go ten przeklęty pierścienek.

Zresztą dlatego go zatrzymał. Obrączka przypominała mu o błędzie, o własnej głupocie. O tym, aby coś takiego już nigdy, przenigdy się nie powtórzyło. Obiecał sobie, że nie straci głowy dla żadnej kobiety. Nie zostanie niewolnikiem miłości. Kobieta może dotknąć jego ciała, ale nie serca.

Słońce dopiero wschodziło, gdy samolot wylądował w Dubaju. Po opuszczeniu terminalu Chloe odetchnęła głęboko suchym, lecz chłodnym pustynnym powietrzem, które miało specyficzny, egzotyczny zapach.

– Gotowa, pani Blackstone? – zapytał Jordan.

– Gotowa, panie Blackstone – odparła.

Przed budynkiem czekała na nich limuzyna i odziany w uniform szofer.

– Ahlan wa Sahlan – powitał ich, kłaniając się nisko.

– Ahlan bik. – Jordan poczekał, aż Chloe wsiądzie do auta, po czym usadowił się obok niej. – Przygotuj się na niezapomniane wrażenia.

– Masz na myśli coś konkretnego?

Już po kilku chwilach oczom Chloe ukazały się malownicze wydmy opromienione złotym słońcem. Bajkowa sceneria, pomyślała zachwycona. Po jakimś czasie krajobraz się zmienił i na horyzoncie zaczęły wyrastać srebrne wieżowce wbijające się w niebo. Niektóre z nich miały tak fantazyjną konstrukcję, że trudno było uwierzyć, że nie są wyłącznie wymysłem grafika komputerowego, który obejrzał zbyt wiele filmów science fiction. Przekroczyli, rzekę Khor Dubai. Chloe miała wrażenie, że wjechali na jeden wielki plac budowy. Gdziekolwiek spojrzęła, poruszały się dźwigi, koparki i niezliczone rzesze robotników.

Nagle ujrzała słynny siedmiogwiazdkowy hotel, lśniący w słońcu niczym gigantyczny diament.

– Niesamowite! – zawołała. Samochód wjechał w alejkę prowadzącą pod główne wejście. – Będziemy tutaj mieszkać? Tutaj? Naprawdę? – pytała bez tchu.

Jordan nachylił się do niej, przytknął usta do jej włosów i wyszeptał:

– To będzie niezapomniana podróż poślubna, Blondie.

– Och, nie wątpię, Pookie.

Uniósł brew i rozchylił usta, lecz nie wydobyło się z nich żadne słowo. Po chwili dopiero uśmiechnął się, najwyraźniej zadowolony, że Chloe już się wczuła w swoją rolę.

Wkroczyli do hotelu przez ogromne drzwi obrotowe. Przywitał ich ustawiony w rzędzie personel, jakby Jordan i Chloe byli członkami rodziny królewskiej. W wyciągniętych rękach trzymali na tackach nawilżone wodą ręczniczki, filiżanki parującej kawy i egzotyczne przekąski. Chloe rozejrzała się po atrium wielkości katedry. Oszłomił ją przepych i rozmach istic pałacowego wnętrza – lustrzane ściany, grube dywany wyściełające marmurową podłogę, szkarłatne kotary, tryskająca fontanna i wodospad spływający za ruchomymi schodami. Popijając kawę z malutkich filiżanek, wkroczyli do przeszklonej windy.

Z okien ich apartamentu rozciągał się zapierający dech w piersi widok na plażę. Podczas gdy obsługa hotelowa wносиła ich bagaże, Jordan zaczął się bawić pilotem, który obsługiwał wszystko, co znajdowało się w środku. Za pomocą poszczególnych przycisków można było rozsuwać zasłony, włączać telewizor i wieżę stereo, otwierać drzwi, zapalać światło i wzywać obsługę. Chloe wybrała się na zwiedzanie pomieszczeń. Odkryła niemal w całości wyłożoną lustrami łazienkę z wanną, która śmiało mogłaby udawać basen, nowoczesny gabinet wyposażony w najnowszy sprzęt elektroniczny oraz wielką sypialnię z ogromnym, purpurowo-złotym łóżkiem z baldachimem. Brakowało tylko latającego dywanu...

I drugiego łóżka! – dotarło do niej nagle.

Po rozpakowaniu bagaży wyruszyli w miasto, by zrobić zakupy. W pierwszej kolejności odwiedzili ekskluzywną galerię handlową Burjuman Centre, gdzie w butikach sprzedających dzieła słynnych projektantów Chloe miała się zaopatrzyć w nowe stroje. Jordan poprosił, aby nie zwracała uwagi na metki. Z radością dostosowała się do jego zalecenia.

Przy okazji odkryła, że robienie zakupów z mężczyzną jednak może być dobrą zabawą. Oczywiście nie z każdymi mężczyzną, ale z Jordanem na pewno. Miał świetny gust, jeśli chodzi o modę damską. Gdy Chloe wychodziła z przebieralni, by zaprezentować mu się w kolejnym ubraniu, czuła na sobie jego roziskrzone

rozpalone spojrzenie. Nigdy wcześniej żaden facet nie patrzył na nią z tak jawnym pożądaniem.

Doskonale odgrywał rolę męża zakochanego po uszy w swojej żonie, uwielbiającego rozpieszczać ją drogimi prezentami i... rozbierającego ją wzrokiem. To jedynie utwierdziło ją w przekonaniu, że musi zachować dystans, musi mieć się na baczności. Zatem gdy po lunchu zjedzonym w restauracji w centrum handlowym Jordan z błyskiem w oku zaproponował, aby wrócili do hotelu, Chloe odparła, że chce sama dokończyć zakupy, aby nie widział kreacji, w której pokaże mu się wieczorem.

Jordan zamknął laptop i spojrzał przez okno. Przepiękny widok na ocean nie poprawił mu paskudnego humoru. Nie spodziewał się, że spędzi resztę dnia samotnie w pokoju hotelowym. Miał nadzieję, że po niedwuznacznych spojrzeniach, które wymieniali między sobą w sklepowych przymierzalniach, Chloe zechce wrócić z nim do pokoju i wreszcie podda się wzajemnemu przyciąganiu.

Nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz kobieta tak długo mu się opierała. To wyczekiwanie i erotyczne napięcie podsycalo pożądanie i rozpalało zmysły, lecz jednocześnie przepełniało go nieznośną, dotkliwą frustracją.

Zabrzęczała jego komórka. Uśmiechnął się pod nosem i odebrał rozmowę.

– Stęskniłaś się za mną, Blondie?

– Panie Blackstone? – zabrzmiał w słuchawce czyjś głęboki głos, silnie naznaczony arabskim akcentem.

Cholera! – zaklął Jordan.

– Tak, naan. Przepraszam. Spodziewałem się telefonu od Chi... od mojej małżonki. Marhaba. W czym mogę pomóc?

– Marhabtayn. Dzwonię w imieniu szejka Kasima bin Omara Al-Zeida.

Jordan wyprostował się odruchowo i zacisnął mocniej palce na telefonie.

– Tak?

– Szejk Kasim niestety nie będzie w stanie jutro się z panem spotkać. Musi zająć się nagłą sytuacją rodzinną, lecz wkrótce skontaktuje się z panem. W międzyczasie przekazuje panu przeprosiny oraz chciałby wynagrodzić panu tę niedogodność. Jest pan obecnie w trakcie miesiąca miodowego, naan?

– Naan.

– Proszę być gotowym na odlot z dachu hotelu, w którym się państwo zatrzymali, jutro w samo południe,

Mężczyzna dodał parę szczegółów, lecz nie wyjawiał, dokąd dokładnie państwo Blackstone zostaną zawiezieni. Miała to być niespodzianka.

– Shukran. To bardzo hojny gest ze strony szejka Kasima. Proszę przekazać mu ode mnie i mojej małżonki wyrazy współczucia. Mam nadzieję, że sytuacja w jego rodzinie ułoży się pomyślnie.

Towarzyszyło mu dziwne uczucie, gdy wypowiadał słowa „mojej małżonki”, jakby przemawiał w jakimś obcym języku. Dlaczego nie sprawdził, kto dzwoni, zanim odebrał połączenie? Znał odpowiedź na to pytanie. Doszedł do wniosku, że zbyt często myśli o Chloe. Żadna kobieta nie może przeszkadzać mu w pracy. To była żelazna zasada, której trzymał się całe życie; zwłaszcza mając w pamięci historię z Lynette. Wiedział, że gdy tylko wreszcie zaciągnie Chloe do łóżka, jego umysł zacznie normalnie funkcjonować.

Wówczas będzie mógł się skupić tylko na tym, co ma do załatwienia w Dubaju.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Przygotuj się na nokaut, mój drogi mężu – oświadczyła Chloe pogodnym tonem, gdy wróciła do hotelu, taszcząc niezliczoną ilość toreb z zakupami.

Jordan uśmiechnął się szeroko.

– Nie mogę się doczekać – odparł aksamitnym głosem.

Usiadła na krześle i zaczęła zdejmować buty.

– Potrzebuję godziny, żeby przygotować się do romantycznej kolacji, którą zaplanowałeś. W tym czasie musisz przebywać gdzie indziej.

– Ach, lubię słodkie tajemnice. To nie pozwala związkom wpaść w koleiny. Zgadasz się?

– Zależy od tajemnicy – mruknęła.

– I od mężczyzny. Nie pozwól, aby złe doświadczenia z jednym facetem zraziły się do wszystkich przedstawicieli mojej płci.

– Tamta historia nie była aż tak... traumatyczna – odparła, masując obolałe stopy i nie patrząc mu w oczy.

Czuł, że w jej życiu wydarzyło się coś jeszcze, o czym nie chciała mówić. Coś poważniejszego niż znajomość z oszustem, który ulotnił się z jej oszczędnościami. Chciał poczekać na odpowiedni moment, aby pociągnąć ją za język.

Ubrał się w garnitur i zszedł na dół do atrium, gdzie przez godzinę czekał na Chloe, zerkając co chwila na zegarek i żałując, że czas płynie tak wolno. Gdy wreszcie się zjawiała, jej widok zaparł mu dech w piersi. Miała na sobie luźną, delikatną sukienkę, która spływała po jej ciele niczym szmaragdowa woda. Na jej stopach lśniły zdobione ametystami sandały na wysokim obcasie. W dłoni trzymała skórzaną torebkę wielkości książki. Prezentowała się szykownie i seksownie. Włosy upięła w elegancki kok, eksponując szczupłą, kremową szyję. Gdy podeszła bliżej, wciągnął w płuca jej świeży, kobiecy zapach, od którego wręcz zakreśliło mu się w głowie. Miał ochotę przywitać ją gorącym pocałunkiem, lecz pohamował tę pokusę, przypominając sobie, że w tym kraju publiczne okazywanie sobie czułości nie jest mile widziane.

Zamiast tego wbił więc dłonie w kieszenie i rzucił:

– Miałaś rację. Nokaut. Wyglądasz jak bogini.

Na jej błyszczących ustach zatańczył uśmiech.

– Dziękuję. Ty też wyglądasz niczego sobie. Jak zwykle.

Wyciągnął do niej dłoń.

– Idziemy?

Wsunęła rękę pod jego silne ramię. Usiedli przy stoliku na plaży. Grube perskie dywany leżały na ciepłym, białym piasku. W powietrzu unosił się zapach kadzideł. Ponad ich głowami zapaliły się marokańskie lampiony. Złote sztucce odbijały promienie zanurzającego się w oceanie słońca.

– Czy twój przyjaciel, Sadik, jest wtajemniczony w nasz układ? – zapytała, gdy złożyli już zamówienie u kelnera.

Skinął głową.

– Do pewnego stopnia. A czy ty powiedziałaś swojej rodzinie?

– Nie – mruknęła, nagle zgaszona. – Przełałam im na konto pieniądze, ale nie powiedziałam, że wróciłam do Australii.

– Nie chcesz się z nimi zobaczyć?

– Nie czuję się na to gotowa. – Z ponurą miną dodała: – Jestem ich... błędem. Nie pasuję do nich. Nie jestem na ich poziomie.

Jordan zmarszczył brwi. Był wściekły, że rodzice Chloe i jej rodzeństwo sprawiali, że czuła się gorsza. Dobrze znał to uczucie. Jego matka nieraz mu powtarzała, że wolałaby go nie urodzić. Przez wiele lat każdego dnia karała go za to, że w ogóle istniał.

– Dlaczego im pomogłaś?

– Dlatego, że... są moimi rodzicami. Po prostu. – Wzruszyła ramionami i spojrzała mu prosto w oczy. – Wiem, że jesteś to w stanie zrozumieć. Przyleciałaś do Dubaju, aby spełnić życzenie twojego taty.

Powoli skinął głową. Jego ojciec nie był idealny. Mógł być lepszym rodzicem, bardziej troskliwym, bardziej obecnym w życiu Jordana, zwłaszcza we wczesnym dzieciństwie. Mógł rozstać się z Iną, aby nie zatruwała życia jedynemu synowi. Dla Frasera Blackstonea niewierna żona była jednak ważniejsza niż wszystko inne.

Miłość oślepia i osłabia.

Potrząsnął głową, aby opędzić się od tych ponurych myśli. Po co miałby psuć sobie ten piękny wieczór? Wsłuchał się w kojący odgłos fal leniwie opłukujących piaszczysty brzeg.

– Dziś wieczorem nie rozmawiajmy o naszych rodzinach, tylko o nas, Blondie – rzucił do niej z uśmiechem, upijając łyk wina.

Skupili się na swoich potrawach. Oboje zamówili marokański tazin z kurczaka przyprawianego pomarańczą i cynamonem oraz syryjskie kebaby z mielonego mięsa, podane na chlebkach pita polanym sosem wiśniowym i posypanym orzechami. Chloe okazała się inteligentną, inspirującą rozmówczynią, która nie bała się wyrażać własnych opinii, nierzadko kolidujących z jego poglądami. Spodobała mu się ta cecha. Większość kobiet, z którymi się zadawał, jedynie kiwała głową w

odpowiedzi na wszystko, co mówił, dzięki czemu odkrywał nieznane dotąd obszary nudy.

Na deser zamówili dwa pucharki lodów czekoladowych. Na niebie rozjarzyły się gwiazdy i ukazał się księżyc wyglądający jak ogromna, lśniąca perła.

Chloe położyła łokcie na uprzątniętym już stoliku; i powiedziała rozmarzonym tonem:

– Mogłabym godzinami wpatrywać się w księżyc. Najpierw ten niesamowity zachód słońca, a teraz takie niebo...

– Co powiesz na spacer? – zapytał Jordan. – Chciałbym ci coś pokazać.

Zsunęła buty ze stóp i wzięła je do rąk. Jordan zaprowadził ją bliżej brzegu, stanął za jej plecami i wskazał dwa jasne punkty ponad ich głowami.

– To Wenus, a to Jupiter – wyszeptał do jej ucha.

Przebiegł ją przyjemny dreszcz. Wino szumiało jej w głowie. Granice, których zamierzała nie przekraczać, rozmyły się, zatarły, jak ślady stóp na piasku obmywanym morską wodą. Odwróciła się do Jordana i spojrzała w jego twarz, która w świetle księżyca wyglądała jak wyrzeźbiona z kamienia przez doskonałego artystę. Przez minutę czy dwie pokazywał jej na niebie gwiazdy, planety i konstelacje.

Jordan wpatrywał się w nią tak intensywnie, że Chloe poczuła się zniewolona. Nachylił się do niej i wyszeptał do ucha zmysłowym tonem:

– Wyobraź sobie, że teraz całuję cię do utraty tchu.

Rozejrzała się dookoła w popłochu.

– Wszędzie są ludzie – wydukała. – W tym kraju nie wolno...

– Tak, wiem. Ale gdybyśmy byli teraz gdzie indziej, na jakiejś bezludnej plaży, właśnie to bym zrobił.

Zadrżała na całym ciele. Przymknęła powieki.

– Co jeszcze byś zrobił? – zapytała drżącym głosem. – To znaczy, teoretycznie.

– Chodź za mną.

– Co? Gdzie?

– Chodź – powtórzył i ruszył w stronę leżaków ustawionych przy brzegu. Usiadł na jednym z nich, zdjął marynarkę, rozpiął guzik pod szyją i poluzował krawat.

– Chcesz wiedzieć, co bym zrobił? Powiem ci. Teraz. Tutaj.

Kazał jej usiąść na drugim leżaku, twarzą do niego, lecz nie wyciągnął ręki, by jej dotknąć. Nie stykali się nawet kolanami. Dla postronnego obserwatora wyglądali jak elegancka para gawędząca o pogodzie.

– Połóż dłonie na udach i odchyl się trochę do tyłu, żebym widział kształt twoich piersi – instruował ją szeptem.

Poczuła, jak jej sutki nabrzmiewają pod delikatnym materiałem stanika.

– Rozstaw nogi, ale tylko odrobinę, żebym zmieścił tam rękę. – Dostrzegł spłoszenie w jej oczach, więc dorzucił pospiesznie: – Spokojnie, to jest seks bez dotykania.

– Coś jak seks przez telefon?

– Nie, coś lepszego. Bo widzę cię. – Jego głos stał się gardłowy, zmysłowo ochryply. – Czuję twój zapach. Mogę patrzeć na twoje reakcje i sprawdzać, czy jesteś; podniecona.

Chloe rozchyliła lekko usta, żeby coś powiedzieć lecz nie wydobyla z siebie żadnego dźwięku poza cichym westchnieniem.

– Już jesteś podniecona – rzucił z satysfakcją. – Twój oddech jest szybki i płytki, twoje oczy szeroko otwarte i ciemne. Dobrze, bawimy się dalej. Podoba mi się twoja! fryzura, ale chcę, żebyś rozpuściła włosy. Zdejmuję więc twoją spinkę. Zrób to za mnie.

Jak zahipnotyzowana jego błękitnym, intensywnymi spojrzeniem, spełniła jego prośbę. Jasne włosy spłynęła jej na ramiona i plecy.

– Teraz delikatnie masuję skórę na twojej głowie. Wdycham zapach twoich włosów. Pachną szamponem brzoskwiniowym.

Przymknęła powieki, by uwolnić się od jego spojrzenia, które stało się zbyt przenikliwe, zbyt niebezpieczne. Zamiast tego skupiła się na jego głosie.

– Pieszczę palcami twoją szyję, gładką i delikatną jak chińska porcelana. Przywieram ustami do miejsca, w którym twoja skóra drga od przyspieszonego pulsu. Delektuję się twoją słodyczą, jednocześnie rozpinając suwak sukienki. Wkładam dłonie pod materiał, przejeżdżam nimi po żebrach, i zatrzymuję się przy staniku i go rozpinam. Zsuwam sukienkę i stanik z twoich ramion jednym, powolnym ruchem. Uderza mnie w nozdrza zapach twojej rozpalonej skóry, twoich perfum, twojego podniecenia. Podnieś powieki, Chloe. Spójrz mi w oczy i zobacz, co mi robisz.

To, co ujrzała, sprawiło, że w środku całkowicie się rozplynęła, roztopiła.

– A ja robię tobie to samo – wyszeptał.

– Tak – odpowiedziały jej wargi, zanim zdążyła nad nimi zapanować.

– Nie przestawaj na mnie patrzeć – rozkazał łagodnie. – Myślałem o twoich piersiach od momentu, kiedy ujrzałem je po raz pierwszy, w tamtym zbyt ciasnym wdzianku. Teraz są opromienione światłem księżyca, nabrzmiałe i twarde. Twoje sutki mają kolor... dojrzałego arbuza. A smakują jak różowy szampan.

– Jordan... przestań... – wyszeptała bez tchu.

– Wcale nie chcesz, żebym przestał. Czy czujesz, jak językiem muskam twój sutek, potem delikatnie przygryzam go zębami, a na koniec zaczynam mocno ssać?

Przeszedł ją gwałtowny dreszcz, wstrząsając rozpalonym ciałem.

– Teraz wypełniam nimi swoje dłonie. Są takie kształtne, idealne...

– Już... już wystarczy – jęknęła pod nosem.

Potrząsnął głową.

– Dopiero zaczynam. Rozluźnij się. Pozwól mi się dotykać. Moje dłonie wspinają się po twoich udach, powoli, powolutku, centymetr po centymetrze. Twoja skóra jest taka ciepła i gładka, leciutko zarumieniona. Moje palce docierają do brzegu twojej bielizny. Czujesz to?

– Jordan, muszę... musimy...

– Tak, wiem. – Uśmiechnął się. – Twoja zdolność panowania nad sobą, której wcześniej tak kurczowo się trzymałaś, roztopiła się niczym lody w gorącym arabskim słońcu, prawda?

Tak. Nie. Myślenie całkowicie ją przerastało. Oblizwała spierzchnięte wargi, oddychając głośno, gorączkowo.

– Rozchyłasz nogi, dotykam cię w twoje najczulsze miejsce. Jesteś wilgotna i gorąca. Bardzo wilgotna i bardzo gorąca. Prawda, Blondie?

– Tak... – wysapała, z błogim uśmiechem.

– Gdzie dokładnie? Tam gdzie cię dotykam, czy tam, gdzie chciałbym przytknąć swoje usta i...

– Wszędzie – przerwała mu, oddychając coraz szybciej i głośniej. – Wszędzie.

– Zrywam z twoich bioder ten kawałek jedwabiu, żebym mógł zagłębić w tobie palec. Ale to za mało, prawda? Chcesz więcej. Rozchyl szerzej nogi. Chcę ujrzeć w całości to, co tam chowasz.

Podniosła gwałtownie powieki, utonęła w błękitach jego oczu, trawiona ogniem, który niczym pożar rozprzestrzenił się po całym jej ciele.

– Dotknij mnie – poprosiła gorącym szeptem. – Palcami, ustami...

Jordan zacisnął dłonie na poręczach leżaka, tak mocno, aż zbieleły mu kostki. Otworzył usta, oblizwał wyschnięte wargi, i...

Nagle zadzwonił jego telefon, przerywając brutalnie tę zmysłową zabawę. Chloe podskoczyła i oblała się płomiennym rumieńcem, jak dziewczynka przyłapana przez rodziców na oglądaniu filmu dla dorosłych.

Nie odbieraj, błagała go w myślach.

Jordan wyłowił jednak z kieszeni brzęczącą komórkę, zerknął na ekran, a potem przeniósł spojrzenie na Chloe. Ogień w jego oczach nieco przybladł, lecz nie zgasł.

– Muszę odebrać. – Dźwignął się z leżaka. – Dzwoni moja asystentka. – Ruszył w stronę hotelu i rzucił do słuchawki: – Roma, co się dzieje?

Zatrzymał się pod palmą, prawie zupełnie znikając w mroku. Jedyne jego biała koszula świeciła w ciemności. Chloe nie słyszała jego słów, lecz widziała, jak porusza się niespokojnie, przeczesując dłonią włosy.

Jej ciało protestowało, wciąż rozpalone do czerwoności, oczekujące dalszego ciągu tej nietypowej zabawy. Po kilku chwilach chłodna bryza zdołała ostudzić jej zmysły. Potarła dłońmi nagie ramiona, które pokryła gęsia skórka.

Weź się w garść, usłyszała w głowie głos rozsądku. Odzyskaj panowanie nad sobą, z którego byłaś taka dumna. Wstań i odejź. Teraz.

Wiedziała, że tak powinna zrobić, mimo że jej ciało pragnęło, aby Jordan zabrał ją do pokoju i dokończył to, co zaczął. Nie, nie mogła znowu pozwolić na to, aby jakiś mężczyzna kierował jej zachowaniem. Przypomniała sobie, z jaką łatwością Markos zaciągnął ją do łóżka i przekonał, by powierzyła mu swoje oszczędności. „Zaufaj mi, Chloe”, powtarzał miękki głosem, wygłaszając uczone przemowy o naturze rynków finansowych, na których rzekomo znał się jak mało kto.

– Chloe.

Obróciła się i spojrzała na Jordana. Mężczyznę, z którym nie łączyło jej nic więcej niż czysto biznesowa umowa.

– Wracam do hotelu – oświadczyła chłodno. – Nie życzę sobie, żebyś próbował mnie uwieść. Przyleciałam tu tylko po to, żeby...

– Roma dzwoniła w ważnej sprawie. – Chloe dopiero teraz dostrzegła, jak napięte są rysy jego twarzy. – W jednej z moich kopalni zdarzył się wypadek.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– O, Boże. To coś poważnego?

Jordan wbił wzrok w ekran swojego telefonu, którego blady blask podświetlał jego posępną twarz, usta mocno zaciśnięte.

– Jeszcze nie wiadomo – odparł pod nosem.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– To nie twój kłopot, Chloe. Wracaj do pokoju.

– Ale... może... – Urwała, zdając sobie sprawę, że jest w tej chwili zupełnie zbędna. – Jeśli zmienisz zdanie...

Podniósł głowę i spojrzał na nią nieobecny wzrokiem. Zapewne już nie pamiętał tego, co wydarzyło się parę minut, gdy siedzieli na leżakach.

– Odprowadzę cię, ale potem muszę wykonać parę telefonów, żeby odkryć, co się tam stało.

– Nie fatyguj się, sama wrócę na górę.

– Powiedziałem, że cię odprowadzę – burknął.

– Nie. – Dotknęła lekko jego ramienia. – Zostań tutaj i zajmij się tą sprawą. Pamiętaj tylko, że gdybyś czegoś ode mnie potrzebował...

– Jasne, jasne – odpowiedział, znowu skupiając całą uwagę na telefonie.

Chloe ruszyła w kierunku hotelu, nie odwracając się za siebie. Nie wiedziała, dlaczego Jordan nie wolał dzwonić z luksusowego gabinetu wchodzącego w skład ich apartamentu. Może bał się, że jej obecność będzie go rozpraszała? A może był podobny do niej i lubił wszystko robić sam, bez niczyjej pomocy?

Wróciła do hotelu i od razu siadła do laptopa. Postanowiła poszukać informacji o Jordanie Blackstonie, które wcześniej przeoczyła lub do których nie dotarła. Gdy wspominał o swojej rodzinie, w jego oczach dostrzegła głęboki smutek, który skłonił ją do myślenia, że w jego życiu kiedyś wydarzyło się coś bardzo złego. Znalazła artykuł na temat jego działalności charytatywnej. Fundacja, którą założył, Rapper One, roztaczała opiekę nad nastoletnimi chłopcami z rozbitych rodzin. Jordan nie tylko oferował im schronienie i materialne wsparcie, ale również pomoc psychologów i terapeutów. Fundacja co pół roku organizowała specjalne obozy, podczas których chłopcy uczyli się płucać złoto, integrować z rówieśnikami i pracować nad swoją niską samooceną.

Wyłączyła komputer i usiadła w fotelu, czekając na powrót Jordana.

Zerwał z szyi krawat i przeczesał dłonią włosy. Niemal błagał telefon, żeby wreszcie zadzwonił.

Ogarnęło go poczucie bezsilności. Co, do cholery, tam się stało? Postanowił, że jeśli wkrótce czegoś się nie dowie, z samego rana wyleci do Australii. Jako właściciel kopalni ponosi odpowiedzialność za wszystko, co się w niej dzieje. Zwłaszcza, jeśli to rzeczywiście była jego wina. Może nie zatroszczył się o wszystkie środki bezpieczeństwa? Może coś przeoczył, coś zaniedbał?

Wreszcie telefon zadzwonił.

– Co się dzieje?! – zapytał podniesionym głosem, tracąc panowanie nad nerwami, a następnie słuchał odpowiedzi. Już po kilku chwilach poczuł, jak zalewa go fala ulgi. Okazało się, że to był fałszywy alarm. Co prawda pod ziemią zaginęło kilku górników, lecz po godzinie szczęśliwie się odnaleźli, cali i zdrowi.

Jordan rozłączył się i wyrzucił z siebie wiązkę przekleństw. Usiadł przy barze i zamówił podwójną szkocką, bez lodu. Spojrzał na leżaki, na których wcześniej siedział z Chloe. Zacisnął zęby, przypomniawszy sobie, że prawie nie odebrał telefonu, ponieważ za bardzo pochłaniała go ta blondynka. Tak, o mały włos kobieta wygrałaby z jego pracą, jego obowiązkami.

Osiem lat temu dziewczyna, której prawie nie znał, przekonała go, by został z nią trochę dłużej w łóżku. Przez to, nie zdążył na samolot. Tamtego dnia zmarł jego ojciec. A potem była Lynette. Jego największa porażka, największy błąd.

Kelner postawił przed nim zamówiony trunek. Jordan wlał całą zawartość do gardła i syknął głośno, czując, jak alkohol pali mu wnętrzności.

Kobiety to manipulantki, pomyślał zniesmaczony. Po chwili jednak zdał sobie sprawę, że dzisiaj to on manipulował Chloe, wciągając ją w tę zmysłową zabawę, rozpalając ją słowami. Gdy zadzwonił telefon i powiedział jej, że ma problem, w oczach Chloe dostrzegł szczerą troskę. Zapytała, czy może mu jakoś pomóc. Był bliski poproszenia jej, aby została z nim i poczekała, aż sprawa się wyjaśni. Jordan zawsze jednak oddzielał te dwa światy: kobiety i interesy. Nie chciał łamać tej reguły.

Po kwadransie wrócił do apartamentu. Znalazł Chloe w jednym z pokoi. Stała przy oknie, wpatrując się w opromienione światłem księżyca morze. Miała na sobie jakąś obszerną, wypłowiałą bluzę.

– Chloe.

Obróciła się na pięcie. Miała podkrążone oczy i napięte mięśnie twarzy.

– Już coś wiesz? Co się stało? Coś poważnego? – wyrzuciła z siebie ciąg pytań, podbiegając do niego.

– Wszystko w porządku. Fałszywy alarm. Nie było żadnego wypadku.

Głośno odetchnęła z ulgą, a po chwili rzuciła ze złością:

– Dlaczego najpierw nie sprawdzili tej sprawy, tylko od razu zadzwonili do ciebie, żebyś odchodził od zmysłów? Mam nadzieję, że porządnie ich objechałeś.

Jordan uśmiechnął się.

– Moja ekipa ma obowiązek informować mnie o wszystkim na bieżąco – wyjaśnił spokojnie. Spojrzał na jej zmęczoną twarz. – Myślałem, że już śpisz.

– Jak mogłabym zasnąć w takiej sytuacji? – zapytała zdumiona. – Cały czas się martwiłam.

Zmarszczył brwi. Zaczął odpinać guziki koszuli.

– To nie należy do twoich obowiązków – mruknął.

– Przecież żona powinna wspierać męża w trudnych momentach.

– Nie zapłaciłem ci za to, żebyś mieszała się do moich spraw zawodowych.

W jej oczach błysnął gniew.

– Umówiliśmy się, że będę udawała twoją żonę. Żona ma prawo wiedzieć...

– Nie, nie ma – zaprzeczył ostrym tonem. – Jesteś zmęczona, Chloe. Idź spać.

– Właśnie to mam zamiar zrobić. – Minęła go i rzuciła przez ramię: – Nie martwiłam się dlatego, że mi za to „zapłaciłeś” – powtórzyła to słowo z niesmakiem. – Tak się składa, że mam w sobie ludzkie uczucia.

Jordan otworzył usta, lecz po chwili je zacisnął. Nie chciał dalej ciągnąć tej sprzeczki. Owładnęło go nagle zmęczenie. Rozebrał się i wziął prysznic. Gdy wkroczył do sypialni, Chloe już leżała po swojej stronie łóżka, przykryta swoją kołdrą. Ułożył się na drugim krańcu, plecami do jej pleców, i już po chwili zapadł w sen.

Obudził się, uniósł powieki i odkrył, że miejsce obok niego jest puste, lecz nadal ciepłe. Wstał, założył dżinsy i powędrował do salonu za nęcącym zapachem świeżo zaparzonej kawy. Chloe siedziała przy stole, przeglądając informator turystyczny. Miała na sobie zabudowaną granatową sukienkę, dostosowaną do tutejszych norm obyczajowych, niepozwalających kobietom na afiszowanie się ze swoim seksapilem. Nawet jednak w tak skromnym, grzecznym stroju wyglądała dziewczęco i pociągająco.

– Dzień dobry.

Uniosła wzrok, zahaczyła nim o jego nagi tors, i z powrotem wbiła spojrzenie w książkę.

– Dzień dobry – odparła. – Nie wiedziałam, co lubisz jeść, więc zamówiłam... wszystko.

Rzeczywiście, duży stół zastawiony był po brzegi srebrnymi tacami.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś? Moglibyśmy wspólnie zacząć ten dzień.

Zarumieniła się po same uszy.

– Dobrze wiesz, dlaczego.

– Bo się bałaś?

Nie odpowiedziała. Jej rumieniec się pogłębił. Odsunęła od siebie pusty talerz i dopiła swoją kawę.

– Jutrzejszy poranek inaczej będzie wyglądał – oświadczył Jordan.

Spojrzała na niego spłoszona.

– Niby dlaczego?

– Szejk Kasim odwołał nasze spotkanie, ponieważ ma jakieś problemy rodzinne, więc przygotował dziś dla nas specjalną atrakcję w ramach zadośćuczynienia.

– Odwołał spotkanie? – zapytała zaskoczona.

– Przełożył na inny termin.

– Jaki?

– Jeszcze nie wiadomo. Wkrótce się odezwie.

Chloe poczuła gwałtowny przypływ niepokoju.

Miała nadzieję, że ich pobyt w Dubaju będzie tak krótki, jak to tylko możliwe. Im krótszy, tym mniej... niebezpieczny. Wczoraj w nocy, gdy Jordan przyszedł do łóżka, udawała, że śpi, choć tak naprawdę leżała w bezruchu, cała napięta, każdą komórką nerwową czując jego bliską obecność. Wyobrażenia podsuwała jej erotyczne obrazy, które wirowały pod powiekami. Wiedziała, że mogłyby one przyjąć realne kształty, gdyby tylko odwróciła się, wyciągnęła do niego rękę, poddała się temu przyciąganiu... Powstrzymywała ją świadomość, że to byłby błąd, ogromny, nieodwracalny. Wiedziała, że musi walczyć z tą pokusą całą swoją silną wolą.

– Co to za specjalna atrakcja? – zapytała bez entuzjazmu.

– To tajemnica. Wiem tylko tyle, że musimy być spakowani do południa. Będziemy nocować poza hotelem.

Czyli jakaś romantyczna wycieczka? Potrząsnęła gwałtownie głową.

– Ja zostaję – odparła stanowczo. – Idę dzisiaj do... spa.

Rzucił jej zimne, twarde spojrzenie.

– W takim razie odwołaj wizytę – syknął przez zęby.

Jego reakcja ją zdumiała. Nigdy go takiego nie widziała. Przypomniała sobie Markosa, który również momentami tracił nad sobą panowanie. Przeszły ją ciarki.

– Czyżbyś zapomniała, w jakim celu tu przyleciałaś? – zapytał tym samym, ostrym tonem.

– Nie zapomniałam. – Uniosła głowę i oświadczyła lodowato: – Nie płacisz mi za to, by zadowalać cię w łóżku.

Po jego minie poznała, że przekroczyła pewną granicę.

– Zgodnie z naszą umową, jesteś moją żoną. Spędzamy w Dubaju nasz miesiąc miodowy i musimy zachowywać się jak szczęśliwi nowożeńcy.

– Ale tylko przed szejkiem – zauważyła trzeźwo. – A jego tutaj nie ma.

– Nie tylko przed szejkiem, ale także jego ludźmi. Naprawdę tego nie rozumiesz? Mam ci tłumaczyć jak dziecku?

– Dobrze, już dobrze – mruknęła pokonana. Przyznała mu w myślach rację. Miała za zadanie odgrywać rolę pani Blackstone w trakcie całego pobytu w Dubaju, a nie tylko w wybranych momentach. Taką; zawarli umowę. Musiała się jej trzymać, aby po powrocie do Australii dostać pieniądze za dobrze wykonaną robotę. A przecież tylko o to jej chodziło.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po śniadaniu Jordan oświadczył, że musi na chwilę wyjść z hotelu. Chloe odetchnęła z ulgą. Nie mogła znieść tej napiętej atmosfery. Nie wiedziała, jak się powinna zachowywać po porannym śpięciu. W spokoju spakowała walizkę.

Helikopter zjawił się punktualnie. Pilot wniósł na pokład ich bagaże i powiadomił, że podróż potrwa około pół godziny. Chloe nigdy wcześniej nie leciała śmigłowcem. Miała wrażenie, że unosi się na latającym dywanie wysoko ponad zapierającym dech w piersi krajobrazem. Jordan objął ją ramieniem i pokazał grupkę Beduinów wędrujących po wydmach. Był znowu miły, zabawny, uroczy. Chloe postanowiła zapomnieć o tym, co wydarzyło się rano. Wczuła się w swoją rolę, wtuliła w jego ramię i podziwiała widoki.

Dwadzieścia minut później ujrzała w oddali budynki przypominające zamki z piasku, jakie dzieci budują na plaży. Śmigłowiec skręcił jednak w prawo i wylądował na asfaltowej wysepce otoczonej palmami. Czekają już na nich auto. Kierowca wyszedł z jeepa i przedstawił się jako Kadar. Dwie minuty później wjechali krętą dróżką na porośnięte rozłożystymi palmami i kwitnącymi krzewami wzgórze. W sercu tego egzotycznego ogrodu znajdował się ogromny, biały namiot. Zawieszane przy wejściu przezroczyste zasłony falowały w rozgrzanym, pustynnym powietrzu. Obok namiotu lśnił w słońcu szmaragdowoszafirowy basen otoczony głazami, dzięki czemu wyglądał jak dzieło natury, a nie człowieka.

– Boże, jak tu pięknie – zachwyciła się Chloe.

– I na tyle blisko morza – dorzucił Kadar – żeby po południu cieszyć się przyjemną, chłodną bryzą.

– Chodźmy, Blondie – odezwał się Jordan, biorąc ją za rękę. – Zobaczmy, co jest w środku.

Zdjęła okulary przeciwsłoneczne, przechodząc przez delikatne zasłony. Gdy jej oczy przywykły do panującego wewnątrz półmroku, z wrażenia zachłysnęła się powietrzem. Dominowały trzy kolory: czerwień, fiolet i złoto. Na ziemi leżał ogromny perski dywan, pod sufitem wisiały marokańskie lampiony. Butelka winą chłodziła się w srebrnym wiaderku na niskim stoliku. Obok stały miseczki wypełnione świeżymi owocami. Wzrok przyciągało przede wszystkim ogromne łóżko z baldachimem, zasłane czarną jedwabną pościelą, której piętrzyły się piramidy poduszek. Jordan położył dłonie na ramionach Chloe i wyszeptał jej do ucha:

– Ten wieczór zapowiada się bardzo interesująco nieprawdaż?

– Kadar odchrząknął głośno.

– Proszę użyć tego urządzenia, jeśli będą państwo czegokolwiek potrzebowali – wręczył Jordanowi małą, czarną kostkę z paroma przyciskami. – Lodówka jest pełna, w szafce leży dodatkowa pościel. Łazienka znajduje się na zewnątrz, po lewej stronie. Absolutnie nikt nie będzie państwu przeszkadzał – podkreślił na koniec.

Jordan ścisnął dłoń Chloe. W jego oczach zatańczyły iskierki.

– Idealnie, prawda, Blondie?

– Och, tak, Pookie.

Stali w progu namiotu, patrząc, jak jeep Kadara znika w oddali. Po chwili zapadła cisza, prawie tak całkowita, że Chloe usłyszała bicie swojego serca. Miała wrażenie, że nagle znalazła się w prawdziwym raj, gdzieś poza światem, poza czasem...

– Muszę przejrzeć parę papierów – rzucił Jordan zmienionym, rzeczowym głosem, przerywając jej rozmyślenia. Podeszedł do stolika, położył na nim walizkę i wyciągnął z niej plik dokumentów. – Jestem pewny, że potrafisz się sobą zająć.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Robię to całe życie – mruknęła pod nosem, czując wyraźnie, że już pochłania go co innego. Z torby podróżnej wyłowiła strój kąpielowy, miękki kapelusik, krem do opalania i książkę.

Po paru minutach zabrzączało urządzenie, które zostawił im Kadar.

– Tak, słucham?

Jordan został powiadomiony, że szejk Kasim jest w stanie spotkać się z nim pojutrze. Nareszcie. Poczł przyływ adrenaliny, lecz zaklął pod nosem, gdy się uspokoił. Powiedział Chloe, że musi przejrzeć dokumenty. Nie musiał; znał je na pamięć. Chciał po prostu w spokoju znaleźć odpowiedź na dręczące go pytanie, dlaczego rano zachował się tak, jak się zachował. Dlaczego jego reakcja była tak gwałtowna, niemal agresywna? W oczach Chloe dostrzegł malujący się wyraźnie strach. To stres, pomyślał ponuro. Napięcie, które kumulowało się w nim od jakiegoś czasu. Wiedział, że powinien się rozchmurzyć, rozluźnić. Zadbać o to, aby Chloe dobrze się czuła, ponieważ od tego zależy, czy będzie potrafiła wiarygodnie odgrywać rolę pani Blackstone.

Wyjął z lodówki dwie butelki coli i wyszedł na zewnątrz. Rozejrzał się dookoła i spostrzegł ją przy basenie. Leżała na brzuchu, zatopiona w lekturze. Jej szczupłe ciało od nagości dzieliło tylko żółte bikini. Przesunął oczami po jej długich, lśniących nogach, choć wolałby uczynić to dłońmi: czuć pod palcami delikatną, rozpaloną skórę, gładzić szczupłe uda, zaokrąglone pośladki... Jęknął pod nosem, otworzył jedną z butelek i wlał w siebie duży łyk zimnego napoju.

Wiedział, że pojutrze powinien być maksymalnie skoncentrowany. Podczas rozmowy z szejkiem Kasimem jego umysł musi być ostry jak brzytwa. To będą najważniejsze negocjacje w jego karierze, a zarazem jedne z najważniejszych chwil w jego życiu. Przez Chloe nie potrafił się jednak skupić. Jego myśli co chwila wibrowały wokół jej osoby, a ciało pulsowało drażniącym pożądaniem. Musiał wyrwać się z tego stanu. Liczył na to, że gdy spędzi z nią tę jedną upojną noc, wreszcie się od niej uwolni i odzyska panowanie nad swoim ciałem i umysłem.

Chloe wyczuła wszystkimi nerwami, że Jordan znajduje się gdzieś w pobliżu, za jej plecami. Jej serce zaczęło wybijać szybszy rytm. Poruszyła się niespokojnie, czując na sobie jego intensywne spojrzenie. Usłyszała jego powolne kroki. Po chwili coś kapnęło na jej udo. Zatrzasnęła książkę i zapytała:

– Co robisz?

– Przecież widzisz. Nacieram cię kremem do opalania, żebyś nie wyjechała stąd z poparzeniami pierwszego stopnia.

– Sama to zrobię – zaprotestowała.

– Spokojnie, to nie jest zamach na twoją niezależność.

Jordan zaczął delikatnie wcierać krem w jej ciało. Już po chwili poczuła się odprężona. Przymknęła powieki, rozkoszując się jego wprawnym, zmysłowym dotykiem. Zbyt zmysłowym, pomyślała, gdy masował jej uda, niebezpiecznie zbliżając się do pośladków.

– Wystarczy – powiedziała, zerkając na niego przez ramię.

Błysnął białym uśmiechem.

– Na twoim ciele pozostało wiele miejsc, do których jeszcze nie dotarłem.

Poczuła, jak przechodzi ją dreszcz, równie przyjemny, co niebezpieczny.

– Masz dużo pracy. Nie trać czasu na...

– Dzisiaj mam już wolne – przerwał jej, nie przestając się uśmiechać.

– Idę popływać – rzuciła spłoszona, wstała z leżaka i weszła do basenu. Zanurkowała pod wodę, która była przyjemnie chłodna. Gdy wreszcie się wynurzyła, Jordan stał nad nią, z obnażonym, potężnym torsem lśniącym w słońcu. Przebiegła wzrokiem po jego doskonale wyrzeźbionym ciele zbudowanym niemal wyłącznie z mięśni. Jego oliwkową skórę na klatce piersiowej i rękach pokrywały czarne, kręcone włoski. Gdy zaczął rozpinąć pasek przy dżinsach, Chloe nagle poczuła, że w powietrzu zabrakło tlenu.

– Co wyprawiasz? – zapytała drżącym głosem.

– A jak myślisz?

– Jordan, nie rób tego. Mówię poważnie.

– Przecież możesz się odwrócić. Prawda, Chloe? – powiedział wyzywającym tonem, jakby zdawał sobie sprawę, że w tej chwili nawet najmniejszy ruch ciała przekracza jej możliwości.

Przygryzła dolną wargę. Odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że pod dzinsami nosi czarne bokserki, lecz po chwili dostrzegła potężną wypukłość, od której nie mogła oderwać wzroku. Przełknęła głośno. Nagle coś się w niej zmieniło, poddało. Nie mogła dłużej walczyć z tym oczywistym, obejmującym ją niczym ogień pragnieniem. Znajdowali się na pustyni, zupełnie sami – kobieta i mężczyzna, którzy pragnęli przeżyć ze sobą kilka upojnych chwil... Dlaczego mieliby tego nie zrobić? Przecież to zupełnie naturalne, pomyślała, chłonąc rozbudzonymi zmysłami wodę, piasek, niebo, słońce. Czuła się zespolona z otaczającym ją światem. A teraz pragnęła zespolić się z tym mężczyzną.

– Idę do ciebie – oświadczył Jordan, hipnotyzując ją błękitnym spojrzeniem.

– Czekam – odparła gardłowym szeptem.

Nie odrywając od niej wzroku, wszedł do basenu, zanurzając się po pas w wodzie. Stał naprzeciwko niej i zamarł w bezruchu. Nie próbował jej dotknąć. Czekał, aż ona zrobi pierwszy krok.

– Pragnę cię – wyszeptała, dotykając najpierw jego podbródka, a potem przebiegając palcami po muskularnej, szerokiej klatce piersiowej. Wydał z siebie ciche westchnienie. Przesunęła dłonią po jego wyrzeźbionych mięśniach brzucha, zanurzyła rękę pod wodą i potarła delikatnie potężną erekcję ukrytą pod cienkim materiałem.

Zacisnął szczękę i syknął przez zęby:

– Chloe... do diabła, muszę cię mieć. W tej sekundzie.

Pocałowała uśmiechniętymi ustami jego wargi. Jordan zerwał z niej bikini i chwycił w dłonie nagie piersi, trącając kciukami nabrzmiałe sutki. Chloe przymknęła powieki, zagryzła dolną wargę i jęknęła głośno. W błyskawicznym tempie kumulowało się w niej pożądanie, jakiego nigdy w życiu nie czuła.

Jordan wyszedł na chwilę z basenu, by nałożyć prezerwatywę. Chloe wstrzymała oddech, dygocząc na całym ciele od obłądnego rytmu, jaki wybijało jej serce, a gdy wreszcie wrócił i wszedł w nią jednym płynnym ruchem, powietrze rozdarł jej okrzyk rozkoszy. Zanurzyli się głębiej w wodzie. Oplotła nogami jego biodra, czując w sobie jego rozpaloną męskość. Ich języki rozpoczęły zmysłowy taniec, lecz został on przerwany, gdy

Chloe odrzuciła w tył głowę, rozkoszując się każdym głębokim, gorączkowym pchnięciem, unosząc się coraz wyżej na fali ekstazy. Miała wrażenie, że są jedynymi osobami na ziemi, a ten kawałek pustyni, na którym się znajdowali, ta

mała oaza, coraz szybciej wiruje pod niebem rozświetlonym tysiącami eksplodujących słońc...

Wpiła się palcami w potężne, twarde ciało Jordana, trzymając się go kurczowo, jakby w basenie nagle rozszalał się sztorm i bała się, że utonie. Spojrzał w jej zamglone, lecz błyszczące oczy; widział, że jest oszołomiona rozkoszą, ale świadoma każdej sekundy. Z piekielną siłą pulsowało w nim pożądanie, sprawując władzę nad jego ciałem, jego ruchami, coraz bardziej gwałtownymi, wyrywającymi z ust Chloe coraz głośniejsze okrzyki, aż wreszcie rozbrzmiał ten ostatni, rozdzierający, który połączył się z jego krzykiem, gdy eksplodował. Potem oboje zapadli się w słodką otchłań.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Oszołomieni tym potężnym wybuchem pożądania, wydostali się z wody i runęli na piasek przy brzegu basenu, niczym para rozbitków wyrzuconych przez morze. Leżeli spleceni rękami i nogami, łączywie połykając powietrze, powoli odzyskując zdolność myślenia i mówienia.

– Spalimy się na tym słońcu – mruknęła leniwie Chloe.

Na jej twarzy malował się błogi uśmiech kobiety, która została w pełni zaspokojona. Jordan również czuł się odprężony, bawiąc się jej nagą pierśią, która idealnie leżała w jego dłoni.

– Gdzie jest moje bikini?

– Tam gdzie moje bokserki. W basenie.

Chloe przeczeswała dłonią mokre włosy. W słońcu zalśniła jej obrączka. Jordan poczuł nagle w środku jakieś dziwne, ostre ukłucie. Nie miał pojęcia, czym jest ta emocja; nie znał jej nazwy, nie wiedział, co znaczy. Wiedział tylko, że jest to coś niebezpiecznego. Dźwignął się na łokciach, usiadł i rzucił do Chloe:

– Chodźmy, jeśli nie chcesz się przypiec.

Podał jej rękę i pomógł wstać. Jej nagie ciało wpadło na jego nagie ciało, jej spojrzenie zderzyło się z jego spojrzeniem. I znowu zalała go fala tego nieznanego, niepokojącego uczucia; teraz było łagodniejsze, rozchodziło się słodkimi falami po jego wnętrzu, a jednak było czymś obcym, groźnym. To był tylko seks, tłumaczył sobie w myślach. Gorączkowy, fantastyczny, wstrząsający seks. A jednak nie zwięcżyło go to, co powinno: przyjemne uczucie satysfakcji, przyływ dobrego humoru i spokoju.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, dostrzegając w oczach Chloe również jakiś niepokój, niepewność.

Dopiero po chwili skinęła głową, uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

– Tak. Ale umieram z głodu.

Założyła złoty kosmyk za ucho. Znowu zamigotała w słońcu jej obrączka. Jordan zmarszczył brwi, zrobił pół kroku do tyłu i mruknął:

– Idź pierwsza pod prysznic.

– Jesteśmy na pustyni. Powinniśmy oszczędzać wodę. Jeśli wiesz, co chcę przez to powiedzieć – odparła kusicielsko.

Podszedł do stolika, wziął jedną z butelek coli i wręczył ją Chloe.

– Jeśli wejdziemy razem pod prysznic, zabawimy tam dłużej i zużyjemy znacznie więcej wody, niż powinniśmy – wyjaśnił, tłumiąc w sobie pokusę, żeby

znowu posiąść tę kobietę, znowu przeżyć tę ekstazę. – Sprawdzę, co możemy zamówić na obiad – rzucił do niej, gdy ruszyła w stronę łazienki przy namiocie.

Pamiętając o oszczędzaniu wody, Chloe brała prysznic w ekspresowym tempie. Całe jej ciało było nadal rozpalone, rozwibrowane, rozśpiewane. Uśmiechnęła się pod nosem. Kochała się z Jordanem Blackstone'em, milionerem i playboyem. Nie żałowała tego, co zrobiła. Przynajmniej na razie... Spojrzała w lustro, przeczesując palcami wilgotne włosy. Jej oczy zdawały się większe i jaśniejsze niż zwykle. Oczy kobiety, która ma nowego kochanka potrafiącego sprawić, że czuje się zmysłowa, seksowna, wyjątkowa. Zdawała sobie sprawę, że to nie potrwa długo. Ich romans skończy się w momencie, gdy powrócą do Australii. Nie była przecież wysoką, wyrafinowaną, wykształconą brunetką, a Jordan właśnie w takich kobietach gustował. Pochodzili z innych światów, które dzieliła przepaść nie do przeskoczenia. Coś jej mówiło, że po ich rozstaniu wyleje morze łez. Cóż, złamane serce, rozczarowanie, znajomości bez kontynuacji – z tych rzeczy składało się jej życie. Postanowiła więc nie myśleć o przyszłości, tylko skupić się na chwili obecnej. To było w tym momencie najsensowniejsze rozwiązanie.

Godzinę później zjawił się Kadar wraz ze swoją żoną. Przywieźli kolację, którą zamówił Jordan; życzyli państwu Blackstone uroczego wieczoru i odjechali swoim jeepem. Jordan i Chloe zasiedli przy niskim stoliku. Wnętrze namiotu wypełniał blask świec i zapach kadzideł.

– Co zamówiłeś?

– Zaraz zobaczysz. – Napełnił ich kieliszki schłodzonym winem i wzniosł toast: – Za nasz sukces.

– Za nasz sukces – powtórzyła z uśmiechem. Już po chwili z wilczym apetytem pochłaniała *falafel*. – Pyszne!

– Jedz wolniej. Nie jesteśmy w fast foodzie – zażartował z jej żywieniowych nawyków. – Posiłkami należy się delektować. Spróbuj tego. – Uniósł do jej ust łyżkę którą uprzednio zanurzył w jednej z miseczek. – Zamknij oczy i spróbuj odgadnąć składniki.

– Kurkuma, kolendra, imbir i papryczki chili. Co to jest?

– Baranina z curry. Jedna z moich ulubionych potraw.

Kolacja upłynęła w leniwej, intymnej atmosferze. Nie rozmawiali o tym, co wydarzyło się w basenie głównie przemawiał Jordan, opowiadając o najlepszych i najdziwniejszych potrawach, jakie było mu dane w życiu skosztować, oraz ogólnie o sztuce dobrego jedzenia i picia. Był zabawnym, inteligentnym i czarującym rozmówcą. Gdzieś z tyłu głowy kołatała jej sit myśl, jak łatwo mogłaby zakochać się tym mężczyźnie.. gdyby tylko nie było to emocjonalnym samobójstwem.

Gdy wyszła do łazienki, by umyć ręce po kolacji w otwartej kosmetyczce Jordana zobaczyła jego obrączkę. Ostrożnie wzięła ją do rąk. Ciężka, pewnie warta majątek, pomyślała. Po wewnętrznej stronie pierścionka dostrzegła wygrawerowany napis: „Jordan i Lynette, na zawsze”. Zakręciło jej się w głowie i zabrakło tchu w płucach. Dopiero po kilku długich chwilach zdołała się uspokoić. Przy napisie widniała data sprzed sześciu lat. To jakaś stara historia, pocieszyła się w myślach. A może jednak nie? Może przez cały czas mnie okłamywał? – przestraszyła się, mając wrażenie, jakby ktoś zacisnął drut kolczasty wokół jej serca.

Odzyskawszy panowanie nad nerwami, po paru minutach wróciła do salonu i usiadła na sofie obok Jordana, który nalewał kawę po turecku do dwóch małych filiżanek.

– Nie nosisz swojej obrączki – rzuciła, upijając łyk naparu.

Zerknął na swoją dłoń.

– Jesteś spostrzegawcza. Jak prawdziwa żona.

– Skąd wiesz, jaka jest prawdziwa żona? – zapytała podejrzliwie.

– Zdjąłem ją przed wejściem pod prysznic – wyjaśnił, ignorując jej pytanie. Spojrzał na Chloe i zmarszczył brwi. – Znalazłaś ją, prawda?

– Owszem. Mam ją ze sobą. – Uniosła ją do góry i znowu przyjrzała się inskrypcji. – Chcesz mi to wyjaśnić?

– Niespecjalnie – mruknął.

– Jordan i Lynette, na zawsze – przeczytała na głos. – Czyżbyś ukrywał przede mną fakt, że...

– Nie jestem żonaty, Chloe – warknął, zaciskając zęby. – Nie sądzisz, że informacja o moim małżeństwie już dawno przedostałaby się do mediów?

Wzruszyła ramionami.

– Kim jest albo była Lynette? – zapytała wprost.

– Czy partnerzy biznesowi muszą znać szczegóły swojego życia osobistego?

– Parę godzin temu przestaliśmy być tylko partnerami biznesowymi – przypomniała mu przytomnie. – Ja opowiedziałam ci o mojej rodzinie i o Markosie. Ale ty – dźgnęła go palcem w klatkę piersiową – nie raczyłeś mi powiedzieć o sobie prawie niczego. Przez ciebie czuję się teraz jak idiotka.

Jordan dostrzegł, jak zadrżały jej wargi. Nie chciał sprawić jej przykrości. Była ostatnią osobą na ziemi, której chciałby zrobić krzywdę. Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy.

– Przepraszam, jeśli tak się przeze mnie poczułaś. Nie jesteś idiotką, Chloe. Wprost przeciwnie. Jesteś mądra, szczerą i pełną współczucia. Naprawdę wyjątkowa.

– Pierwszy raz słyszę takie komplementy od pracodawcy – rzuciła z gorzkim uśmiechem.

– Nie jestem twoim pracodawcą. Jesteśmy wspólnymi pracownikami. – Z pewnym wahaniem dodał: – Przyl jaciółmi.

– Czyżbyś bał się słowa „kochankowie”, Jordan? Odepchnęła jego dłonie. – Zresztą, nieważne. Znowu zmieniasz temat. Jeśli nie chcesz rozmawiać o Lynette nie ma sprawy. Za tydzień i tak już nie będziemy się znali.

Jej słowa przeszły go niczym błyskawica.

– W naszej umowie nie ma wzmianki o tym, że nie możemy kontynuować tej znajomości po powrocie do domu.

– Nawet nie wiem, czy będę mieszkała w Australii. Pewnie znowu gdzieś wyjadę.

Zauważył, że Chloe nagle wygląda jak mała, zagubiona dziewczynka. Obudził się w nim jakiś opiekuńczy instynkt.

– Chodź tu, Blondie. – Przyciągnął ją do siebie i wciągnął w nozdrza owocowy zapach jej włosów. – Lynette poznałem na studiach. Mieliśmy się pobrać. Ale do tego nie doszło.

– Dlaczego?

– Stały nam na przeszkodzie pewne... różnice.

– Zachowałeś obrączkę. Na pamiątkę.

– Tak, ale tylko po to, żeby mi przypominała, by się nigdy nie żenić.

Jej oczy wypełniło współczucie.

– Co ci zrobiła ta dziewczyna?

– Nieważne – mruknął. – To stara historia. Nie marnujmy tak pięknej nocy, Blondie – dodał zmysłowym tonem, przesuwając palcem po jej nagim ramieniu.

– Nie marnujmy jej – powtórzyła półgłosem, unosząc lekko kąciuki ust.

Podniosła się z sofy i stanęła przed nim, nie odrywając od niego wzroku. Po chwili jej luźna, kolorowa sukienka opadła na ziemię. Miała na sobie tylko koronkową bieliznę. Jordan zacisnął dłonie w pięści, aby zapanować nad swoim pożądaniem. Chloe rozpięła stanik i obnażyła przed nim swoje piersi, tak doskonale, jak dwa dojrzałe, soczyste owoce, a następnie zsunęła koronkowe majteczki, doprowadzając jego krew do stanu wrzenia. Omiótł wzrokiem całe jej ciało, ozłoczone przez blask świec. W tej chwili, w tym namiocie ustawionym na pradawnej pustyni, wyglądała jak mistyczna kapłanka zapraszająca go do zmysłowego rytuału.

– Zabierz mnie do łóżka, Jordan – rzekła szeptem, wyciągając do niego ręce.

Gwałtownie poderwał się na równe nogi i chwycił ją w ramiona. Była lekka jak zawieszona w drzwiach namiotu zasłony falujące na nocnej bryzie. Ułożył ją na

rozrzuconych po pościeli poduszkach, zdjął szorty i stał przez chwilę, podziwiając widok tej nagiej, pięknej kobiety, wpatrzonej w niego wielkimi, wyczekującymi oczami. Mieli dla siebie całą noc, więc nie musiał się spieszyć. Delektował się niuansami jej smaku i zapachu, skóry i włosów, ust i języka. A ona reagowała na każdą pieszczotę jak marzenie, wzdychając, mruczając, jęcząc, wyginając się i wijąc pod wpływem jego dotyku i pocałunków. W pewnym momencie wypaliły się świece; wewnątrz namiotu oświetlał już tylko księżyc, barwiąc ich skórę na srebrno. Jordan wreszcie zanurzył się w Chloe i rozpoczął namiętny, zmysłowy taniec ich nagich ciał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Chloe obudziła się o świcie. Namiot wypełnił się chłodnym, porannym powietrzem. W tym samym momencie uśmiechnęła się i westchnęła; chciała na zawsze zachować w sercu tych kilka ostatnich godzin. Ich magiczna noc dobiegła końca.

Leżała nieruchomo, przyglądając się Jordanowi, podziwiając jego doskonałą, męską urodę, po czym bezgłośnie wyśliznęła się z łóżka, zarzuciła na ramiona zwiewny szlafrok i wyjrzała z namiotu, aby powitać rozpoczynający się dzień. Musiała się zastanowić, dokąd zmierza jej znajomość z Jordanem. Powiedział, że chciałby dalej widywać się z nią po powrocie do Australii. Widać było, że mówi poważnie. Z drugiej strony wyznał, że nie zamierza się nigdy ożenić. Nie chciał się angażować i nie robił z tego tajemnicy. Nie chciał związku, tylko luźnej znajomości, bez zobowiązań, bez oczekiwań... Jej rozmyślania przerwały kroki, które usłyszała za plecami.

– Dlaczego uciekłaś z łóżka?

Zanim się odwróciła, przywołała na usta łagodny uśmiech.

– Czekam, aż znajdzie mnie mój kochanek.

– Już cię znalazł – wyszeptał. – I chce wiedzieć, kim był tamten bydlak, który cię skrzywdził.

– Co masz na myśli? – zapytała, marszcząc brwi.

– To nie Markos złamał ci serce. Był jakiś inny facet, prawda?

Potrząsnęła głową.

– To bez znaczenia. – Tak, Stewart już nic dla niej nie znaczył. Był tylko wypłowiałą blizną na sercu.

– Kłamiesz. Nigdy nie wyrzuciłaś go ze swojej głowy! Teraz jest dobry moment, żebyś to uczyniła. Opowiedz mi o nim.

Westchnęła głośno i pokiwała głową.

– To był bogaty, angielski arystokrata. Wdowiec. Byłam nianią jego synka. Zakochałam się w nim. Naiwnie wierzyłam, że odwzajemnia moje uczucia. Chwaliłam się rodzicom, że mieszkam w pięknej, wiejskiej posiadłości, u boku wspaniałego, zamożnego mężczyzny, który mnie kocha... Gdy od niego odeszłam, nie powiadomiłam o tym fakcie moich rodziców. Nie mieliśmy ze sobą kontaktu, więc oni nadal żyją w przekonaniu, że... urwała zażenowana. – Boże, jestem taka tchórzliwa, tak beznadziejna – jęknęła, spuszczać głowę ze wstydu.

Jordan objął ją mocniej, pocałował w szyję i wyszeptał:

– Przeciwnie, Chloe. Jesteś wyjątkową kobietą, odważną i niezależną. Od tak dawna sama dajesz sobie radę, bez niczyjej pomocy. Do tego potrzebna jest ogromna siła. Tyją posiadasz.

– Dziękuję.

Poczuła, jak pod wpływem jego pochwał jej serce wypełnia się przyjemnym ciepłem.

– Co powinien teraz zrobić twój kochanek?

Nachyliła się do niego i wyszeptała mu coś do ucha.

Kąciki jego ust uniosły się, a oczy zabłysły.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – odparł głębokim głosem, chwycił ją w ramiona i zaniósł z powrotem do łóżka.

Wieczorem wrócili do hotelu w Dubaju. Następnego dnia od rana szykowali się do spotkania z szejkiem. Chloe stała w łazience przed lustrem, spoglądając na swoje odbicie: granatowy żakiet, granatowa spódnica za kolano, kremowa bluzka, włosy upięte w prosty koczek. Skromnie, ale elegancko.

– Całkiem, całkiem, pani Blackstone – powiedziała na głos i poszła poszukać Jordana.

Stał w salonie przy jednym z okien, z którego rozciągał się panoramiczny widok na plażę. W skupieniu przeglądał coś w telefonie komórkowym. Szyty na miarę garnitur doskonale podkreślał jego atletyczną budowę, a śnieżnobiała koszula uwydatniała wręcz śródziemnomorską opaleniznę. Chloe dokładnie poznała ciało, które skrywał ten elegancki strój; zatęskniła, żeby znowu znaleźć się z nim w łóżku, w krainie nieopisanych doznań zmysłowych. Lecz Jordan Blackstone był nie tylko wymarzonym kochankiem. Podziwiała i szanowała tego mężczyznę. Pomógł jej uwierzyć w siebie, podnieść swoją samoocenę. Pokazał jej, że nie każdy facet jest oszustem lub łajdakiem, co wcale nie było dla niej takie oczywiste.

– Kiedy wychodzimy? – zapytała.

– Za kilka chwil. – Spojrzał na nią z aprobatą i posłał jej łagodny uśmiech. – Wyglądasz bezbłędnie. Poza tym jesteś punktualna. Punktualna i piękna. Co za unikalna mieszanka.

– To dlatego mnie poślubiłeś, Pookie – odparła, wczuwając się w swoją rolę.

Jego uśmiech nieco przygasł, jak słońce, które schowało się za samotną chmurą na błękitnym niebie.

– Bardzo dobrze, Blondie – pochwalił ją. – Dalej odgrywaj tak swoją rolę, a zdobędziemy ten kontrakt.

Podeszła do niego i poprawiła granatowy krawat.

– Szejek musiałby być skończonym głupcem, żeby nie nawiązać współpracy z tak świetnym, uczciwym biznesmenem jak ty.

– Twoje słowa wiele dla mnie znaczą – rzekł poważnym tonem. – I jeszcze raz dziękuję za to, że zgodziłaś mi się pomóc.

– Zapłaciłeś mi za tę robotę – przypomniała mu, odruchowo przekręcając obrączkę na palcu.

Wyłowił z kieszeni marynarki pudełeczko.

– To dla ciebie.

Spojrzała na cieniutki złoty łańcuszek i parę złotych okrągłych kolczyków.

– Kupiłem to w jednym z salonów Kasima – wyjaśnił. – Właściciel dobrze prosperującej kopalni złotą powinien obsypywać ukochaną małżonkę luksusowymi prezentami. Ucieszy się, widząc na tobie swoją biżuterię. Odwróć się. – Zawiesił na jej szyi łańcuszek. – Kolczyki sama załóż.

– Potrzebuję lustra.

Wyjęła z torebki kieszonkowe lustro i włożyła w uszy złote kółeczka.

– Na innej kobiecie nie wyglądałyby tak efektownie – mruknął zmysłowym tonem. – Musimy już iść. – Wziął ją za rękę i wyszli z apartamentu.

Spotkanie z szejkiem miało się odbyć w jednym z prywatnych gabinetów hotelowych. Doradca Kasima wprowadził ich do luksusowego, przestronnego pomieszczenia, w którym można by urządzić przyjęcie dla pięćdziesięciu osób. Po chwili zjawiała się armia uśmiechniętych kelnerów, oferujących im kawę, herbatę i przekąski. Jordan co chwila nerwowo zerkał na zegarek. Dopiero po godzinie zjawił się szejek, starszy, dostojny mężczyzna owinięty śnieżnobiałymi szatami.

Jordan i Chloe poderwali się na równe nogi.

– *Salam alejkum*, wasza wysokość – rzekł Jordan, wyciągając do niego dłoń.

Szejek uścisnął serdecznie jego rękę.

– *Sa alejkum as-salam*.

– Wasza wysokość, pragnę przedstawić moją małżonkę, Chloe Montgomery.

Mężczyzna spojrzał na nią z uznaniem i skinął głową z szacunkiem.

– *Salam alejkum*.

Chloe przywitała się po arabsku i ukloniła głęboko. Przez następny kwadrans najlepiej, jak potrafiła, udawała zakochaną i szczęśliwą żonę Jordana. Uważała, by nie popełnić żadnej gafy i zachowywać się zgodnie z tutejszą etykietą. Gdy wreszcie pożegnała się z szejkiem, zostawiając go sam na sam z Jordanem, odechnęła z ulgą. Aby się odprężyć, zamówiła długi, dwugodzinny masaż w hotelowym spa. Po powrocie do apartamentu znowu jednak dopadły ją nerwy. Przez godzinę czy dwie chodziła po salonie w tę i z powrotem, stąpając nerwowo po miękkim dywanie i trzymając kciuki za Jordana. Nagle zadzwonił telefon.

– Szykuj szampana – odezwał się pogodnym głosem. – Będę za parę minut.

Gdy wszedł do apartamentu, rzuciła mu się prosto w ramiona.

– Gratulacje! – zawołała rozpromieniona.

Jordan bez chwili wahania namiętnie pocałował Chloe, aż zabrakło im obojgu tchu. Odchylił głowę, spojrzał jej w oczy i powiedział:

– Bez twojej pomocy nie dałbym rady.

– Cóż, stanowiliśmy zgraną drużynę – odparła, słysząc w swoim głosie jakąś smutną nutę.

– Dlaczego używasz czasu przeszłego? – zapytał, marszcząc brwi.

Spuściła wzrok, muskając palcami jego ogolony, gładki policzek.

– Jest nam razem dobrze, Chloe.

– Tak... – odpowiedziała szeptem.

Zadarł jej spódnicę i przycisnął ją do siebie, pieszcząc pośladki. Poczwała w środku znajomy płomień pożądania. Jej ciało rozpalilo się w mgnieniu oka.

– Najpierw muszę ci o czymś wspomnieć – odezwał się, patrząc jej w oczy. – Powiedziałem szejkowi prawdę.

– Jak to? – zdumiała się.

– Wie, że nie jesteśmy małżeństwem.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Od tak dawna pragnąłem zdobyć ten kontrakt, spełnić ostatnie życzenie ojca. Ale gdzieś po drodze się pogubiłem. Kiedy czekaliśmy na przybycie szejka, w pewnym momencie zrozumiałem, że nie mogę załatwić tej sprawy, uciekając się do oszustwa.

Skinęła głową.

– Słusznie postąpiłeś.

– Chcę ci wyjaśnić, dlaczego to było dla mnie takie ważne. – Postawił ją na ziemi i zaprowadził do fotela przy oknie. – Już wspomniałem, że mój ojciec nie zdążył przed śmiercią nawiązać Współpracy z Emiratami. Nie wiesz jednak, że ja byłem wtedy egocentrycznym gówniarzem, który obijał się i imprezował, zamiast przykładać się do studiów i pomagać ojcu w prowadzeniu interesów.

Ścisnęła jego dłoń.

– To już nieważne. Dzisiaj twój tata byłby z ciebie dumny – pocieszyła go czułym głosem.

Jordan poczuł niewysłowioną ulgę. Wreszcie spełnił ostatnie życzenie ojca. Mógł zamknąć ten rozdział swojego życia. Od tak dawna marzył o tej chwili i cieszył się, że może ją świętować razem z Chloe.

– Jak zareagował szejk, gdy dowiedział się, że nie jesteśmy małżeństwem?

– Docenił moją szczerłość. Powiedział, że moja sytuacja matrymonialna nie wpłynęła na jego decyzję.

– Zatem wcale mnie nie potrzebowałeś.

Potrząsnął głową i usadził ją sobie na kolanach.

– Potrzebowałem, Chloe, i to bardzo – odpowiedział z przekonaniem. – Dzięki tobie uwierzyłem, że wszystko będzie dobrze.

Pocałował ją z wdzięcznością.

– Co powiesz na wspólną kolację? – zapytała. – Naszą ostatnią...

– Możemy zostać tutaj trochę dłużej. – Nie był gotowy na rozstanie z Chloe. Nie chciał jeszcze wracać do swojego normalnego życia, w którym na pierwszym miejscu zawsze była, i zawsze będzie, praca.

– Tak, moglibyśmy zostać, ale to niczego by nie zmieniło, Jordan.

– Co masz na myśli?

– To byłoby tylko odkładanie w czasie tego, co nieuniknione.

Jej słowa były niczym mocny kopniak w brzuch.

– Chloe, nasza znajomość...

– Możemy dzisiaj zjeść wspaniałą kolację – przerwała mu – a potem spędzić cudowną noc, ale jeśli dalej będziemy to ciągnąć, nasz romans i tak umrze śmiercią naturalną, bo pochodzimy z innych światów. Od rana do nocy jesteś zapracowany. A ja, cóż, nie potrafię zagrzać nigdzie miejsca. Pewnie niedługo znowu gdzieś wyjadę.

– Chloe... – zaczął, lecz urwał. Chciał zaprotestować; ale nie wiedział, co powiedzieć. Miała zresztą rację. Od początku oboje wiedzieli, że ta znajomość nie ma przyszłości. Najwyraźniej była taka sama jak on. Nie chciała niczego poważnego, trwałego. – W takim razie wykorzystajmy najlepiej, jak umiemy, czas, który nam pozostał.

Przywarła do niego tymi słodkimi, elektryzującymi ustami i wyszeptała:

– Miałam nadzieję, że to powiesz.

Zamówili stolik w hotelowej restauracji przy plaży – ten sam, przy którym jedli pierwszą kolację w Dubaju. Najdroższym szampanem oblewali swój sukces, rozmawiając na tematy, których do tej pory nie poruszali. Chloe miała wrażenie, że Jordan rozumie ją lepiej niż ktokolwiek inny na świecie. W jego towarzystwie nie musiała nikogo udawać. Mogła być sobą. Dzięki niemu czuła się interesująca, seksowna, kobieca, zabawna oraz, co najważniejsze, wartościowa, a właśnie tego poczucia zawsze jej najbardziej brakowało.

Po kolacji udali się na spacer wzdłuż plaży. Usiedli na piasku, wpatrywali się w gwiazdy, dalek rozmawiali, ale też milczeli, nie bojąc się ciszy. Gdy zrobiło się

chłodno, zabrał ją do hotelu, do sypialni tonącej w blasku księżyca, rozebrał ją powoli, delikatnie, jakby obierał z materiału bezcenny klejnot, a potem kochali się bez pośpiechu, delectując się każdą słodką sekundą, każdym dotykiem i pocałunkiem, każdym oddechem i westchnieniem, aż do tej magicznej chwili, gdy oboje rozpłynęli się w morzu ekstazy. Zanim Chloe zapadła w sen, wtulona w jego silne ramiona, w jej głowie ogołoczonej z wszelkich myśli pojawiły się dwa słowa.

Kocham cię.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wylądowali w Melbourne późno w nocy, w środku burzy. Czekala już na nich limuzyna, którą zaczęli przedzierać się przez strugi deszczu. Paskudna pogoda idealnie pasowała do nastroju Chloe, która przez cały czas powstrzymywała łzy cisnące jej się do oczu. Modliła się w duchu, aby wytrzymała aż do momentu, gdy zamknie za sobą drzwi swojego mieszkania.

– Jest już późno – odezwał się Jordan. – Zostań na noc u mnie.

Jej serce zabiło mocniej z nagłej radości, lecz odwróciła głowę i przypomniała sobie własne słowa: „To byłoby tylko odkładanie w czasie tego, co nieuniknione”.

– Nie.

– W takim razie zaproś mnie do siebie.

– Już mówiłam, że moje łóżko jest zbyt małe...

Westchnął z irytacją, nie patrząc na nią.

– Boli mnie głowa. Muszę się porządnie wyspać – wytłumaczyła łagodniejszym głosem.

– Rozumiem.

Dojechali pod jej dom. Kierowca wysiadł z auta, by wyciągnąć z bagażnika jej walizkę.

– Czyli to już wszystko. – Głos Jordana był zimny, odległy.

– Tak – odparła przez ściśnięte gardło.

Zarzuciła na ramię swoją torebkę i zaczęła w niej szperać w poszukiwaniu kluczy.

– Dzięki za...

– Za to, że odprowadzę cię do drzwi – przerwał jej szorstko i wysiadł z samochodu.

Przebiegli przez chodnik, chłostani zimnym deszczem, i schronili się pod daszkiem przy wejściu do budynku. Stojąca nieopodal latarnia znowu była zepsuta. Chloe pomyślała z ulgą, że w ciemności Jordan przynajmniej nie dostrzeże jej miny i smutnych oczu. Jego twarz podświetlały jednak reflektory limuzyny. Napięte rysy wyglądały jak wykute z granitu. Czyżby był na nią wściekły? Bo nie zgodziła się spędzić z nim tej nocy? Cóż, nie miała innego wyjścia. Owszem, zakochała się w nim, lecz to nie oznaczało, że miała zamiar zmienić zdanie. Podjęła decyzję. Najlepszą i dla niej, i dla niego.

– Chloe, posłuchaj. – Uniósł jej brodę, aby spojrzała mu w oczy, w których nie dostrzegala już rozdrażnienia. Przemawiał opanowanym tonem. – Nie chcę prze-

stawać się z tobą widywać, ale podpisując naszą umowę, obiecałem ci, że nie zmuszę cię do czegoś, czego nie będziesz chciała. – Dodał jednak chłodniejszym głosem: – A raczej: do czegoś, czego chcesz, ale boisz się do tego przyznać.

Milczała. Nie miała nic do powiedzenia. Wsłuchiwała się w deszcz bębniący o daszek ponad ich głowami.

– Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie – mruknął oziębło.

Nie pocałował jej na pożegnanie. Okręcił się na pięcie i ruszył w stronę auta, zabierając ze sobą jakąś część jej serca. Przynajmniej nie zdążył mi go złamać, ponieważ mu na to nie pozwoliłam, pocieszała się w myślach, patrząc, jak limuzyna znika za rogiem.

Trzy dni później Roma, asystentka Jordana, wkroczyła do jego gabinetu w Perth i wręczyła mu małą kopertę. Obrócił ją w rękach, aby sprawdzić nadawcę. Chloe Montgomery. Gdy Roma wyszła, rozerwał papier i ujrzał znajome pudełeczko.

– Do diabła, Blondie! – warknął pod nosem.

Wiedział, co znajdzie w środku. Łańcuszek, kolczyki i obrączka. Miał wrażenie, jakby rzuciła mu tę biżuterię w twarz. Czyżby chciała mu pokazać, że ich wspólnie spędzone chwile nic dla niej nie znaczą? Że nie chce żadnych pamiątek po tym, co razem przeżyli? Dostała drugą ratę wynagrodzenia za odgrywanie jego żony i zapewne już była w drodze na jakąś egzotyczną wyspę. Zerwał się z fotela, wrzucił pudełeczko do sejfu i zatrzasnął go z hukiem. Dobrze, masz swój upragniony koniec tej historii, Chloe, pomyślał ze wściekłością i wymaszerował z gabinetu.

– Jak się udała wycieczka do Dubaju? – zapytał Sadik.

Siedzieli w eleganckiej kawiarni na Chapel Street, przy ustawionym w kącie stoliku. Jordan jednym haustem wlał w siebie prawie całego drinka.

– Przecież rozmawiałeś z Kasimem – mruknął.

– Owszem, rozmawiałem. Jest pod wrażeniem twojej szczerości i odwagi. Wspomniał, że jego zdaniem Chloe byłaby dla ciebie odpowiednią partnerką życiową. – Sadik przyjrzał się uważnie posępnej twarzy przyjaciela. – To dlatego tak szybko wróciłeś do Melbourne?

– Nie. Miałem do załatwienia pilną sprawę w kopalni Tilson.

– Powinieneś się z nią zobaczyć.

– Z kim?

– A jak myślisz?

Jordan westchnął głośno. Sadik był jego najlepszym przyjacielem. Nie było sensu przed nim udawać. Poluzował krawat. Coś w nim pękło.

– Chloe była... wyjątkowa. Inna niż wszystkie kobiety, z którymi się spotykałem. Miałem wrażenie, że dobrze się rozumiemy, dopełniamy...

- Dlaczego mówisz o niej w czasie przeszłym?
 - Nie chciała kontynuować naszej znajomości.
 - A ty nie próbowałeś jej przekonać, że może byłoby warto?
 - Nie mogłem jej zmuszać do czegoś, czego nie chciała – odparł ponuro.
 - A gdyby się okazało, że Chloe zmieniła zdanie? Gdyby nagle się tutaj zjawiała?
- Wzruszył ramionami.

– Powiedziałbym, że jest już za późno. – Zacisnął dłonie w pięści. – Nie pozwolę, aby jakaś kobieta mną manipulowała. Już kiedyś to przerabiałem. Przecież pamiętasz.

- Chłopie, Chloe to nie Lynette. Nie możesz całe życie...
- Witajcie, panowie.

Słyszając głos Dany, Jordan podniósł wzrok i wstrzymał oddech, zupełnie oszołomiony. Za jej plecami stała kobieta, której nie widział od dwunastu dni. Kobieta, o której nie potrafił przestać myśleć. Kobieta, której – jak nagle uzmysłowił sobie z całą mocą – tak potwornie, wręcz obsesyjnie pragnął. Chloe wyglądała na autentycznie zaszokowaną. Była blada, miała oczy spłoszonej sarny, jej wargi lekko drżały. Zerknął na swojego przyjaciela i nagle wszystko zrozumiał.

– Zaprosiłeś mnie tutaj, żeby...

– Musimy lecieć – przerwał mu Sadik, stając obok Dany. – Nie będziemy wam przeszkadzać.

Zanim Jordan zdążył odpowiedzieć, Sadik i właścicielka agencji eventowej już ruszyli w stronę wyjścia.

– Dana zaprosiła mnie po pracy na kawę – zaczęła tłumaczyć Chloe lekko drżącym głosem. – Nie wiedziałam, że to... podstęp.

– Usiądź – poprosił, wskazując krzesło. – Napijesz się kawy?

Skinęła głową.

– Kontaktowałaś się już ze swoimi rodzicami?

– Tak. Wysłałam im mejl. Wreszcie się przyznałam, że już dawno temu rozstałam się ze Stewartem. Mama podziękowała za pieniądze i zapytała, czy wrócę do domu.

– Tęskni za tobą. – Po chwili dodał głębokim, zmienionym głosem, którego sam nie poznał: – Ja za tobą też tęskniłem.

– Och...

Zapadła długa, niezręczna cisza. Wreszcie Jordan położył rękę na jej dłoni i powiedział:

– Przenieśmy się w jakieś bardziej ustronne miejsce.

Nie protestowała. Wstali od stolika i zeszedli schodkami do wyjścia. Na dworze było już ciemno. Gdy prowadził ją do swojego auta, nagle usłyszał za plecami znajomy głos.

– Jordan!

Chloe spojrzała na wysoką, efektowną brunetkę uwieszoną na ramieniu starszego, przystojnego mężczyzny w garniturze. Para ewidentnie należała do wyższych sfer, w których obracał się Jordan.

– Chloe, poznaj Wesa i Sybil Hamptonów.

Czekała, aż coś doda. Powie, kim dla niego jest.

Jordan jednak milczał, stojąc nieruchomo z boku, nawet jej nie dotykając.

– Miło mi – mruknęła, czując na sobie wyniosłe spojrzenie kobiety.

– Właśnie lecimy na kolację do Brodericków – wyjaśniła Sybil. – Masz ochotę się do nas dołączyć? – zapytała Jordana, całkowicie ignorując Chloe, która czuła się w tym towarzystwie istotą niższego rzędu.

– Dzisiaj nie mogę.

– Szkoda – westchnęła kobieta. – Może jutro będziesz wolny? Robimy sobie małe tournée po nowo otwartych knajpkach. Podobno otworzyli świetny lokal przy...

– Jutro też będę zajęty – mruknął Jordan, robiąc krok do przodu.

– Chodźmy, kochanie – odezwał się mężczyzna. – Przecież widzisz, że Jordan i jego znajoma...

Chloe nie usłyszała reszty zdania. Słowo „znajoma” dźwięczało w jej uszach jak najgorsza oblega. Zrobiła parę kroków przed siebie i nagle stanęła.

– Nigdzie z tobą nie idę – oświadczyła głuchym głosem.

– Dlaczego? Co się stało?

Milczała przez parę chwil, po czym odpowiedziała:

– Wyjeżdżam z Melbourne. Wracam do Sydney, do mojej rodziny.

– Skąd ta nagła decyzja?

– Przecież mówiłam, że...

Chwycił ją za ramiona i lekko nią potrząsnął.

– Boisz się być ze mną, prawda? – zapytał ostrym tonem.

– Twoi przyjaciele...

– To nie byli moi przyjaciele, tylko ludzie, z którymi czasami robię interesy. Przy okazji przelewają pokaźne sumy na konto mojej fundacji.

– Nie powiedziałeś im, kim dla ciebie jestem – mruknęła z nieruchomym wzrokiem wbitym w chodnik.

– Myślałem, że chcesz, aby nasza znajomość pozostała tajemnicą. Sybil to największa plotkara w Melbourne.

– Nie! Po prostu się mnie wstydzisz. Nie jestem wykształcona i wyrafinowana jak ludzie, wśród których się obracasz. Nie ma dla mnie miejsca w twoim świecie.

– O czym, do diabła, mówisz? – Wbił dłonie w kieszenie. Jego oczy błyskały irytacją. – Wmawiasz mi rzeczy, których wcale nie myślę. Po prostu szukasz pretekstu, żeby znowu uciec, bo całe życie to robisz, prawda? Uciekasz, podróżujesz, szukasz po całym świecie czegoś, co być może masz pod nosem.

Zaniemówiła na chwilę. Przetrawiła jego słowa i zapytała ostrożnie:

– Co chcesz powiedzieć? Proponujesz mi poważny, trwały związek?

W jego oczach dostrzegła nagłą panikę. Jej twarz wykrzywił grymas rozczarowania. Nadzieja, która parę chwil temu rozkwitła nieśmiało w jej sercu, teraz umarła, brutalnie zdeptana.

– Nie musisz odpowiadać.

– Chloe, „związek” to duże słowo. Chodzi o to, że...

– Daruj sobie wyjaśnienia – przerwała mu pogardliwym tonem. – Dzięki za twoją hojność. Od tej pory będę latała pierwszą klasą. Przyślę ci pocztówkę z Rio de Janeiro.

– Chloe...

– Nie idź za mną! – Odwróciła się i ruszyła przed siebie szybkim krokiem, czując, jak po jej policzkach zaczynają spływać łzy.

Następnego dnia powiedziała Danie, że rezygnuje z pracy w agencji. Przeprosiła ją za tak nagłą, niespodziewaną decyzję, lecz Dana odparła, że nie musi niczego tłumaczyć. W każdej chwili może wrócić, jeśli będzie na to gotowa.

Chloe spakowała walizkę i pojechała na skuterze do Sydney, nocując po drodze w tanim motelu przy autostradzie. Wciąż zapominała, że stać ją teraz na najdroższe hotele. Zanim dojechała na miejsce, wpadła na pewien pomysł. Postanowiła odłożyć w czasie wizytę u rodziców. Wynajęła małą kawalerkę i zaczęła rozglądać się za jakimś domem. Po paru dniach kupiła stary, zaniedbany, wiktoriański dom w dzielnicy Paddington na przedmieściach Sydney. Pierwszy raz w życiu postanowiła zapuścić korzenie. Gruntowny remont domu pozwalał jej zatracić się bez reszty w pracy. Wieczorami była tak wykończona, że zasypiała w momencie, gdy jej głowa dotykała poduszki.

Mijały tygodnie. Wspomnienie o Jordanie Blackstonie z dnia na dzień zacierało się w jej pamięci, jak stare zdjęcie, które blednie i płowieje gdzieś na dnie zamkniętej szuflady.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tego ranka zebrała się wreszcie na odwagę i zadzwoniła do domu. Gdy usłyszała w słuchawce głos mamy, zalała ją fala emocji, które na kilka długich chwil odebrały jej mowę. Poczła pokusę, by przyznać się, że jest w Sydney, pół godziny drogi od nich, lecz postanowiła trzymać się swojego planu i najpierw zakończyć remont domu.

Rozmawiała przez godzinę. Chloe streściła matce wszystkie swoje przeżycia z ostatnich paru lat; opowiedziała o Markosie, Stewarcie i... Jordanie. Mężczyźnie, dzięki któremu jej rodzice mogli zażegnać swoje problemy finansowe. Mama okazała jej sporo wsparcia, współczucia i zrozumienia. Wyznała, że strasznie za nią tęskni – i tęskniła przez te wszystkie lata, gdy nie miały ze sobą prawie żadnego kontaktu. Chloe obiecała, że już niedługo złoży im wizytę. Gdy odłożyła słuchawkę, z jej oczu popłynęły łzy ulgi. Czowała, że rozpoczyna się nowy rozdział jej życia. Wpadła na pomysł, aby na ścianie w kuchni, nad parapetem, na którym ustawi doniczki z kwiatami, namalować wielką tęczę.

Parę godzin później przez okno dostrzegła auto parkujące przy jej domu. Zamarła z pędzlem ociekającym farbą. Z samochodu wyłonił się barczysty mężczyzna w czarnym płaszczu i okularach przeciwsłonecznych. Pędzel wypadł jej z dłoni; krople żółtej farby rozprysły się po podłodze. Zabiję cię, Dana! – warknęła w myślach. Pożałowała, że tydzień temu wysłała jej pocztówkę z pozdrowieniami, pisząc, że wszystko u niej w porządku. Całkowicie sparaliżowana, patrzyła, jak mężczyzna zbliża się do drzwi. Po chwili usłyszała głośnie pukanie.

– Chloe! – zawołał, gdy nie otwierała. – Wiem, że tam jesteś. Wiem, że mnie słyszysz. Nie odejdę stąd, dopóki ze mną nie porozmawiasz.

Wreszcie wyrwała się z odrętwienia i na miękkich nogach podeszła do drzwi. Uchyliła je drżącą dłonią. Jej serce zadudniło tak gwałtownie, że pozbawiło ją tchu. Jordan zdjął okulary. Miał przekrwione oczy. Wyglądał, jakby pokonał dziesięciogodzinną trasę z Melbourne do Sydney bez chwili odpoczynku, w dodatku po paru bezsennych nocach.

– Cześć, Blondie.

– Skąd wiedziałeś, że jestem w domu? – zapytała, chwytając się mocno drzwi.

Wzruszył ramionami.

– Gdyby cię nie było, usiadłbym na schodkach i czekał do twojego powrotu. – Podrapał się w nieogolony policzek. – Mogę wejść?

Tak straszliwie tęskniła za tym głosem, który teraz jednak był zachrypnięty i zmęczony.

– Tak. – Omiotła go zatroskanym spojrzeniem. – Wyglądasz... upiornie.

Uniósł brew i kąciki ust.

– Dzięki za komplement. Za to ty wyglądasz prześlicznie.

Oblała się rumieńcem i zaprowadziła go w głąb mieszkania.

– Wybacz ten bałagan. Jestem w trakcie remontu.

– Remontu? – zapytał zaskoczony. Przyjrzał się jej dokładniej. – Ach, już rozumiem, skąd ten strój.

– Nie spodziewałam się gości. – Zerknęła na pochłapaną farbami męską koszulę, którą na sobie miała. Skrzywiła się zakłopotana. – Pójdę i...

– Nie, zaczekaj. – Zatrzymał ją błagalnym spojrzeniem. – Chcę przez chwilę na ciebie popatrzeć.

– Pozwól, że przynajmniej zdejmę tę roboczą koszulę. – Zsunęła ją z ramion. Koszula opadła na podłogę. – Teraz lepiej. – Zerknęła na stary podkoszulek, który miała na sobie. – A może nie...

Uśmiechnął się, sycąc oczy jej widokiem.

– We wszystkim wyglądasz pięknie. Nieważne, czy to poplamiona farba koszula, czy skąpy brokatowy kostium.

Chloe odwróciła się i przeszła do kuchni zawałonej wiadrami z farbą i przyrządami do malowania.

– Zrobię ci coś do picia. Na co masz ochotę?

Na ciebie, odparł w duchu. Tylko na ciebie.

– Wszystko mi pasuje.

– W takim razie dostaniesz herbatę ziołową.

– Okej.

Uprzątnęła skrawek małego okrągłego stolika, kazała mu usiąść na krześle i zajęła się przyrządzaniem herbaty. Ustawione na lodówce radio zagłuszało krępującą ciszę.

Jordan zaczekał, aż Chloe postawi na stoliku dwie filiżanki rumiankowego naparu i usiądzie obok niego. Nie zrobiła tego. Stała o dwa kroki od niego, nerwowo zaplatając i wyginając palce.

– Usiądź, Chloe. Musimy porozmawiać.

– Tak, wiem – odparła przytłumionym głosem.

Jordan opróżnił zawartość filiżanki dwoma łapczywymi haustami, po czym wbił w Chloe poważne spojrzenie.

– Nie wiem, od czego zacząć. – Przeczesał dłonią włosy. – Nie mogę przestać o tobie myśleć. Ciągle zastanawiam się, dlaczego uciekłaś tamtej nocy. Nie potrafię

skupić się na pracy. Moja asystentka pewnie zaraz mnie zostawi, chyba że znowu zacznę zachowywać się jak człowiek.

– Przepraszam. Nie chciałam, żebyś miał przeze mnie takie problemy.

– To nie twoja wina, Chloe. Chcę tylko parę rzeczy zrozumieć. Dlaczego powiedziałaś, że nie pasujesz do mojego świata? Dlaczego byłaś tak wzburzona, wściekła?

Westchnęła ciężko i przez długą chwilę wpatrywała się w swoje dłonie, jakby nigdy wcześniej ich nie widziała.

– Pamiętasz, jak powiedziałam ci o Stewarcie? – zapytała cichym głosem.

Skinął głową.

– Kiedy z nim byłam – skrzywiła się, wspominając tamten okres – prawie nigdzie z nim nie wychodziłam, nigdzie mnie nie zapraszał, chyba że do jakiejś restauracji poza miastem, gdzie stoliki poodgradzane były wysokimi fotelami. Nie miałam kontaktu z jego przyjaciółmi. Nie wydawało mi się to dziwne. Byłam zakochana, zaślepiona. – Wzięła głęboki wdech. – Pewnego dnia przez przypadek wpadliśmy na ulicy na jakąś parę. Okazało się, że to jego znajomi. Stewart zachował się dziwnie, próbował udawać, że mnie nie zna. Gdy wróciliśmy do domu, oświadczył, że między nami wszystko skończone. Byłam zdruzgotana. Próbowałam z nim o tym porozmawiać. Chciałam wiedzieć, dlaczego nagle postanowił mnie rzucić. Kifedy się wyprowadziłam, zatroszczył się o to, abym w całej Wielkiej Brytanii nie mogła znaleźć pracy jako opiekunka do dziecka.

Jordan zmarszczył brwi.

– To dlatego tak zareagowałaś, gdy nie powiedziałem Hamptonom, że jesteś moją dziewczyną?

Przytaknęła.

– Dlaczego wtedy nie opowiedziałaś mi tej historii? – zapytał z wyrzutem. – Przeprószyłbym cię za swoje zachowanie, rozumiejąc, dlaczego to dla ciebie takie ważne.

Odwróciła się do niego plecami.

– Kiedy zapytałam, czy proponujesz mi poważny związek... – Urwała. To wciąż było takie bolesne wspomnienie. – W twoich oczach ujrzałam panikę.

– To nie była panika – zaprzeczył. – Po prostu zaskoczyłaś mnie tym pytaniem. Musiałem przemyśleć całą tę sprawę. I przemyślałem, Chloe – dodał, wstając z krzesła.

Odwróciła się do niego.

– Tamtej nocy powiedziałeś, żebym przestała uciekać. Cóż, poszłam za twoją radą i... kupiłam dom.

Zrobił zdziwioną minę.

– Ten dom?

Przytaknęła.

– Skąd wzięłaś na niego pieniądze? Przecież drugą ratę, którą ode mnie dostałaś po powrocie do Australii, w całości przelałaś na konto mojej fundacji. Nawiasem mówiąc, to był wspaniały gest. Udowodniłaś, że pieniądze nie są dla ciebie najważniejsze. Wtedy miałem już pewność, że jesteś kimś absolutnie wyjątkowym. Postanowiłem cię odszukać, zanim będzie za późno.

– Na razie nigdzie się stąd nie ruszam – odparła, omiatając wzrokiem w połowie odmalowaną kuchnię. – Dom wcale nie był taki drogi. Wymagał gruntownego remontu. Nie boję się wyzwania, więc pomyślałam: dlaczego nie?

Jordan uśmiechnął się i zapytał:

– Mogę opowiedzieć ci bajkę?

– To zależy, jak się kończy.

– Mam nadzieję, że dobrze.

Usiadł na krawędzi stolika.

– Była sobie...

– Wszystkie bajki zaczynają się od słów: „Dawno, dawno temu...”.

Zaśmiał się pod nosem.

– W porządku. A zatem: dawno, dawno temu był sobie facet o imieniu Jordan, który żył zamknięty w wieży. Sam zbudował sobie to więzienie, ponieważ nie widział świata poza swoją pracą. Wmawiał sobie, że jest zadowolony, że niczego mu nie brakuje. Nie myślał o ucieczce z wieży, dopóki nie spotkał pewnej dziewczyny, Blondie. Była piękna, mądra i dobra. Dosłownie spadła mu z nieba na kolana. A potem ją stracił, przez własną głupotę. Kiedy jej nie było, zdał sobie sprawę, co do niej czuje. To zupełnie proste. Kocha ją. Nie może bez niej żyć.

Chloe poczuła, jak jej serce najpierw zamiera, a następnie napełnia się czymś, czego nawet nie umiałaby ubrać w słowa.

– Jordan pewnego dnia odnalazł Blondie i poprosił, aby do niego wróciła. Nie był jednak pewny, czy ona da mu szansę. Nie miał pojęcia, czy odwzajemnia jego uczucia.

Gorące łzy napłynęły jej do oczu.

– Och, Jord...

Uniósł dłoń.

– Pozwól mi dokończyć, Chloe. Jordan wziął urlop. Nie robił sobie wakacji, odkąd przejął firmę, więc chyba należało mu się trochę wolnego. Jeśli chodzi o sprawy mieszkaniowe, Jordan z racji swojej pracy krążył pomiędzy Perth a Melbourne, lecz zamierzał otworzyć filię w Sydney. Mógłby więc razem z Blondie

spędzać czas w tych trzech miastach. Gdyby tylko zgodziła się z nim być. Gdyby tylko go kochała. Gdyby...

– Blondie podobają się plany Jordana. Całkowicie odwzajemnia jego uczucia. Dość gadania! – zawołała, wskoczyła mu na kolana i pocałowała w usta.

Jordan wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, gdzie kochali się bez słów i bez pośpiechu. Gdy kilka godzin później się obudzili, wieczorne niebo płonęło wszystkimi odcieniami czerwieni. Jordan sięgnął do swoich dżinsów i wyłowił z tylnej kieszeni małe, kwadratowe pudełko.

– Założysz ją?

Oczom Chloe ukazał się znany jej złoty pierścionek ułożony na kawałku niebieskiego atlasu.

– Moja obrączka ślubna – powiedziała na głos, przywołując z pamięci wszystkie wspólne chwile, które przeżyli, gdy udawała w Dubaju panią Blackstone. – Nie jesteśmy małżeństwem.

– A chcesz, żebyśmy byli?

Spuściła głowę.

– Mówiłeś, że małżeństwo to nie twoja bajka – przypomniała mu ze smutną miną.

– Kiedyś tak uważałem.

– Opowiesz mi o Lynette? – poprosiła cichym głosem.

Jego twarz momentalnie spochmurniała.

– Lynette była atrakcyjną, inteligentną kobietą... a przede wszystkim manipulantką. Naciągaczką. Chciała tylko dobrać się do moich pieniędzy.

– To dlaczego prawie się z nią ożeniłeś?

– Byłem głupcem. Wierzyłem w jej kłamstwa. Świetnie udawała, że jest we mnie zakochana. Mówiła, że chce założyć ze mną rodzinę, prowadzić fundację charytatywną, pomagać dzieciom. – Westchnął ciężko. – Miałem dom w centrum Melbourne, który zamierzałem sprzedać, ale podarowałem go Lynette tydzień przed ślubem. Mieliśmy się pobrać w Las Vegas. Byliśmy umówieni na lotnisku, ale ona nie przyszła. Okazało się, że dzień wcześniej sprzedała dom. Mówiąc krótko, uciekła z forszą. Nigdy więcej jej nie widziałem.

– Próbowalesz ją znaleźć?

– Nie. – Potrząsnął energicznie głową. – Nie po tym, co mi zrobiła. To wszystko, Chloe. Nie chcę już nigdy więcej o niej rozmawiać.

– Dziękuję, że wreszcie opowiedziałeś mi tę historię. Mam pomysł – rzuciła z poważną miną. – Obiecujemy sobie nawzajem, że już nigdy nie będziemy rozmawiali o naszej przeszłości.

– Zgoda.

Powolnym, leniwym ruchem pogłaskał jej włosy, a ona pogładziła jego tors.

– Jesteś głodny? – zapytała, by zmienić temat.

– Nie jadłem, odkąd wyjechałem z Melbourne.

– Boże – jęknęła. – Czyli od kiedy?

– Było jeszcze ciemno. Nic więcej nie pamiętam, Chloe. – Delikatnie wsunął złoty pierścionek na palec jej prawej dłoni. – Noś go na tej ręce, dopóki się nie pobierzemy. Nie wiem, kiedy to nastąpi. Za miesiąc? Za rok? Decyzja należy do ciebie. Chcę jednak, żebyś go nosiła. To symbol naszego związku. Tego, że jesteśmy oficjalnie razem. Dobrze?

Chloe uśmiechnęła się promiennie, wpatrując się w Jordana zamglonymi oczami.

– Dobrze. – Po chwili namysłu dodała: – Boże Narodzenie.

– Słucham?

– Pasuje ci taki termin?

– Czy mi pasuje? – powtórzył, uśmiechając się szeroko. – Jest idealny. Tak jak ty. – Zaciągnął się zapachem jej włosów, który kojarzył mu się teraz z... domem. Tak, w Chloe odnalazł swój prawdziwy dom, którego nigdy tak naprawdę nie miał. – Życzysz sobie wielkiego wesela czy wystarczy ci wizyta w urzędzie stanu cywilnego?

– Wszystko mi jedno. Wiem tylko, że chcę, aby na naszym ślubie byli obecni moi rodzice.

– Już się z nimi widziałas?

Pokręciła głową.

– Chciałam poczekać do końca remontu. – Westchnęła zakłopotana. – Wiem, jestem tchórzem. Ale robię postępy. Dzisiaj rano rozmawiałam z mamą przez telefon. Pierwszy raz od paru lat. Czuję, że coś się między nami zmieniło. Nie jestem jednak gotowa na to, aby stanąć z nimi twarzą w twarz... Potrzebuję jeszcze paru tygodni.

Zacisnął rękę na jej dłoni, aby dodać jej otuchy.

– Pójdziemy tam razem – oświadczył.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Jesteśmy współnikami. Stanowimy jedną drużynę. A twoi rodzice to moi przyszli teściowie. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. – Ze zniewalającym uśmiechem dodał: – Jak w bajce.

Chloe oparła brodę na jego torsie, popatrzyła w jego błękitne, głębokie oczy i ujrzała w nich przeszłość.

I wieczność.

– Wiesz, jak kończą się wszystkie dobre bajki? – zapytała.

Skinął głową.

– I żyli długo i szczęśliwie – wyszeptali oboje jednym głosem.